KWARTALNIK KLASYCZNY

1927. I. 3.



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: NIOBIDKA SALLUSTJAŃSKA

W piwnicznej skrytce willi Spithoever na terenie b. ogrodów Sallustjusza w Rzymie, znaleziono w r. 1906 statuę rannej córki Nioby z marmuru paryjskiego, ukrytą tamże prawdopodobnie przed najazdem barbarzyńców lub zakusami ikonoklastów. Pierwotnie umieszczono zabytek w hallu Banca Commerciale w Medjolanie, jako znalezisko pochodzące z obszarów należących do tejże instytucji, następnie jednak, celem dostatecznej opieki konserwatorskiej, przeniesiono okaz do Museo Nazionale delle Terme w Rzymie. — Rzeźba przedstawia padającą na lewe kolano córkę Nioby, w chwili gdy ją w ucieczce dosięgła strzała Artemidy. W nagłym spaźmie bólu oburącz uchwyciła tkwiący w tyle barek grot, prężąc wstecz tors i głowę. Ze spływającej po lewem udzie szaty wyłania się nagie ciało młodej dziewczyny, o charakterze idealizowanego aktu. Kompozycja statui stoi pod znakiem zdecydowanego linearyzmu. Niewzruszona surowość linji brzucha i piersi odbiega daleko od malarskich efektów rzeźby attyckiej. Konstrukcja postaci uwarunkowana wysokiem ustawieniem (okaz jest częścią grupy przyczółkowej), obliczona na widok z jednej strony, przypomina prawo frontalności sztuki archaicznej greckiej. Wartości formalne występują dosadnie w upozowaniu nóg, przypominających połowę swastyki i w trójkątnej budowie partji rąk z tułowiem. Cała postać jest też kompozycją w ramach trójkąta, o silnie podkreślonej osi głównej od wierzchołka prawego łokcia do lewego kolana. Przebijająca w kompozycji dążność do konstrukcji geometrycznej oraz szereg innych analogij z dziełami bliskiemi Polykletowi, pozwala nam uważać Niobidkę Sallustjańską za oryginalny wyraz twórczości szkół doryckich (peloponeskich) z drugiej połowy V w. prz. Chr., które w abstrakcji i stylizacji form przyrodzonych widziały cel artystycznego bytu.

K. M.

DYDAKTYKA

CALVIN COOLIDGE

STUDJA KLASYCZNE A AMERYKA

Zebraliśmy się tu dzisiaj dla obrony jednego z najistotniejszych naszych bogactw, dla zapewnienia drogi postępu na przyszłość przez zbadanie jego kolei w przeszłości, dla głoszenia naszego przywiązania do tego ideału, który jest duszą cywilizacji panującej w świecie. Jesteśmy tutaj, ponieważ wierzymy, że jedynie myśl jest władczynią świata i ponieważ uważamy za pewnik, że tylko poznanie prawdy może nam otworzyć drogę do wolności.

Ludzkość zawsze z lubością wyróżniała wśród pisarzy grupę klasyków, i tak to będzie zawsze. Jestto tylko jeden sposób wypowiedzenia się, że człowiek nigdy nie przestał i nigdy nie przestanie dążyć do ideału. Ale jakiż to powinien być ideał? Gdzie są dzieła podające jego określenie? W tem właśnie całe zagadnienie.

Od dawien dawna rozumiemy przez nazwę literatury klasycznej tę literaturę, którą zawdzięczamy Grekom i Rzymianom, i prawie zbędnem byłoby dowodzić, że społeczeństwo zachodnie mogłoby jedynie zmniejszyć kulturę, jeśliby szukało właściwych wzorów gdzieindziej. Bez tej literatury klasycznej nie mielibyśmy językoznawstwa, wyjaśniania tekstów, zrozumienia dziejów, poznania początków filozofji i prawa. Nauki przyrodnicze rozbudowywały umysły, wykształcone na starożytności w takiej mierze, iż bez odpowiedniego przygotowania nie można dobrze rozumieć nawet ich słownictwa.

Szkolnictwo, które się rozrosło w ostatnich 50 latach, ma na celu umożliwić duszy głębsze zrozumienie życia. Zagadnienia tego nie można rozważać, ograniczając się do jednostki — trzeba je roztrząsać w związku ze społeczeństwem. Zagadnieniem bowiem nie jest wiedzieć, czego ma się nauczyć kilku ludzi: przykład kilku jednostek jest bez znaczenia dla ogółu. Niektórzy wielcy ludzie

---

Przyp. Powyższą mowę wygłosił p. Coolidge, Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, w r. 1924 w Pensylwańskim uniwersytecie: zob. *Kwartalnik Klasyczny* I 1927, 164.

byli mało kulturalni, inni, mimo dużej kultury, pozostali przeciętnymi. Ale naród, który nie posiadał wielkiej kultury, nigdy nie był wielki.

Co nas więc obecnie zajmuje, to szukanie formy wychowania najpożyteczniejszego dla ogółu, to szukanie formy wychowania Amerykanów, co konieczne jest dla społeczeństwa, aby posiadało szersze zrozumienie życia. Nasza epoka stoi pod znakiem nauki i handlu: jako pierwszy przedmiot zdaje się obrała znalezienie sposobu przekroczenia swoich granic fizycznych: i wspaniałe odkrycia umożliwiły rodzajowi ludzkiemu opanowanie żywiołów zapomocą środków wczoraj jeszcze nieznanych. W tymto właśnie kierunku świat widocznie domaga się postępu i zdaje się istnieć gorączkowa niecierpliwość wobec wysiłków, nie odpowiadających temu wymaganiu na pierwszy rzut oka. Stąd powstały szkoły zawodowe i powszechny prąd sympatji ku wszystkiemu, co się odnosi do wykształcenia technicznego. Sformułowano zasadę, że wszelkie nauczanie powinno odrazu kwalifikować do działalności naukowej lub handlowej.

Prawda, że naszym światem rządzą nauka i handel. Bez tych dwu sił olbrzymie obszary byłyby odrazu wyludnione i wskutek głodu i wskutek chorób. Wygody i dostatek mnożą się dzięki nim w sposób dotąd niewidziany i wciąż wzrastający. Napróżno negowalibyśmy te dobrodziejstwa, nam już niezbędne: przeciwnie — należy je uznać i głośno je chwalić, z tem jednak zastrzeżeniem, że je cenimy nie bezwzględnie, ale względnie, albowiem nie powstały samorzutnie. Trzeba w nich widzieć wynik starszej kultury kilkuwiekowej, wynik nauki, która potrafiła, mimo przypuszczenia np. że ziemia jest płaska, wytworzyć cywilizację, której rozpęd był niezrównany dla rozwoju sił serca i umysłu.

Nauka i handel mają swój wiek: to właśnie nasz. Żadna przyczyna nie może nas skłonić do życzenia sobie, by było inaczej, i mądrość nakazuje nie niszczyć tych czynników, lecz zużytkować je, nadawać im właściwy kierunek. Nie powinniśmy stać się ich niewolnikami: siły materjalne nie powinny panować nad siłami moralnemi — życie musi znaleść swój cel w poszukiwaniu sprawiedliwości, a nie w gonitwie utylitarnej.

Żadnego zagadnienia nie można rozwiązać bez studjowania przeszłości. Cywilizacja nowoczesna tkwi swemi korzeniami u Greków i Rzymian, jednak te narody nie stworzyły nowego świata: one także były spadkobiercami jakiejś cywilizacji, ale one ją umocniły, rozszerzyły, pogłębiły, przeistoczyły stosownie do swego ducha, i dzięki temu przybrała ich cywilizacja postać wyraziście zarysowaną i swoistą, karmioną w epoce rzymskich cezarów najlepszemi owocami przeszłości.

Olbrzymie państwo runęło, najpierw zagładą Rzymu, a potem barbarzyńców. Z tą chwilą również nauka i kultura zaciemniają się, a to na lat blisko tysiąc; wreszcie wynurzają się w Odrodzeniu, które zawdzięczamy prawie całkowicie wpływowi kościoła chrześcijańskiego — nowe to objawienie cywilizacji greckiej i rzymskiej,

które się łączy z objawieniem religji. Tu zrodziła się kultura zachodniej Europy i Ameryki.

Nie spuszczajmy jednak z oka punktu wyjścia: to najważniejsze — jakabądź może być doskonałość gmachu, jego solidność zależy od podwalin. W Odrodzeniu piśmiennictwa filozofja grecka odegrała rolę ważną i pod wpływem dwu wielkich metod: indukcja — dedukcja, doświadczenie — rozum, duch ludzki zdołał ugruntować ścisłe wiadomości. Rozwiewano błahe mrzonki scholastyków — zniknęły one na zawsze. Myśl staje się wolniejszą i zakłada zapomocą tych metod grunt pod nowoczesne badania naukowe, którym zawdzięczamy naszą metodę nauczania, których światło znajdujemy na wszystkich drogach naszego życia, w negocjacjach, w wychowaniu, w religji. Ktoby wątpił o ich mocy i o konieczności podtrzymywania ich? Ale to jeszcze nie całe zagadnienie: społeczeństwo nie może zerwać z przeszłością, albowiem zbiera w sobie sumę wszystkich poczynionych doświadczeń. Czy możemy nie liczyć się z prądami, poprzedzającemi ogłoszenie niepodległości Ameryki? Czy możemy liczyć na sukces, jeśli świadomie ignorujemy dzieje czasów, poprzedzających to wielkie zdarzenie? Rozwój społeczeństwa jest stopniowym rozkwitem; kultura jest wynikiem ciągłego wysiłku. Wychowanie rodzaju ludzkiego nigdy nie kończy się: należy je zaczynać dla każdej jednostki i przeprowadzać od kolebki do końca życia. Żadne społeczeństwo nie może powiedzieć, że osiągnęło stopień kultury taki, że może na nim poprzestać. Wolno mu tylko powiedzieć, że przejęło się metodami i sposobami, dzięki którym można zdobyć kulturę, że może stosować te zasady w dalszym ciągu.

Biologja uczy nas, że jednostka przechodzi przez liczne okresy, nim dojdzie do obecnego stanu swego rozwoju. Wszystkie teorje wychowania wykazują, że mózg ludzki rozwija się w ten sam sposób i że podnosi się, przechodząc różne etapy cywilizacji ludzkiej, począwszy od pierwotnej dzikości do cywilizacji najwyższej. Pewnik ten nakazuje nam kategorycznie zająć się studjum Greków i zrobić zeń fundament naszego szkolnictwa, gdyż właśnie tą drogą doszliśmy do obecnego stanu naszego rozwoju. Czy to znaczy, że każdy człowiek ma być humanistą? Z pewnością nie. Czy każdy, kto chce przedostać się przez ocean musi posiadać doświadczenie marynarza? Czy rzemieślnik, pracujący przy budowie dużego gmachu, musi być uczonym budowniczym? Bezwątpienia nie. A jednak, jeśli dobijemy do brzegu, jeśli dom jest piękny i wygodny, to zawdzięczamy to metodom, polegającym na zasadach i ideach jasnych. Te zaś zasady i idee, od których jesteśmy zależni nietylko dla utrzymania poziomu kultury, ale według mnie także dla ubezpieczenia i postępu nauki, czerpiemy ze studjów klasycznych. Oto przyczyna, dlaczego nauki i studja zawodowe dosięgają punktu kulminacyjnego, jeśli się opierają na nauce starożytnej.

Najcięższy zarzut, jaki chyba można wytoczyć szkolnictwu

nowoczesnemu, to zarzut powierzchowności. Kupiec z przeszłego pokolenia, któremu się wiodło, a to bez wychowania klasycznego, posyłał swego syna na uniwersytet, by przechodził kurs klasyczny. Jeśli syn po powrocie nie mógł odrazu objąć kierownictwa przedsiębiorstwa, ojciec wnioskował, że studja klasyczne to humbug. Ale przed wyrokiem o takiem zagadnieniu należałoby wiedzieć, czy młodzieniec rzeczywiście posiadł tę naukę, lub raczej tylko strzępy: albowiem powierzchowna znajomość studjów klasycznych równa się każdej innej znajomości powierzchownej — daremnieby ktoś spodziewał się szukać stąd wprawy do poprawnego i logicznego myślenia, co właśnie jest cechą ducha karnego. Bezwątpienia powierzchowne studjum klasyczne posiada mniejszą wartość bezpośrednią, aniżeli studjum techniczne lub handlowe. Jedną z zalet klasycznego nauczania w naszych uniwersytetach jest właśnie ta okoliczność, że prawie nigdy studja te nie są powierzchowne. Drugą zaletą tej szkoły jest to, że nie ogranicza się do bieżącej chwili, że nie poświęca całej myśli zagadnieniom aktualnym: i nie wypada zapominać, że właśnie ta kultura wydała świetność epoki elżbietańskiej, jej filozofów, artystów, badaczy, żołnierzy, polityków i duchownych.

Głównym celem szkoły jest wytknięcie ideału, głównym jej obowiązkiem to kształtowanie charakteru, będącego wynikiem wychowania i dziedziczności. Nie znaczy to, jakoby należało wykluczyć z wychowania wszystko, co się odnosi do życia praktycznego, ale że należy raczej dodać do niego, co jest koniecznem, tzn. metodę klasyczną: nietylko dlatego, że zawsze szła w parze z rozwojem naszej kultury, lecz że nauka greki i łaciny jest niezrównanym środkiem dla zdobywania karności: zaprzęga w intenzywności wysiłku i długiego poświęcenia wszystkie nasze zdolności obserwacji, wytrwałości, rozumowania. Powodzenie w takich to pracach wymaga kontroli nad nami samymi, kontroli nad naszą inteligencją, kontroli będącej podstawą charakteru.

Mówi się często, że greka i łacina są językami martwemi. Może niektóre języki zniknęły — nie znam takiego. Słowa, formy stają się przestarzałemi we wszystkich językach, u nas i gdzieindziej: ale greka i łacina nie wymarły. Języki romańskie to przecież łacina przekształcona i nasz język angielski dużo zawiera słów greckich i łacińskich, gdzie jedynie są w całej pełni zrozumiałe. To jest prawdą tak dalece, że w znacznej mierze nie można wydobyć znaczenia wielu słów języka potocznego, naukowego, literackiego bez znajomości greki i łaciny; to samo zastrzeżenie odnosi się do pełnego zrozumienia piękności naszego piśmiennictwa, tak obfitującego w zwroty klasyczne.

Co w bieżącej chwili jest najpilniejsze, to nie rozwiązanie naszych zagadnień ekonomicznych, ale uregulowanie i wspieranie wpływów intelektualnych i moralnych, kierujących naszem życiem praktycznem. Jakżeż możemy wylegitymować formy rządu naszej rzeczypospolitej? Skąd weźmiemy przykłady dla naszego patrio-

tyzmu? Do kogo zwrócimy się, by upewnić ciągłość ofiarności, która zapewniała postęp cywilizacji? Teraźniejszość nie może odpowiadać na nasze wezwanie: zwracajmy się przeto do przeszłości. Niema wspanialszych przykładów heroizmu nad Leonidasa pod Termopylami lub Horacjusza na Moście Palowym. Z całego piśmiennictwa greckiego i rzymskiego wieje wielki duch patrjotyzmu, zarówno w rozmyślaniach filozofów, jak i w mowach mężów stanu lub w rozkazach wodzów do wojsk.

Świat tylko co uznał siłę i słuszność idei demokratycznej — nie nowy to jednak ideał. Liczne narody przewidziały go przed wiekami i ludzie myśleli, że mógłby rozkwitnąć w Europie i w Ameryce, właśnie dlatego, że ten ideał po części już był urzeczywistniony w Grecji i w Rzymie. Należy szukać początków nowoczesnej demokracji w Atenach i w Sparcie, i możecie ją wytłumaczyć i jej bronić tylko wskazaniem tych wielkich przykładów i przez odrodzenie tych samych zasad, na których polegał rząd ateński i spartański. Dzieje tych dwu państw wykazują wymownie, że ich postępy były owocem wierności obywateli dla ich ideału — one wyobrażają również, może jeszcze wymowniej, upadek i smutny los, ciążący na narodzie, który zdradza te zasady. Niema drogi pewniejszej, prowadzącej do upadku i nieszczęścia, niż dobrobyt, nie opierający się na czystości charakteru.

Czy trzeba przypominać dług piśmiennictwa nowoczesnego, zaciągnięty wobec wspaniałych dzieł greckich i rzymskich? Nowy Testament spisano po grecku: i nie da się pojąć, żeby wychowanie literackie mogło pominąć pisarzy klasycznych, jeśli się zważy, że ich proza najlepiej wyraża wszystkie odcienie myśli, oraz że muzyka i rozum, owe harmonijne pierwiastki poezji i krasomówstwa, nigdzie nie były świetniejsze, niż u Starożytnych. Kierujmy nasz wzrok do nich: są to pisarze i mówcy, głoszący wielkie idee, są to również wielcy ludzie czynu. Sława, opromieniająca bohaterskie czyny Greków za Temistoklesa, podziw dla bohaterów z pod Salaminy, duma ożywiająca i umożliwiająca powrót Dziesięciu Tysięcy, nie mogą być zatarte pamięcią o latach klęski i upokorzenia za Filipa i Aleksandra Wielkiego.

A jeśli się zwrócimy teraz do Rzymu, podziwiamy jego wielkość, i ta myśl nas olśniewa, że cały świat nigdy nie miał pokoju pewniejszego od *pax Romana,* ogarniającego swemi prawami cały Zachód, a to w czasie, gdy trudności transportowe ułatwiały obronę miast i prawie udaremniały wyprawy wojenne. Rzymianie dali światu pierwszy wielki przykład porządku i błogiego stanu wolności pod osłoną prawa. Dzieje przedstawiają ich jako jeden z najpotężniejszych narodów, pod kierownictwem wielkich wodzów; oni starali się zjednoczyć i zespolić świat cywilizowany i przygotowali temsamem zwycięstwo chrześcijaństwa. Oni to zdobyli jeden z największych zaszczytów, jaki może osiągnąć waleczny naród, ależ oni także przeżyli w swym upadku jedną z najbardziej wzruszających tragedyj.

Kultura grecka i rzymska należy do przeszłości; wskrzesić jej nie można. Bezcelowe byłoby jej kopjowanie, ale należy dalej prowadzić studja nad nią, by nadać naszemu wychowaniu więcej zwartości. Nie chcemy być Grekami, nie życzymy sobie być Rzymianami — przedewszystkiem i nadewszystko chcemy być Amerykanami i cel ten osiągniemy tylko przez podtrzymywanie tradycyj, które zrobiły nas tem, czem jesteśmy. Karmimy się myślami tych ludzi, którzy założyli podwaliny naszych urządzeń. To samo szkolnictwo, które ich urabiało, powinno teraz nas kształcić. Troska o polepszenie naszego dobrobytu materjalnego nie powinna być powodem, byśmy zapomnieli ulepszać nasz dobrobyt duchowy. Nie dość nauczyć się wiedzy — główną sprawą jest nauczyć się jak stosować naszą wiedzę.

Wierzymy w naszą rzeczpospolitą, w wolność, w porządek pod osłoną prawa, w przyszłość piśmiennictwa i sztuki, wierzymy w sprawiedliwą powagę rządu zorganizowanego; wierzymy w patrjotyzm. Tę wiarę należy podtrzymywać i umacniać: bez niej zysk i korzyść są przejściowe — ale nie należy jej służyć z myślą o zysku i korzyści. Nie spotykamy jej w szkolnictwie, troszczącem się jedynie o interes, mimo, że bez niej ani handel ani przedsiębiorstwa istnieć nie mogą. Wiara ta, to szczyt życia, i właśnie klasycy nam ją objawili: musimy więc podtrzymywać ją i możemy to zrobić jedynie przez studja klasyczne. Jeśli się oddalimy od tych zasad, opuścimy drogę bezpieczeństwa i postępu. Nie wszyscy Amerykanie mogą otrzymać wykształcenie klasyczne — to prawda: ale zamiast zmniejszać dostęp do tych studjów, należy go stanowczo zwiększać, bo jeśli nie każdy Amerykanin korzystał z tej kultury, to jednak sama Ameryka doznawała jej dobroczynnych skutków. Nasi wodzowie prowadzili nas dzięki temu ideałowi i w tento ideał jeszcze dziś wierzymy.

Zaznaliśmy i zapewne zaznamy jeszcze okresów zaburzeń i nieszczęść dla naszej rzeczypospolitej. Przyjdą dni, kiedy mimo usilnych starań nasze zyski będą marne: wymagaliśmy od ludu i wymagać będziemy wielkich ofiar dla ojczyzny. Jeżeli zaś Amerykanie dalej żyć będą jedynie dla chwili bieżącej, jeśli dalej pragnąć będą jedynie zysków materjalnych, jakżeż będą mogli odpowiedzieć na takie wezwanie? Jak inne narody, będą musieli oni także poddać się narodowi, ożywionemu większą siłą moralną.

Hart stwarza nie jedna chwila — jest on wynikiem długiego ćwiczenia. Dotąd ten hart był w nas i prowadził nas do dobrobytu, zawdzięczamy mu wielkie i wspaniałe dzieła. Szkolnictwo powinno podtrzymywać w nas tę siłę bezcenną, która jest stróżem naszego ideału: zrodziła się ona z ducha dzieł klasycznych Grecji i Rzymu. Wszyscy wierzący w sztukę, w piśmiennictwo, w naukę Ameryki powinni je pielęgnować, pielęgnując szkolnictwo, które je wytworzyło.

WINCENTY ŚMIAŁEK

TRADYCJE KULTURY I SZKOŁY ŁACIŃSKIEJ W POLSCE

Może nigdy nie było tak na czasie mówić o tradycjonaliźmie kulturalnym i wychowawczym z łaciną, jak dziś, gdy projektuje się wytrasowanie kolei pod przyszłą edukację u nas.

W reformatorskich wahnieniach, jakim podlega ustrój naszego szkolnictwa w ostatnich latach, łacina jest *nom de guerre,* emocjonalnie nastrajającem szermierzy przeciwnych sobie obozów, przypominającem poniekąd sławne *querelles* wieku XVII. Cokolwiek myśleć o reformatorskich przesłankach z r. 1919, jedna z nadziei, którą zakładaliśmy na zróżniczkowaniu typów, rozwiewa się, odkąd szturmowo zawiał prąd szkoły jednolitej o nieforemnej koncepcji, by na granitowym zrębie powszechnego wykształcenia oprzeć jakiś masyw architektoniczny o szypułkowych odmianach na górze. Ale złomów takiego granitu trzeba dopiero szukać, by wytrzymał ciężar nasadowej struktury z nieokreśloną jeszcze, co prawda, formą. Innemi słowy: w nowych zamysłach wyrasta ustrój szkolny z konstrukcji myślowej, a nie z pnia macierzystego i potrzeb cywilizacyjnych narodu. A przecież oba te względy milknąć nie mogą, gdy chodzi o narodowy system wychowawczy. Zdaje się, powszechna u nas w tem zgoda, a nawet tytuł do pewnej dumy, że słońcem, które świeciło nad naszą historją, była wielka cywilizacja Zachodu. A jeżeli tak, to niezatartem piętnem naszej kultury jest humanizm. Literat współczesny, który jako attaché wojskowy przebiegał z armją włoską okolice Wiecznego miasta i wspomnienia a raczej refleksje, jakie w nim te czasy obudziły, złożył w książce wydanej w r. 1925, miał wszelkie prawo powiedzieć: „My Polacy, humaniści z tradycji“. Czytelnik polski czuje, że Ludwik Hieronim Morstin rozwinął to w sposób, który może wprawdzie spotkać się z podobnym sądem, jak O. Spengler ze swoją książką *Untergang des Abendlandes,* nazwaną przez Nordena *problemenreich,* ale i *problematisch,* jednak stwierdzający niezbicie, że w duszy polskiej tkwią *in potentia* jakieś dziedziczne zalążki, które przy zetknięciu się z krajem Latynów u człowieka z wyobraźnią poetycką strzeliły w wizje literackie choćby o skojarzeniach nieprawdopodobnych i nieprawdziwych.[1]) To są te same „instynkta dziedziczne“, o których mówi Giacomo Boni, ostatni odkrywca Forum Romanum, że przez nie dokonuje się w nas tajemne porozumienie z duszą świata. Immanencji tej obrazem była rzucona przez niego myśl obsiewania ziemi włoskiej i jej ruin ziarnami tej samej roślinności, która w czasach klasycznych ją zdobiła, myśl wlewania nowej energji

[1]) Książka pięknie napisana, ale nieopanowaniem szczegółów i sposobem zapożyczek, wytkniętych w szeregu feljetonów Ludomira Komierowskiego w Głosie Narodu styczeń 1926, wywołująca słuszne sprzeciwy w chórze uwielbień, które się w pierwszej chwili odezwały.

w rozrost dawnych krzewów i ziół. Nie na samych wegetabiljach kończy się myśl odrodzeniowa włoska: Mussolini za naczelne zadanie planowanej „Akademji literatury“ z siedzibą w Villa Farnese stawia narodowe wydanie klasyków rzymskich i greckich. *Il Duce* szuka dla swoich rządów jak i dla ekspanzji terytorjalnej ideowego oparcia w przeszłości rzymskiej. Podejmuje śmiałą myśl odkopania Herculaneum, wydobycia galer Tyberjusza z jeziora Nemi, zrekonstruowania zabytków starego Rzymu. Symbol *fasces* nie jest tylko dekoracją i pretekstem do nazwy. Wspominam o tem dlatego, że spotkałem się u nas z opinją, że on po te idee sięga aż do Ameryki — tak dalece Ameryka olśniewa dzisiejsze umysły! Na gruncie italskim i do Italczyka przemówiła tu chyba przepotężnym głosem tradycja.

Ale powie ktoś: na terytorjum starego Rzymu wspomnienia takie tłoczą się same i cisną. A przecież wiemy, jak z orłami zwycięskich legij szła wielka kultura starożytnego świata w najdalsze krańce imperjum światowładnej Romy, wchłonąwszy w siebie tchnienia helleńskie w przetwórczej formie poaleksandryjskiej i zaprawiwszy to rzymską tężyzną, torowała drogę pochodowi organizującego świat chrześcijaństwa. W te zwrotne i zawrotne wiry kulturalne trafia może syntetyczna uwaga Wilamowitza (*Griech. Literaturgeschichte* w *Kultur der Gegenwart* [3] I 8, 232), że nieświadomym wykonawcą testamentu Aleksandra W. był dopiero św. Paweł. Bo gdy tamten w swym zamiarze zhellenizowania Wschodu skończył na zorjentalizowaniu Grecji, ten złączył Wschód z Zachodem, rozniósłszy na cały świat Ewangelję Chrystusową, najpiękniejszy wykwit Wschodu [1]). Szczęśliwe powiewy rozwiały pyłki nasienne kultury grecko-rzymskiej i tam, gdzie nie dotarła stopa legjonisty rzymskiego, przedostał się zapał misjonarski i z światłem wiary szczepił zasady uobyczajenia i oświaty w odziedziczonej po starożytnych formie i treści. Ten sojusz Kościoła z kulturalnym spadkiem starożytności kładzie podwaliny pod nowe początki średniowiecza, a z Odrodzeniem zapala nowe pochodnie, rozsyłając światło rozbudzenia duchowego poszczególnym organizmom państwowym Zachodu, nie mijając szczęśliwie i nas. Bałwochwalczy kult tego blasku, który spłynął ze starożytnością na świat, doszedł do tego, że upodobaniem cieszyły się nawet igraszki Folenga, szpecąc zarówno łacinę, jak literatury narodowe dziwadłami makaronicznemi, aż poprzez pseudoklasycyzm francuski, jak nasza, w pierwiastkach rodzimych znalazły odświeżenie i nowe rozkwity.

Przejścia te, chwile zmagań się i zwycięstwa — to nietylko ewolucja powszechnego piśmiennictwa, ale i zwierciadło kultury narodowej, której odbiciem jest i każdoczesna szkoła. Wporę pocznie u nas krążyć kwestjonarjusz wygotowany przez redakcję czasopisma *Kwartalnik Klasyczny*. Jest tam punkt, który w tej

---

[1]) To wszechświatowe znaczenie św. Pawła rozwija także Ernst von Dobschütz, Der Apostel Paulus. Seine weltgeschichtliche Bedeutung, Halle 1926.

Wielce Szanowny Panie Kolego!

Od lat blisko 40 istniejące we Lwowie Polskie Towarzystwo Filologiczne skupia w sobie ruch naukowy w zakresie filologji klasycznej i pokrewnych z nią gałęzi wiedzy. Działalność jego, po odzyskaniu niepodległości państwowej, objęła całą Polskę. Odbiciem tego ruchu jest **Eos**, czasopismo filologiczne, którego pierwszy tom ukazał się w r. 1894 a ostatni za r. 1926 opuścił świeżo prasę jako rocznik zkolei XXIX. Jedyne polskie czasopismo tego rodzaju powinno być w rękach każdego zwolennika nauk humanistycznych. Dlatego pozwalamy sobie zwrócić uwagę WSzan. Pana Kolegi na układ zewnętrzny rozszerzonych obecnie roczników i nieznaczną, jak co do ich treści, podwyżkę prenumeraty.

Redakcja czasopisma spoczywa w rękach profesorów uniw., T. Zielińskiego (Warszawa) i R. Ganszyńca (Lwów). Językiem rozpraw jest łacina lub francuskie, aby także zagranicę informować o ruchu naukowym w Polsce i udostępnić jej korzystanie z naszego dorobku naukowego. Oprócz samodzielnych artykułów z dziedziny starożytności (filologja, archeologja, historja starożytna), czasopismo zamieszcza obszerne sprawozdania wybitnych znawców różnych działów, w których nie braknie i zagadnień aktualnych z zakresu nauki szkolnej. Oceny najnowszych publikacyj filologicznych, ogłaszane przeważnie po polsku, zawierają często ważne przyczynki do omawianych tematów. Z ruchem naukowym, zagranicą i u nas, odzwierciedlonym tak w wydawnictwach jak i w czasopismach fachowych, zapoznają naszych czytelników działy: Notatki bibljograficzne i Najnowsze publikacje polskie z dziedziny filologji klasycznej.

W ten sposób Eos oddaje usługi każdemu, kto nie mogąc korzystać z większych zbiorów bibljotecznych, wyposażonych w nowsze wydawnictwa filologiczne, nie chce pozostać zdala od życia naukowego. Począwszy od rocznika XXX 1927, czasopismo wychodzić będzie, jak przed wojną, corocznie w objętości conajmniej 20 arkuszy druku. Członkowie Polsk. T-wa Filol., po uiszczeniu rocznej składki w wysokości 10 zł, otrzymują ten organ bezpłatnie: w księgarni kosztuje rocznik 15 zł. Członkami mogą być również poszczególne gimnazja i spodziewać się można, że każdy zakład wzbogaci swoje zbiory bibljoteczne tem czasopismem, które nadto każdy filolog będzie się starał nabyć jako pomoc do uzupełnienia swoich wiadomości w uprawianej przez siebie dziedzinie wiedzy.

Zgłoszenia na członków oraz wkładki przyjmuje skarbnik Towarzystwa prof. Marjan Golias, Lwów, ul. Zofji 22; pod tym samym adresem zamawiać można dawne roczniki w miarę rozporządzalnych zapasów.

Z wyrazami wysokiego poważania

Lwów. Zarząd Polskiego Towarzystwa Filologicznego.

Eos XXVII 1924. IV + 178 p.

Eos XXVIII 1925. VI + 256 p.

Eos XXIX 1926. IV + 296 p.

Eos XXX 1927 has continebit dissertationes:

Barbasz G., De *Aegritud. Perdicae* fontibus, arte, compositionis tempore
Gostkowski R., Excavationes Pompeianae a. 1911—1926 (polon.)
Dembitzer Z., Ad Platonis Apologiam 32 B
Golias M., Historia ac fata studiorum philologorum gymnasii poloni a. 1918—1926 (polon.)
Jarecki C., Sur l'Appendix [Probi] III, son lieu d'origine et son auteur
Jus L., De duodeseptuagesimo carmine Catulli
Lisiecki St., Demosthenes salibusne orationes suas condiverit
Michałowski C., Les Niobides dans l'art plastique grec
Mulbegat-Holler J., Lyrica et tragica
Ogrodziński V., Fines Germaniae quinam fuerint secundum Caesaris Tacitique opinionem — In catharsin tragicam observationes aliquot
Oko J., Varronianum
Orosz J., Athéna Lemnia
Popławski M. St., L'Apothéose de Sylla et d'Auguste
Przeworski St., Revue des questions égéo-asianiques
Przychocki G., De vitis vel accessibus Vergilianis
Rosenthal Ch., Aristophanis comoediae quatenus secundum populi opiniones conformatae sint III *(Plutus. Pax)*
Schächter R., De psychagogia in Philodemi fragmentis conspicua
Schnayder G., De infenso alienigenarum in Romanos animo
Sinko Th., De vita Platonis Apuleiana
Smereka J., De dinosi
Śmiałek, L'origine du symbole de la tête de mort
Śmieszek A., Ἄναξ et βασιλεύς
Srebrny St., De mimi Graeci fragmento in pap. Lond. 1981l servato
Sternbach L., Cercidea
Strilciw N., De Petronii arte rhetorica
Zieliński Th, De *Auge* Euripidea. — De Helenae simulacro

Charisteria Casimiro de Morawski septuagenario oblata, Cracoviae 1922, I Pars Latina 308 p., constat 7 fr. helv., II Pars Polona 161 p., constat 5 fr. helv.

I. Pars Latina:

formie po raz pierwszy został u nas postawiony. Redakcja zwraca się do niefilologów z zapytaniem, czy w interesie uprawianej przez nich gałęzi wiedzy nie uważaliby za rzecz potrzebną, aby przy uniwersytecie była kreowana katedra filologji średniowiecznej i humanistycznej. Medjewistyka zapuszcza coraz głębsze korzenie w teren długo niedoceniany i lekceważony, jej siłę żywotną wykazały głębokie badania, które rozwiały baśń o ciemnocie wieków średnich, rozbudziły ruch neoscholastyczny z takim przedstawicielem tego kierunku jak kardynał Mercier, dały impuls powstaniu medjolańskiego uniwersytetu *del Sacro Cuore* z rektorem O. Gemelli i wydawanym przez ten Uniwersytet kwartalnikiem *Aevum*: *rassegna di scienze filologiche, linguistiche e storiche*. A czy trzeba mówić o odkrywanych ciągle nowych wartościach humanizmu? Czem był on dla nas, dał temu wyraz Kochanowski w 92 Fraszce (*O Rzymie*), w której przedstawiając zmienne losy „szczęścia i siły" Rzymu, kończy słowami:

Fortunniejszy był język, bo ten i dziś miły:
Tak zawżdy trwalszy owoc dowcipu niż siły.

Dla ucha zbyt nastawionego dziś na hasła zaatlantyckie trącić to może anachronizmem. Ale czyje ucho nie zatraciło wrażliwości na głos historji, temu ona powie, że wpływowi rozbudzonych na Południu nauk zawdzięczamy czasy Zygmuntów i Batorych i ten polor niezrównany, który nam owe czasy ozłocił w mierze, przez obcych podziwianej. Przypomniał to młodzieży wileńskiej Gotfryd Ernest Groddeck przy objęciu katedry języka greckiego w d. 23 stycznia 1805: *Adeundi muneris professorii... ergo habita allocutio* wyszła w Wilnie u Zawadzkiego 1805 Jak od czasu Groddecka studja humanistyczne poszły naprzód, jakie odkryły horyzonty nowe, wiemy to z bogatej literatury naukowej, a widzimy to nawet w tym akademickim wyborze źródeł, który świeżo dali Chrzanowski i Kot, pt. *Humanizm i reformacja w Polsce* (Lwów 1927). Czy nie pozostanie księga ta zamknięta, jeżeli zgasną ogniska, szerzące znajomość łaciny? Groddeck nie przypuszczał nadejścia takiej epoki lodowej, takiego kataklizmu. On uważał literaturę łacińską za kapitał żelazny w skarbcu kultury, do którego klucz intymniejszy wskazywał w greczyźnie. Bo czyżby — powiada — bez greki byli tacy mówcy, poeci, historycy, jak Cicero, Caesar, Vergilius, Horatius, Livius i inni? Przez myśl nie mogła mu przejść absurdalna możliwość, która wyłoniła się w wieku XX, aby łacinę źródłową zastąpić przekładami. A znał już i ten chwyt zapaśniczy z manewrów zwalczających greczyznę i wskazuje nań jako *errores passim obvios vereque irridendos*. Znał i wymówkę i naszą słabość, że nauka greczyzny — to mozoł i strata czasu, co dziś przenosi się na oba języki klasyczne i trud łożony na ich przyswojenie nazywa się zużywaniem energji, potrzebnej do sportów i walki życiowej na łokcie i pięści. Gdy wobec ścierających się zdań o reorganizację samorządową rzecz nie dała się rozwikłać samą retoryką, jeden z największych znawców naszego życia komunalnego nie wahał się sięgnąć do *Lex Iulia Municipalis*, oczywiście taki, dla którego nie były przepastną głębią Brunsa

Fontes iuris Romani ani konieczną jakaś łódź ratunkowa w formie przekładu dziś reklamowanego. Ale bo też wyszedł jeszcze z tej szkoły, która nie negowała potrzeby łaciny i z prawem rzymskiem zaznajamiał się w Uniwersytecie na tekstach oryginalnych, w których nieraz odcień myśli jest nierozłączny z terminem, a ten wychodzi tylko w kontekście, w jaki ujęto odnośny paragraf prawa. By w raptownem poszukiwaniu dróg nowych na polu wychowania nie osiąść na mieliźnie, w porę zapewne zjawia się u nas *Minerwa Polska*, podejmując myśl zbierania filjacyjnych związków z przeszłością.

Możeby jednak wglądnąć i na współczesną Groddeckowi opinję innego zaboru i to tam, gdzie, zdaje się, większy jeszcze utrzymał się osad propagandy Perrault'a *Parallèle des Anciens et des modernes* (Paris 1688), którego olśniły rządy *Roi-Soleil* do tego stopnia, że w jego oczach zakochanych omal wszystko rozpłynęło się, co stworzył genjusz Greków. Gdy do tego uobecnimy sobie, że to były czasy niedawnego zagrabienia owych prowincyj i nowemu suwerenowi zależało na pozyskaniu sobie Polaków, troską o ich potrzeby kulturalne chciano zagoić ranę, zadaną gwałtem rozbioru. Tę politykę propagował Fryderyk Herzberg w tendencyjnem piśmie *Südpreussen und Neuostpreussen* (Berlin 1798) i do niej zaapelował członek królewskiego Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, a profesor historji i literatury starożytnej w Poznaniu I. S. Kaulfuss najpierw w książce: *Ueber den Geist der polnischen Sprache* (Halle 1804). Cytuje on wprost Herzberga: *Durch die Besitznahme dieser schönen Provinzen, die noch dazu unter mancherlei widrigen Umständen und Eindrücken erfolgte, sind, wie die Erfahrung lehrt, die Herzen der hiesigen Einwohner noch nicht völlig miterobert worden; diese müssen noch erst gewonnen, nationalisiert und an das preussische Interesse immer fester gekettet werden.* Więc z celami politycznemi nie kryją się, ale Kaulfuss chwyta się środków, *vortreffliche Mittel*, jak je chętnie nazywa, wysuwając na czoło: *Aufrichtige, entgegenkommende und bei allen Gelegenheiten betätigte Wertschätzung der neu vereinigten Nation.* Tym nowym współbraciom *komme man lieber mit Liebe und Herzlichkeit entgegen.* W co te piękne sny miały się kiedyś obrócić! Ale Kaulfuss w nie wierzy i żąda przedewszystkiem poznania Polaków, ich historji, języka i literatury. Pisze książkę *Über den Geist der polnischen Sprache,* aby *dem Deutschen Achtung für die polnische Sprache einzuflössen.* Wartość utworów, z których wyimki cytuje w oryginale i w tłumaczeniu, stara się podnieść podobieństwami z literaturą starożytną: Kochanowski-Horacy, francuską: Karpiński-De Lille i jego *Jardins ou l'art d'embellir les paysages*, wybierając z nich ustępy które potrącają o Włochy, np. koniec IV księgi: *O champs de l'Italie, o campagne de Rome:*

O wdzięczne pola włoskie, Rzymu okolice!
W pośrodku waszej leży szczęśliwej ziemice
Nikczemności człowieka przepych pogrzebiony!
Tam zwaliska wsławione wielkiemi imiony,
Pełne ważnych pamiątek, wysokiej nauki,

Uczą pięknego miejsca położenia sztuki.
Patrz, jako z każdej strony zbiegłszy wieki mnogie
Podarły, rozprószyły rozwaliny drogie,
Miecąc groby na groby i gmachy kościelne
Pokazują nam Rzymu reszty nieśmiertelne.

Ogólnym rysem epoki stara się wskazać na zainteresowanie w Polsce kulturą Europy. Takim samym interesem dla Ossjana wychodzi jako duch przedni literatury polskiej Krasicki. O bogactwie języka świadczą przekłady z autorów greckich i rzymskich. Miarą jest tu Horacy i szczególniejsze do niego u Polaków zamiłowanie. Zdolność języka polskiego do oddania Homera podnosi w Dmochowskiego *Iljadzie*, której przekład określa językowo *als sehr gut geraten,* ale brakiem wierności naprowadza go on na domysł, że nie jest tłumaczeniem z oryginału albo że tłumacz, nie władając dość językiem greckim, pomagał sobie łaciną i francuskiem — przedmiot ten, jak wiemy, niedawno rozgorzał sporem na szpaltach *Przeglądu Humanistycznego*. Wypowiada ogólne zdanie, że przekład Polaka jest zawsze wolniejszy, tak samo jak Francuza. A już chyba z ducha epoki wypadało mu powołać się na Voltaire'a zdanie o historji i geografji: niech tam będzie i niezupełnie prawdziwe, byle było piękne. Wreszcie w oczach czytelnika niemieckiego miała literaturę polską podnieść taka biegłość w łacinie, że osobny i to nie mały dział twórczości w tym języku jej przypadł.

Gdy w tej publikacji chodziło Kaulfussowi o życzliwe dla Polaków usposobienie Niemców, zwraca się w drugiej, jak sam w przedmowie zaznacza, do współrodaków, przekonany o ważności przedmiotu, o którym jeszcze nie pisano w ojczystym języku. Tytuł jej: *O filologji czyli nauce starożytności klasycznej, o jej wpływie do kształcenia rozumu i serca, do przysposobienia na dobrego obywatela i urzędnika, nie mniej do szczęśliwości publicznej i prywatnej* (Wrocław 1814). Ten przydługi tytuł mówi, że tu nie chodzi tylko o same języki starożytne, ale o „naukę starożytności klasycznej" czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli, o kulturę klasyczną. Wynika to z samego podtytułu jak i z celu, który sobie wytknął autor (s. 2): „Widząc z żalem, iż nauka w złotym wieku literatury i u p r a w y polskiej, tak troskliwie i korzystnie dla kraju naszego pielęgnowana, za naszych czasów w ogóle edukacji zdaje się być mniej ważoną jako niewiele użyteczna, przedsięwziąłem mówić o niej do rodaków, których przodkowie wsławili się w naukach filologicznych tak dalece, że obcy pisarze chlubne dają im świadectwo (jak np. Thuanus w swej historji), a którzy odzyskawszy znowu utraconą ojczyznę i byt polityczny, wszelkiemi sposoby do tego powinni dążyć celu, by kształcąc jak najgruntowniej młodzież, życie odrodzonej ojczyzny na zawsze zabezpieczyli". Przeciera się oczy — tak trudno wierzyć, że to pisze autor w r. 1814! O ile to więcej przypadłoby naszym czasom niż czasom maleńkiego Księstwa Warszawskiego! Ale dziś taki głos byłby głosem wołającego na puszczy... Stosownie do założenia i dyspozycji, uwidocznionej w tytule, rozwija on punkt

za punktem, by w resumującem wywody zakończeniu podnieść z naciskiem wielostronność wykształcenia, które daje nauka starożytności klasycznej i powołać się jakby na jakiś *consensus omnium*, że u wszelkich „narodów nowych, u których filologja w szkołach dokładnie i z pilnością była dawana, nie zbywało na mężach zdatnych w każdej potrzebie". I w zastosowaniu do Polski mówi (s. 56): „Kiedy ta nauka kwitnęła w szkołach naszych, naród polski miał w każdej przygodzie zdatnych mężów, którzy umieli dobrze wszystko i wypełniali to najlepiej, czego od nich ojczyzna w potrzebie żądać mogła". I długo rozwodzi się nad tem, jak to nauka starożytności klasycznej jest szkołą patrjotyzmu. Cytuje jako wzory miłości ojczyzny Leonidasów, Arystydesów, Epaminondasów, Filopemenów, Fabrycjuszów, Regulusów, Katonów itd. Te wzory uważa za tem cenniejsze, że nie obudzają „żadnej nienawiści, a przeto nie umniejszają ich działania na uczucia nasze, jak to częstokroć względem tych samych czynów bywa w nowych narodach, których interesa są sobie przeciwne". Pisząc to Kaulfuss, mógł mieć na myśli świeże manifestacje np. Uniwersytetu Wileńskiego na cześć Aleksandra I po bitwie pod Lipskiem, kiedy to różni profesorowie z Groddeckiem i Euzebjuszem Słowackim w różnych językach gloryfikowali zwycięstwo i zwycięzcę. Upatrując w literaturze Greków i Rzymian niewyczerpane źródło wzruszeń patrjotycznych, Kaulfuss konkluduje: „Zaiste oddalić młodzież od tej nauki i od pilnego czytania starożytnych greckich i rzymskich pisarzy, byłoby to niszczyć gwałtem najlepszy sposób wykształcenia w młodych umysłach miłości ojczyzny, nigdy nie wygasłej". Posuwa się nawet do śmiałej emfazy: „Despocie-uzurpatorowi, chcącemu wykorzenić z serc rodaków przywiązanie i miłość ojczyzny, lepszej nie można dać rady nad tę: zakaż czytać Greków i Rzymian w szkole, oddal młodzieńców od tych świętych źródeł najżywszego i najszczerszego patrjotyzmu, a ślepych mieć będziesz niewolników". I zdaje się, że ta nauka często nie szła w las. Strach przed humanizmem pchał w stronę cyfrowych kalkulacyj i realnych kierunków, zabezpieczając przed rojeniami ideowemi.

Kaulfuss chce trafić i do umysłów praktycznych: wykazuje potrzebę przygotowania filologicznego dla różnych nauk, zawodów, schodzi na prawo rzymskie i pyta: „Któż zdoła poznać prawa (a co jest ważniejsza) ducha praw którego narodu, jeśli nie zna ich języka i historji, rządu, położenia zewnętrznego i wewnętrznego?" I jakby odpowiadając naszym czasom, które postawiły możliwość zastąpienia autora starożytnego tłumaczeniem, mówi, że tłumaczenie „co do pewności historycznej żadnej wiary nie ma, gdy nikt zaręczyć nam nie może, że tłumacz wszystkie miejsca autora zrozumiał". Gdyby tak miarę tych słów przyłożyć do dzisiejszych przekładów z języków obcych, nietylko starych, ale i nowożytnych, trzebaby niepewność, którą przypuszcza Kaulfuss, nieraz wprost nazwać ignorancją. Przekładowi Ja cta *Historji*

filozofji (Poznań 1926) gwarantuje wierność dopisek okładkowy, że przejrzał go Sobeski. Czasom Kaulfussa obca była taka nieznajomość łaciny, jaką zdradza z trójnoga pityjskiego wydający sąd o Horacym tegoczesny pisarz w sławnym cytacie Agrypiny do nasłanych na nią siepaczy Nerona: „Uderzaj w łono, które nosiło takiego potwora" — *ventrum feri!* A Ovidius śle z wygnania słowo pociechy:

Fleque meos casus, est quaedam flere voluptas,

co oddaje: „płacz — w płaczu jest także urok". A więc: płacz, płacz, kochanie, ładnie ci z tem będzie, co dla kobiety może być ważkim nawet argumentem, ale poeta chciał wypowiedzieć tę prawdę psychologiczną: „łzy przynoszą ulgę". Brak głębszej znajomości łaciny zrodził nawet zamach na męską płeć Mitry i to bronią jakąś niesamowitą, dając mu epitet *invitrix*, językowo niemożliwy. Chyba w jakiejś parentezie przytoczyć można humorystyczną próbkę znajomości greczyzny, którą przyniósł kwietniowy numer *Pol. Czerw. Krzyża Młodzieży:* Formułką pozdrawiania się starożytnych Greków miało być słowo: *Kapse.* Że też to nie znalazł się w redakcji jakiś Champollion, któryby odcyfrował hieroglify greckie wyrazu χαῖρε!

Ale wracając do Kaulfussa, widzi się, że kwestja tłumaczeń w jego czasach musiała być bardzo roztrząsana, jeżeli poświęca jej jeszcze osobne uwagi w końcowem zebraniu wywodów. W najlepszem tłumaczeniu widzi pewną niedoskonałość „obrazu osobliwie co do dzieł Greków i Rzymian, z przyczyny zupełnej różnicy charakteru owych języków od nowych". On wymaga przeniesienia się „w kres wyobrażeń autora" — dziś Wilamowitz każe tak tłumaczyć, by dzisiejszy czytelnik doznawał wrażeń zamierzonych przez autora. Gdy dla Kaulfussa w rozmowie Hektora z Andromachą (sam używa tego przykładu) psułoby nastrój słowo *madame*, Wilamowitz nie gardziłby tegoczesnemi środkami ekspresji, byleby wrażenie wywołać. I to co mówi o wpływie klasyczności na „szczęśliwość publiczną" w przysposobieniu obywateli i urzędników, będzie dla nas zupełnie zrozumiałe, gdy przypomnimy sobie znaną od niedawna *Obronę* Łukasza Opalińskiego w odparciu zarzutów Barclaya na naród polski, albo wznowiony w naszych czasach temat w postawionem sobie przez Chrzanowskiego pytaniu: Czem był Vergilius dla Polaków po utracie niepodległości? Odpowiadał sobie na to pytanie Kaulfuss, bo mówi: „Znam wielu zacnych ziomków, którzy w ponurych chwilach upadku ojczyzny i niewoli w czytaniu Rzymian znajdowali tę spokojność duszy, z których ogałacały ich okoliczności owych czasów". — Że wreszcie czytanie autorów starożytnych „rzadkiej jakiejsiś spokojności umysłu udziela", to powtarzają i dziś najwybitniejsi ludzie i zapewne wielu z nas doświadczyło na sobie, że w chwilach burzy i zdenerwowania dobrze jest schronić się do tej odległej przystani spokoju. Swoim czasom głosił Kaulfuss, że tam „uczymy się kochać naturę ludzką", co nie

byłoby obojętne i dla dni naszych, kiedy wyrywają się słowa nawet o „półludziach“.

Inaczej niż w tamtych zaborach odbiją się czasy, o których mówimy, w naszej dzielnicy. Przeszła ona najwcześniej pod obce rządy i to w chwili, w której wzgląd na odrębność narodową w głębokim jeszcze spoczywał śnie. Oblał ją odrazu tusz germanizmu, nie przebierający w środkach, a jednym z nich miało być i szkolnictwo. Napróżno występował ze stanowiska pedagogicznego sam twórca systemu szkół trywjalnych, głównych i normalnych, Felbiger, w obronie języka polskiego, przekonując zacietrzewiony biurokratyzm, że językowi polskiemu nie brak utworów „w doskonałym podanych smaku“, a taksamo odrzucał tendencję fabrykowania historji w sensie „anarchji rzeczypospolitej“. *Politicum* jako hasło wypisano nad szkołą. Dla szkolnictwa średniego było klęską zniesienie zakonu Jezuitów. W miejsce kolegjów i szkół zakonnych, w których *Ratio studiorum* poczyniła już była ustępstwa na rzecz nowych potrzeb, powstały szkoły łacińskie. Nawet językiem wykładowym przetworzonego z kolegjum jezuickiego uniwersytetu we Lwowie był język łaciński. Łacina rozbrzmiewała szeroko, ale nie w duchu Kaulfussa jako język wolności.

Ale i w tem rozwichrzeniu celu nie brakło głosu, który pragnął i tu postawić filologję na poziomie wyższego czynnika wychowawczego. Wyszedł on z Puław od ówczesnego bibljotekarza Czartoryskich, właśnie Gotfryda Ernesta Groddecka, który w dedykowanych księciu Adamowi a wydanych u Pillera we Lwowie (1800) *Antiquarische Versuche* w formie listów do fikcyjnego Phaniasa dał encyklopedyczny rzut dyscyplin humanistyczych „als Berichtigung mancher, in Ansehung derselben noch immer hier und da herrschenden Vorstellungen und Meinungen, welche je häufiger sie auf die Erziehung der Jugend selbst einen nachteiligen Einfluß haben, desto schädlicher sind und allmälig besseren Einsichten Platz machen sollten“. Nie tyle apologetyczny przyświeca mu cel, ile naukowym wykładem pragnąłby wywołać głębsze zrozumienie i przekonanie dla pomników greckich i rzymskich, które w duchu Winckelmannowskim uważa jako dary losu „zur Bewunderung und Nachahmung“. Osobny list poświęca tłumaczeniom, których racji nie neguje, ale oryginałów żąda dla każdego, „der auf den vollständigsten Genuß der edelsten Früchte des menschlichen Geistes Anspruch macht“.

Rozumny ten głos przebrzmiał bez echa. Natomiast rozpoczął się długi, bo aż półwiekowy okres jałowych, jak zawsze w chwilach rozpętań reformatorskich, projektów pod auspicjami stałej *Studienhofkommission*, która w ciągłych zmianach planów i ich rewizyj bez końca nie umiała posunąć sprawy reformy naprzód, aż przyszedł rok 1848 i powiewem „wiosny ludów“ tchnął i w szkolnictwo nowe życie, które starczą Komisję nauk wyparło przez nowoutworzone ministerstwo oświaty. Potrzeba już było tylko ludzi o takim pokroju jak Thun, Bonitz i Exner, by już w następnym roku powstać mogła „Magna charta“ szkolnictwa średniego, jak nazwał *Zarys*

organizacyjny Hartel, jeden z największych ministrów, jakich era konstytucyjna wydała. Tu języki starożytne organicznie weszły w system, który uzgodnił humaniora z realjami, składając się na harmonijne wykształcenie wychowanka jako człowieka. Z postępem nauk technicznych i zalewem gimnazjów elementami mniej wrażliwemi na humanizm, poczęła się psuć pierwotna budowa gimnazjum, ale nikomu nie przychodziło na myśl wyzbywać się łaciny. Tymczasem grekę podkopywały wpływy ościenne i doprowadziły do usunięcia jej z gimnazjów realnych, które jednak od początku niepodzielnych zachwytów nie budziły. Tem mniej gimnazja reformowane.

Naszkicowane koleje przechodziła i nasza szkoła w tym zaborze. Choć „naszą" stawała się zwolna i właściwie dopiero od utworzenia Rady Szkolnej Krajowej, której roczniki znaczyły się stałemi etapami w zdobywaniu praw dla szkoły narodowej a równocześnie ulepszeniami, które rosły na fundamentach *Zarysu*. Gimnazjom tych czasów sygnaturę daje klasycyzm, który w pojęciu całych pokoleń zidentyfikował się z wyrazem „gimnazjum", dokąd nie podważyły go reformy nowsze.

Za punkt wyjścia niniejszych rozważań wziąłem chwilę załamania się jednolitej pierwotnie struktury państwowości naszej. Jest to niewątpliwie granicznik z Janusowem obliczem: z jednem zwróconem ku nam i czasowo nam bliższem, bośmy pod tem spojrzeniem sami żyli, i drugiem wstecz, obejmującem całą przeszłość niepodległej Polski. Na długim obszarze wieków naszej historji, bo od X—XVIII w. włącznie, rozbrzmiewa język łaciński wszystkiemi tonami, w jakie nastroił Zachód kulturę łacińską, z którą spoił nas chrzest Mieczysława I. Rolę tę łaciny przed stu niespełna laty śledził Karol Mecherzyński w swojej *Historji języka łacińskiego w Polsce* (Kraków 1833), ale gdy te wieki przez uczone badania tyle doznały rozświetleń, byłby czas największy na nowo przesunąć się torami myśli Mecherzyńskiego i to bardziej na tle prądów epoki, niż to Mecherzyński uczynił.

Przelotnem choćby rzucając okiem na te ogromne przestrzenie czasu, widzimy, jak wszędzie łacina była językiem Kościoła i regulowanego przez Kościół życia publicznego, ale także językiem kiełkującej oświaty. Powstające szkoły biskupie, jak wrocławskiego biskupa Urbana, który zakłada pierwszą taką szkołę w Smogorzewie już między r. 983 a 1005 (Mech. s. 5), szkoły klasztorne, które według wyrażenia Dubrawskiego *id erant tum, quod nunc sunt gymnasia* (*Hist. Boh.* VI), ale i „dla zaszczytu Kościoła", jak się wyraża statut arcybiskupa Fulkona, a może więcej dla ich obsługi, zawiązujące się szkoły parafialne są pierwszemi rozsadnikami oświaty. Z obcemi zakonami napływają obcy duchowni, którzy stają się łącznikami z Zachodem i arterjami doprowadzającemi do nas płody ducha średniowiecznego, różne historje Aleksandra, ale i pisarzy starożytnych. Przyjmuje się i u nas szkolny system trywiokwadrywialny z strzępów wiedzy starożytnej, owe *artes liberales*, uplastycznione też w sztuce średniowiecznej. W ten zwarty mur zwy-

cięskiej na całej linji łaciny począł z czasem taranem bić i język ojczysty, mający już silnego po miastach oponenta w niemieckim a także konkurenta w czeskim. Uderzenia musiały powtarzać się dłużej. Ale nie zapominajmy, że i dla wywalczenia praw dla języka włoskiego trzeba było prób św. Franciszka z Assyżu i Dantego wywodów teoretycznych *De lingua vulgari* i najsilniejszego argumentu, jaki można było dać, genjalnych tercyn *Commedia divina*. Humanizm rzecz rozstrzygnął. Wprawdzie ulepszona na oryginałach klasycznych łacina stała się ideałem humanistów, ale zarazem wzorem dla rozwoju literatur narodowych; to objaw oddziaływania języka łacińskiego na język ojczysty, przemilczany dziś u nas może nieraz i przez tych, którzy podziwiają jędrność języka pisarzy wieku złotego.

Co do samej łaciny i kultury łacińskiej, gdy w średniowieczu dotrzymywaliśmy kroku Zachodowi, puszczając się na dzieła teologiczne, kroniki, legendy Świętych w języku nie ustępującym zagranicy, to w epoce humanizmu akordowo zlaliśmy się z Zachodem. Nasza zdolność akomodacyjna zbliżała nas do tamtejszego życia, tętniącego pełnią, stosunki polityczne sprzyjały przelewaniu się prądów, wyjazdy zagraniczne odwzajemniał napływ obcych, gościnnie u nas witanych. Na takiej wymianie wspólnej szerzy się znajomość łaciny, która staje się nawet językiem towarzyskim obojga płci, a na tej arenie pościg za klasykami, tłoczonymi w rozgłośnych oficynach. Poetów naszych za łacinę wieńczyli papieże (Janickiego Klemens VII), cesarze (Dantyszka Maksymiljan I), o naszych łacinnikach mówiono daleko. Za reformacji, która ożywiła język ojczysty, na forum zagranicznem spory toczyły się po łacinie. Rosła sława naszych Cyceronów (Orzechowski, zwany też Demostenesem polskim), Cyceronów chrześcijańskich (Jan Lipski), Tulljuszów nowych (Piotr Dunin), Liwjuszów (Marcin Kromer jako *Livius Sarmaticus*), Cezarów (Jan Tarnowski *ex utroque Caesar* jako ten, który odnosił i opisywał zwycięstwa), Florusów (Jan Herburt), Katonów (Jan Zamojski *alter Cato Censorinus*), Warronów (Józef Andrzej Załuski), Horacych (Maciej Kazimierz Sarbiewski, *Horatius redivivus*), Nasonów (Klonowicz jako *Naso Sarmaticus, Ovidius Polonorum*), Maronów (Jan Kochanowski). W Hozjuszu widziano Eschinesa łacińskiego, to znowu Augustyna swojego wieku, w Szymonowiczu Pindara łacińskiego. Porównania te jak wogóle porównania w niejednem kuleją, świadczą przecież, że umieliśmy Europę sobą zająć i w niej zdobyć miejsce niepoślednie. Humanistyczny wykwit łaciny udzielił się i językowi polskiemu, który zostaje językiem dworu i życia publicznego, a w oddal potomną dzwoni monumentalnością spiżu. Odświeżają się *studia humaniora*, do których prądy Zachodu zawiewają także dźwięczność helleńskiego języka. *Institutio* Benedykta Herbesta dla krakowskiej szkoły *ad S. Mariae templum* (1559) każe czytać Ezopa po grecku, uczniom powtarzać po łacinie i po polsku według ówczesnej metody pamięciowej. Naukę ożywiają ćwiczenia w pisaniu listów polskich

i przekładania ich na łacinę, grywanie komedyj łacińskich, dysputy i deklamacje. Jezuickie kolegja i akademje krzewią znajomość dobrej łaciny z sztandarowym Alvarem, powtarzanym w niezliczonych edycjach. Jak ceniono naukę polską, dowód niemały w tem, że mogły znaleść pomieszczenie w *Thesaurus* Graeviusa rozprawy Zamoyskiego *De senatu Romano,* Kobierzyckiego *De luxu Romano.* Słynny edytor Aldus Manutius rozpływa się w pochwałach nad Orzechowskim, Jakóbem Górskim, Stanisławem Sokołowskim, Andrzejem Patrycym Nideckim.

Dobry stan obu języków trwał tak długo, jak długo język łaciński i polski szły obok siebie, zepsuł się z chwilą, kiedy skusił je mezaljans makaroniczny i porwał rozwiew panegiryzmu, choć szkoły jezuickie i pijarskie w tem oszołomieniu nie straciły świadomości właściwego kierunku. Na ogólną chorobę czasu Konarski znalazł w Kwintyljanie lekarstwo, o którem „postępowi“ pedagogowie różnych czasów mogliby nie zapominać — że „bez gramatyki cała nauk budowa, jako bez fundamentu stawiana, chwiać się i walić musi“ *(Inst. orat. de gram.: quo minus sunt ferendi, qui hanc artem ut tenuem ac ieiunam cavillantur: quae nisi fundamenta fideliter iecerit, quidquid superstruxeris corruet).* Na tej zasadzie zdrowej oparł Konarski drugą, dziś spetryfikowaną w regułę: „czytanie i rozbieranie autorów klasycznych“ — a zatem już nie sam język, ale wnikanie w ducha autorów starożytnych Nowość podobała się, kiedy Korpus Kadetów wprowadził ją jako: *Nowy sposób uczenia łatwego języka łacińskiego, ofiarowany Rycerskiej Szkole Ichmość Panów Kadetów JKMości i Rzeczypospolitej* (Fr. Fookowicza 1783). Postęp ten przeszedł i ugruntował się w Komisji Edukacyjnej w 1775, która czyniąc prawie ośrodkiem wychowania język polski w Ustawach Komisji Edukacyjnej r. 1783 podała gruntowny plan nauki języka łacińskiego na szkoły krajowe (a nie jak dotąd prywatne). Obok fundamentalnych zasad języka łacińskiego zalecono czytanie i rozbiór wybranych autorów, których uzupełniać miał antologiczny zbiór wypisów łacińskich. O napisanie podręczników *pro palatinis gymnasiis* zwrócono się do uczonych całej Europy. W duchu postanowień Komisji ułożył Kopczyński *Gramatykę łacińską dla szkół narodowych* (1778), cenioną zawsze i często powtarzaną. Ale ogół, nawykły do szkół prywatnych i do zadawnionej rutyny, trzeba było dla nowych myśli dopiero pozyskać. Dmochowski w *Mowie o potrzebie i sposobie uczenia się łaciny* (1790) wyjaśnia je i żąda stosowania się do nowych czasów (s. 15): „Nie na tem prawdziwy z języka łacińskiego pożytek zależy, aby nim pisać lub mówić, lecz na tem, aby czuć dobrze jego autorów i pięknościami łaciny ojczystą mowę wzbogacać“.

Katastrofy rozbiorowe przerwały te nici, nim utkały się w przędzę. Cudzoziemczyzna wałem zwaliła się na bezdomnych. Izba Edukacyjna Księstwa Warszawskiego zwróciła znowu wychowanie ku wzorom klasycznej łaciny, o co dbał prawdziwie zasłużony Stanisław Potocki w ciągu swej długiej działalności za Księstwa

i Królestwa. Gramatykę Kopczyńskiego i wypisy Komisji Edukacyjnej przyjął też Czacki dla swego liceum.

Wertując te karty naszej przeszłości, nietylko wsłuchujemy się w odgłosy czasów minionych, ale wyczuwamy w nich, żeby wyrazić się ich językiem, pewne indykacje dla siebie. Podobno Ruskin wyraził gdzieś myśl, że silniej od trybuny parlamentarnej przemawia milczenie grobu, a sam bardziej niż Rafaela słyszał i rozumiał tych, którzy go poprzedzili. Mocniej od wszystkich egiptologów historją Faraonów wstrząsnął grób Tutankhamona, uobecniając naszym czasom epokę reakcji religijnej, krótki żywot młodego króla, domniemaną tragedję zapewne nie serca ale polityki młodej wdowy, chcącej oddać rękę księciu Hettytów, którzy świeżo z archiwum w Boghazköi przemówili do nas echami współczesności z historyczną, a nie jak myślało się dotąd podaniową Achają. Nie takiej zamierzchłości sięgają głosy, które w naszym przelocie odezwały się, ani samej prawdy historycznej są wybrzmieniem; one potrącają i o struny naszej duszy. Ale my w naszych reformach szkolnych dziwnie się od nich odwracamy, a szukamy tylko odskoczni, któraby nas odbiła możliwie daleko i bez trudu w zasobną materjalnie przyszłość, nawet ponad zdobyte na polu szkolnictwa doświadczenia i wskazania teraźniejszości. Toczą się i gdzieindziej spory o wychowanie klasyczne, ale my słuchamy ataków, a nie kontrargumentów rzeczowych, które wiążą dzisiejsze wartości kulturalne z starożytnością. Francuzi czynią to poprzez wiek Ludwika XIV, ale i my jesteśmy narodem, w który wsączyły się soki ożywcze z tej samej kolebki, bo powiedzmy to sobie otwarcie, że cywilizacja nasza to romanizacja. Cała przeszłość nasza wszystkiemi głosami, o które z lekka potrąciłem wyżej, mówi nam, że my nie mamy co oglądać się ani na Wschód ani za oceany, ale sięgnąć do tej skarbnicy, która opromieniła nam historję. Tradycja jest siłą potencjalną, zależną od czasu i subjektu, w którym krzesze iskry aktywności. W tem jest nie ginąca siła starożytności klasycznej. Nikt dziś nie myśli robić jej wzorem, choć w czasach, kiedy i tę rolę jej wyznaczano, wionął istotnie twórczy duch po przestworzach sztuki, literatury i wychowania. Odkąd romantyzm a odgłosowo i neoromantyzm nowe ukazał głębie świata starożytnego, a nauka przesunęła się i przez niże życia greckiego, nie mówi się o klasycyźmie, ale o formie życiowej, którą wypełniła niedościgła i czarowna moc, stwierdzona w powtarzających się odrodzeniach i wpływach na kultury narodowe. W tę trafną formułę ujął klasyczność Werner Jaeger, który w zbiorowej książce, piórem kilku uczonych wykazującej łączność kultury niemieckiej ze starożytną, *Vom Altertum zur Gegenwart* ([2] 1921) s. 10 uważa ją „als in sich ruhende Lebensform von unerreichter zauberhafter innerer Mächtigkeit". Jakby w oddźwięku tego poglądu naukowego stoi żądanie R. Meister'a, *Das Problem des Kanon im altsprachlichen Unterricht* (*Mitteilungen des Vereines klassischer Philologen in Wien* II 1925), by kanonom klasycystycznym i historycznym wieku XIX przeciwstawić dziś

kanon kulturalno-historyczny. Pod tym kątem widzenia weszłaby nasza literatura łacińsko-polska w organiczny związek z planem naukowym naszego gimnazjum.

Obok tych wszystkich względów, które domagają się od nas nierozluźniania starych węzłów z Zachodem, jest wprost zachęta do podtrzymywania tej łączności w fakcie niezaprzeczonym, że gwiazda humanizmu na Zachodzie wcale nie przygasa. Najwspółcześniejszy chyba z pisarzy, Jules Romains, Bretończyk, który rodowe nazwisko Farigoule nakrył tym pseudonimem literackim, w wywiadzie z Ireną Krzywicką (ogłoszonym w *Wiadom. Liter.* Nr. 13 z d. 27 III 1927) wypowiada się o łacinie: „Jaką radością jest znakomita organizacja prozy łacińskiej, czem jest język, który ma w sobie wszystkie pierwiastki wieczności“! A wyznaje to, mimo, że obok literatury uprawia biologję i powiada, że nauki przyrodnicze wywarły może większy wpływ na jego umysł, niż humanistyka. W Goethem widzi dlatego największego po Homerze artystę świata, że połączył w sobie te dwa zasadnicze pierwiastki wiedzy ludzkiej. Obecny minister oświaty Herriot w wrażeniach swoich z Beethovenowskiego tygodnia w Wiedniu assocjuje Beethovena z Dantem i Wergilim (*N. Fr. Presse* z d. 3 IV 1927). Nie ktoś z marzycielskiej kasty uczonych, ale zmysłem realności swej rasy imponujący Anglik, Lewis Spence, który trudnemu a tak wielu nęcącemu problemowi tajemniczej Atlantydy poświęcił życie, obwieszcza z triumfem całemu światu kulturalnemu swą wiarę w rozwiązanie rzuconej wiekom przez Platona w Kritiasie i Timaiosie zagadki, w której na tle skreślonej przez siebie historji (*History of Atlantis*) i uzgodnienia geologicznych właściwości, krzyżujących dotąd wszelkie teorje, wywodzi szczątki ras Crô-Magnon i Aciljów, odrębność Basków, rozpalającą krew Hiszpanów *corrida* z rozkwitłej za słupami Herkulesowemi potęgi Atlantydów, którzy mierzyli się z niehistorycznymi Ateńczykami i narodami Wschodu, zanim skryły ich głębiny Oceanu Atlantyckiego. Gdy od kultury grecko-rzymskiej tyle płynie uroku przez całe wieki, byłoby sprzeniewierzeniem się przeszłości, a odpowiedzialnością wobec potomnych zamknąć dopływ tego światła do naszych uczelni. *Salvis gymnasiis felix* mieni się jakiś szczęśliwiec Asterji w napisi[redacted]r. 394 po Chr. Nie inną myślą i pragnieniem żyje zaniepokojona o byt naszych gimnazjów poważna część naszego społeczeństwa. Wymownym chyba tych przekonań wyrazem był Krakowski Zjazd Tow. Naucz. Szk. W. 20 i 21 kwietnia br., co w prasie donośne znalazło echo — i wysoki prawdziwie poziom dyskusji, która wskazała drogi naszemu szkolnictwu. Obyśmy tylko z dróg tych zbaczać nie chcieli!

STANISŁAW CYGAN.

NAUKA JĘZYKÓW KLASYCZNYCH W SZKOŁACH PRUSKICH WEDLE NOWEJ INSTRUKCJI Z R. 1925.

W r. 1925 wydało pruskie Ministerjum Oświaty instrukcję do planów naukowych szkół średnich w Prusiech [1]), będącą ostatecznym wyrazem poczynań reformatorskich w zakresie szkolnictwa na terenie tego państwa Rzeszy niemieckiej. Obejmuje ona 2 części, w 2 tomikach: I *Grundsätzliches und Methodisches*, II *Lehraufgaben*.

Dążność do reformy szkoły, silna już przed wojną światową, spotęgowała się ogromnie po niepomyślnym dla Niemiec wyniku zapasów wojennych i domagała się urzeczywistnienia. Droga, jaką szła myśl niemiecka ku reformie, nim ostatecznie wyraziła się w instrukcji, była jedynie rozumna i właściwa. Oto, jak czytamy we wstępie do instrukcji, pruskie M. O. wyszło z tego założenia, że prawdziwa reforma dokonywa się tylko przez ustawiczną, żmudną pracę pedagogiczną w izbie szkolnej, a wszelkie przepisy torują jej tylko drogę przez to, że zużytkowują wyniki pracy i doświadczenia, zdobytego w szkole. Zgodnie z takiem przekonaniem Ministerjum wezwało nauczycieli wszelkich szkół do wspólnej pracy w układaniu nowych planów naukowych i otrzymało w odpowiedzi na swe wezwanie mnóstwo pomysłów, w których odzwierciedlała się rzeczywista, dokonana w szkole praca. Szereg fachowców został następnie powołany do Ministerjum w charakterze współpracowników, którzy łącznie z fachowymi referentami ministerjalnymi, pozostając w ciągłej styczności z przedstawicielami poszczególnych grup fachowych, znawcami szkół średnich i z profesorami szkół akademickich, omawiali wszystkie zagadnienia związane z dziełem reformy i ustalali uzyskane wyniki narad. Najważniejsze zagadnienia zostały następnie gruntownie omówione na wspólnych posiedzeniach z przedstawicielami świata filologicznego, wydziału szkół akademickich i sejmu i ostatecznie zatwierdzone przez Ministerjum. Tylko taka wspólna praca i porozumienie się wzajemne fachowców mogły przełamać szranki, któremi dotychczas zamykały się troskliwie poszczególne przedmioty nauki i tylko w ten sposób udało się ująć w zwartą i zamkniętą całość wielkie a wspólne wszystkim przedmiotom zadania w nauczaniu. Dzięki temu nadano pracy w szkole kierunek nie ze stanowiska pojedynczych przedmiotów, lecz z punktu widzenia ogólnych zasad, obowiązujących we wszelkiej pracy w nauczaniu.

Twórcy instrukcji liczyli się poważnie i z drugą bardzo ważną zasadą, a mianowicie: że szkole należy pozostawić wolne pole

---

[1]) Richtlinien für Lehrpläne der höheren Schulen Preussens, mit Anmerkungen uud Litteraturnachweisen herausgegeben v. Ministerialrat H. Richert, Weidmanns Taschenausgaben, Berlin 1925.

do pracy twórczej i podejmowanej pod własną odpowiedzialnością. Dlatego instrukcja w przeciwieństwie do skostniałego i nienaruszalnego systemu dawnych planów naukowych pozostawia szkole dużą swobodę działania, aby w dziele nauczania wszystkie siły i czynniki stosownie do swoich właściwości mogły być wyzyskane.

W okresie reform, prób i walk, jakie przeżywa obecnie nasza szkoła średnia, dobrze będzie zapoznać się z tem, jak sprawę nauczania w szkole średniej postawili u siebie nasi sąsiedzi z Zachodu. Zdanie Niemców jako wybitnych praktyków w szkolnictwie, mających w dodatku za sobą olbrzymi dorobek naukowy, może mieć dla nas doniosłe znaczenie. Ograniczę się tutaj do przedstawienia tego, jak wygląda obecnie u nich sprawa nauki języków starożytnych w gimnazjach. Z góry zaznaczam, że wśród tych wskazówek metodycznych, które podaje pierwsza część instrukcji, dla nas głównie ciekawa, będzie wiele powszechnie znanych. Nie zaszkodzi jednak przypomnieć je sobie; jeśli się okaże, że nasze postępowanie jest zgodne z zapatrywaniami Niemców, będzie to dla nas przyjemnem stwierdzeniem faktu, że utrzymujemy się w pracy szkolnej na należytym, europejskim poziomie: jeśli zaś tu i ówdzie jest u nas inaczej, dobrze będzie zastanowić się, czy nie należałoby skorzystać z dobrego przykładu, tem bardziej, że pruska instrukcja jest ostatnim wyrazem tych zdobyczy, które w zakresie języków klasycznych poczyniła praktyka szkolna i nauka.

Wskazówki metodyczne, odnoszące się do nauki poszczególnych przedmiotów, poprzedza ustęp, zawierający wskazówki ogólne. Przytoczę z nich najważniejsze.

1. Owocność całej reformy nauczania zależy od tego, czy koncentracja nauki, której się stale domagano, zostanie istotnie w czyn wprowadzona. Jednolitość wykształcenia we wszystkich szkołach uważa instrukcja za idealny cel całej pracy nauczania. Każda szkoła ma swoje zadanie i w związku z niem pozostaje odpowiedni dobór i ugrupowanie przedmiotów; stąd też i koncentracja nauki w poszczególnych typach jest charakterystycznie różna. Obecnie należy w przeciwieństwie do przeważającej dotąd metody, która zwracała się wyłącznie ku opanowaniu poszczególnych przedmiotów, dążyć do złączenia wysiłków w nauczaniu w organiczną całość, któraby wzięła sobie za cel gorliwsze, niż to było dotychczas, zajęcie się wychowaniem narodowem, obywatelskiem i artystycznem, harmonijnem urobieniem osobistości wychowanka i filozoficznem pogłębianiem podawanej w szkole wiedzy. Oddzielne bowiem traktowanie przedmiotów i nadmiar idących od nich sprzecznych ze sobą podniet powodują i duchowe przemęczenie ucznia i osłabiają zabiegi wychowawcze i kształcące, podejmowane przez nauczycieli. Wszystkie zatem przedmioty, które się do tego nadają, muszą należycie dostosować się do tego postulatu koncentracji i ku niemu zdążać. Wspólna praca nauczycieli powinna iść w tym kierunku, aby każdy krąg poglądów,

każdy okres kulturalny zostały wszechstronnie naświetlone ze stanowiska każdego z przedmiotów. W klasach, w których praca nauczania ma ogarnąć szerokie zagadnienia życiowe i dziedziny, jak kraj rodzinny, ojczyzna, świat starożytny itp., muszą wszystkie przedmioty wspólnie pracować nad osiągnięciem tych celów głównych, podporządkowując im swoje specjalne cele i zadania. Gdzie to współdziałanie ze względu na naturę przedmiotu nie może być wydatne, tam powinno się przynajmniej do tych zagadnień ogólnych nawiązywać. Nie należy jednak pojmować koncentracji w tym duchu, by nużyć uczniów powtarzaniem tego samego materjału lub rozbijać to, co w zakresie danego przedmiotu powinno być ujmowane jako całość, również z tem należy się pogodzić, że w wielu wypadkach ta koncentracja będzie mogła dojść do skutku tylko w ten sposób, że dopiero w następnych latach nauki podejmie się na nowo i powtórzy te wiadomości, które zdobyto w latach poprzednich; jednak mimo przerwy w czasie nie wolno jej zaniedbywać.

2. Czynność nauczania jest zasadniczo szkołą pracy. Instrukcja pozostawia nauczycielowi swobodę w doborze materjału naukowego, przepisanego dla każdej klasy, ale wymaga od niego, aby dobierając sobie materjał, baczył nie na to, ile wiedzy ma podać uczniom, ale na to, które zdolności wychowanka dadzą się przy pomocy jego przedmiotu rozwinąć i spotęgować, zwłaszcza samodzielność sądu, uczucie, wyobraźnia i wola. Uczniowie mają w klasie pracować sami pod kierunkiem nauczyciela, bo wielkie i poważne zadanie pracy w szkole leży w tem, aby uczeń zdobył i pewien zakres wiedzy i zdolność do pracy samodzielnej; jedno bez drugiego nie uczyni go zdolnym do poważniejszych wysiłków i osiągania zdobyczy w pracy późniejszej. Metoda pracy i zakres materjału są różne dla każdego stopnia nauki; muszą się one liczyć z uzdolnieniem i siłami uczniów, ale nabycie na każdym stopniu pewnej techniki pracy i opanowanie pewnego obszaru wiadomości są konieczne.

3. Uczniom należy zostawić dużą swobodę w zadawaniu pytań, zdążających do wyjaśnienia, pogłębienia i rozszerzenia przerabianych zagadnień. Niepotrzebnych odchyleń uniknie się wtedy, jeśli się określi uczniom jasno cel pracy, którą mają wykonać. Zadowolenie ich będzie jeszcze większe, jeśli się im niekiedy pozwoli na swobodny wybór tematu. Zapał do nauki będzie się u nich potęgować, jeśli ich zamiłowania i uzdolnienia w pewnych kierunkach będą uwzględniane zarówno w pracy szkolnej, jak i domowej. Dawanie pola uczniom do rozwijania samodzielności w kółkach naukowych doprowadzi do tego, że na stopniu najwyższym będą stosowali przyswojone im metody pracy do tematów samodzielnie obieranych, a to stanowi już dowód ich dojrzałości do szkół wyższych.

4. Pracę domową upraszcza sobie i uszlachetnia uczeń, zaprawiając się do niej głównie w szkole. Ona powinna wzma-

cniać jego siły, a nie przemęczać go. Wyników pracy ucznia nie należy oceniać, jak to było dotychczas, głównie na podstawie jego pracy w domu lub na tej czy owej godzinie, ale trzeba mieć na oku całość jego wysiłków w nauce. Jednym z głównych obowiązków nauczyciela jest wprowadzenie ucznia w metodę pracy domowej; chodzi tu głównie o uczenie się na pamięć, zdawanie sprawy z przerobionego materjału, zbieranie i grupowanie nabytych wiadomości, obserwację i używanie środków pomocniczych. Rzeczą nauczyciela jest ocenić, kiedy jest wskazane wysunięcie pracy w szkole na plan pierwszy przed pracą w domu i naodwrót; w każdym razie musi on mieć na uwadze, że właściwe nauczanie, ćwiczenie, utrwalanie i powtarzanie materjału należy do pracy w szkole, pracy zaś domowej powinno się pozostawić przeważnie rozwijanie wyobraźni, zmysłu kombinacyjnego i zdolności samodzielnego przemyślania. Na stopniu najniższym należy starannie korzystać ze zdolności uczniów do uczenia się na pamięć; na stopniach wyższych powinni również uczniowie wyuczać się na pamięć rzeczy cennych i niezbędnych zarówno do późniejszej nauki jakoteż dla życia. Na stopniu niższym i średnim należy zadawać do przerobienia w domu tylko tyle, ile to jest konieczne, ale za to żądać trzeba stanowczo, aby zadana praca była dokładnie i porządnie wykonana; na stopniu wyższym główna część pracy ma być również spełniana w szkole, praca zaś domowa zdąża już do stopniowego zaprawiania ucznia do samodzielności, nauczyciel musi się jednak ciągle liczyć z uzdolnieniem i zainteresowaniem wychowanka. Praca domowa wypływa z nauki w szkole, jej wyniki powinny być należycie wyzyskane i stać się własnością całej klasy; jeśliby to było rzeczą niemożliwą, lub zabierało zbyt wiele czasu przeznaczonego dla pracy w szkole, nie należy takiej pracy do domu zadawać.

5. Wypracowania pisemne w klasie pozostają w ścisłym związku z nauką w szkole i z tego powodu nie powinny mieć charakteru egzaminu. Mają one dawać uczniowi zadowolenie z ich wykonania, muszą więc być nie trudne, dostosowane do poziomu umysłowego ucznia średnich zdolności i liczyć się z czasem. Krótkie wypracowania pisemne, wykonywane i poprawiane w klasie, są przygotowaniem do zadań dłuższych; po nich może nieraz nauczyciel lepiej poznać, co uczeń może dać z siebie, niż po zadaniach dłuższych. Wszelkie powtarzania, przygotowujące do zadań, muszą odbywać się tylko w szkole, nie w domu, bo tam prowadzą łatwo do przemęczenia uczniów. Zadania, pojęte jako egzamin, można stosować tylko w razie potrzeby; ocena ich powinna polegać nie na mechanicznem zliczeniu błędów, lecz ma uwzględniać wysiłek ucznia i całość pracy. Lepszą jest ocena wypracowania zawarta w dodatniej lub ujemnej charakterystyce pracy, niż w samej tylko nocie; ta charakterystyka, krótka na stopniu niższym i średnim, powinna być obszerniejszą przy ocenie zadań uczniów dojrzalszych i ma im uświadamiać wartość ich pracy.

Podczas zadań szkolnych powinni uczniowie korzystać z tych samych środków pomocniczych, których według wskazówek nauczyciela przywykli używać w domu. Jeśli nauczyciel spostrzeże, że w zadaniu przecenił siły uczniów, uzna, że go nie było i da zadanie nowe.

6. Kółka naukowe. Celem ich jest pogłębianie i uzupełnianie nauki szkolnej. Nie mają one służyć ani do przerabiania materjału nieobjętego planami naukowemi, ani do pomnażania godzin nauki, gdyż udział uczniów w nich jest tylko dobrowolny. Przy tworzeniu kółek należy kierować się zainteresowaniem i specjalnem uzdolnieniem uczniów. Przeznaczone na pracę w kółkach godziny powinni nauczyciele po wzajemnem porozumieniu się tak podzielić, aby jak największa ilość przedmiotów mogła z tych kółek korzystać. Dobrze jest robić taki podział godzin na każde półrocze.

7 Zgodne współdziałanie nauczycieli ze sobą jest w każdej szkole konieczne, raz dlatego, aby pogodzić potrzeby poszczególnych przedmiotów z wymaganiem koncentracji nauki, a powtóre dlatego, aby wprowadzić należyty stosunek między prawami, należnemi indywidualności każdego nauczyciela, a koniecznościami, które pociąga za sobą typ i cel szkoły. Na dyrektorze spoczywa w tym względzie trudne i odpowiedzialne zadanie: musi on bowiem z jednej strony wciągnąć wszystkich nauczycieli do wspólnego koła interesów szkoły, a z drugiej strony pozostawić im dużą swobodę działania. Tylko w takich zręcznie wytworzonych a nacechowanych wzajemną życzliwością warunkach pracy osobiste i odrębne uzdolnienia nauczycieli nadadzą szkole właściwe i charakterystyczne znamię. Poza wspólnemi obradami na konferencjach powinni nauczyciele odwiedzać się wzajemnie na lekcjach, zwracać sobie uwagę na nowe próby, metody i kierunki pracy, prowadzić wymianę myśli ze s bą, z nauczycielami innych zakładów, z nauczycielami szkół powszechnych i zawodowych. Dobrzeby było zobowiązać poszczególnych nauczycieli do regularnego zdawania sprawy kolegom o wynikach badań i prac nad pewnemi określonemi zagadnieniami. Jedną z najważniejszych prac grona jest ułożenie planu naukowego dla swojego zakładu; można przy tem zużytkować doświadczenia, poczynione w innych zakładach. Współpraca nauczycieli umożliwi również wszechstronną ocenę uczniów, nietylko na podstawie postępów, jakie oni czynią w poszczególnych przedmiotach, ale także pozwoli poznać należycie ich zdolności w szerszem tego słowa znaczeniu jak umiejętność należytego wysłowienia się, pewność stylu, smak artystyczny, logiczność sądu i dar spostrzegawczości. Wzajemne zrozumienie siebie i swoich zadań pomoże nauczycielom do usunięcia technicznych trudności, związanych z odwiedzinami na lekcjach, zamianą godzin, ustępstwami na rzecz kolegów przy jakichś większych zadaniach w tym czy owym przedmiocie itp.

Przejdźmy teraz do wskazówek szczegółowych, które podaje instrukcja do nauki języków starożytnych.

Nauka języków starożytnych stawia sobie jako cel ukształtowanie młodego człowieka przy pomocy tych środków formalnych, które zawiera w sobie duchowe i kulturalne życie świata starożytnego, a w szczególności oba języki starożytne i literatura. Aby dojść do tego celu, musi nauka języków starożytnych spełnić kilka zadań. Trudno wymagać, aby każdy nauczyciel uwzględniał je równomiernie; zależnie od jego indywidualności i od indywidualności klasy raz to, raz owo zadanie będzie się wysuwać na pierwszy plan, w każdym jednak razie musi między niemi panować pewna zgodność. Zadania te są następujące:

1. Nauczanie języka. Musi ono wychodzić z zakresu pojęć, wiadomości i zainteresowań ucznia. Przy poznawaniu nowych słów należy w równej mierze wciągać do pracy zmysły wzroku i słuchu, a uczeń ma więcej mówić niż nauczyciel. Metoda nauki gramatyki jest tylko indukcyjna; z szeregu zjawisk językowych należy wysnuwać zasadę, wyjątki zaś według możności podawać jako wyniki innych regularnych procesów. Opierać się trzeba na zdobytych już wiadomościach gramatycznych z dziedziny języka ojczystego i innych; kategorje do zrozumienia zjawisk językowych daje język ojczysty. Nazwy techniczne w gramatyce powinny być przynajmniej w obrębie jednej szkoły te same dla różnych języków, polecenia godne jest wprowadzenie nazw łacińskich: *substantivum, verbum, perfectum* itd. Przy nauce gramatyki nie należy ograniczać się do oddzielnego ujmowania zjawisk językowych, lecz pogłębiać ich zrozumienie przez zestawianie ich w grupach np. użycie optativu w jęz. gr., tworzenie perfectum w jęz. łać. w różnych konjugacjach itp. Trzeba dążyć do tego, aby uczeń nie odnosił się do obu języków starożytnych jako do czegoś martwego; przeciwnie, ciągłe porównywanie ze sposobami i formami wyrażania się w języku ojczystym i ćwiczenia w mówieniu zarówno jęz. łacińskim jak greckim mają budzić w nim poczucie żywotności tych języków. Ustawiczne posługiwanie się fachowemi terminami gramatycznemi nie powinno bezwarunkowo tego poczucia żywotności języków osłabiać. Od samego początku nauki należy uczniów prowadzić w tym kierunku, aby umieli spostrzegać i odczuwać różnice i podobieństwa w sposobie i formie wyrażania się obu języków starożytnych, tak w zestawieniu ich samych z sobą, jak też w porównaniu ich z językiem ojczystym i innemi już znanemi; konieczną jest rzeczą zwracać baczną uwagę uczniów na sposób obrazowania pojęć, nadawania im nazw, na układ słów, budowę zdań itp. zjawiska w obrębie rozmaitych języków. Ogromnie ważną rzeczą jest podkreślanie wewnętrznego związku między językiem ojczystym a językami starożytnemi przez rozpatrywanie zapożyczonego z nich dobra językowego, zawartego w wyrazach obcych, pochodnych i urobionych z tychże języków. Najważniejszym celem pracy, prowadzonej w tym kierunku, będzie

wyrobienie poczucia i zrozumienia właściwości duchowych obu języków, udoskonalenie przez to poczucia stylu i wzmocnienie poczucia odpowiedzialności za styl własny. Wyniki badań nad zjawiskami językowemi ze stanowiska psychologji, a mianowicie na polu składni, można w szerokim zakresie zużytkować przy nauce języków, natomiast wyniki badań ze stanowiska historycznego stosować należy tylko tam, gdzie one ułatwiają przyswojenie sobie obcego języka lub dają pewną całość zjawisk zrozumiałą i przekonywującą dla młodzieży; będzie to możliwe i wskazane zwłaszcza przy nauce języka greckiego. Nigdy jednak nauka gramatyki szkolnej nie może pozostawać w sprzeczności z uznanemi wynikami badań językowych. Materjał gramatyczny, zwłaszcza w języku łacińskim, wymaga znacznego ograniczenia: należy troskliwie odróżnić to, co wystarczy okolicznościowo wyjaśnić albo tylko jako wyraz uczniom przyswoić, od tego, co jako reguła języka musi być zrozumiane, dokładnie poznane i wyćwiczone Należytego i pewnego opanowania w ten sposób zdobytych wiadomości trzeba bezwarunkowo wymagać, o ile gimnazjum ma rzeczywiście spełnić swoje zadanie. Właściwa wymowa poszczególnych dźwięków obu języków da się osiągnąć tylko w słabem przybliżeniu do oryginału; idealna dokładność w tym względzie nie jest możliwa z różnych powodów. Instrukcja poleca wprowadzić wszędzie następujące wypróbowane reguły praktyczne w wymawianiu: w języku łacińskim wymawiać: dźwięk c jak *k*, *r* jako dźwięk przedniojęzykowy, *s* nagłosowe bezdźwięcznie, *t* zawsze jako dźwięk zwarty, a więc i przed samogłoską *i* jako *t*: uwzględniać iloczas, o ile on jest naukowo ustalony, tudzież wyraźnie wymawiać spółgłoski podwojone i samogłoski w zgłoskach krótkich otwartych i w zamkniętych długich np. *sum-mus*, *fĕre*, *fĕr-re*, *lēctus*. Przy czytaniu wierszy nie należy stłumiać aż do zupełnego zaniku ani końcowej samogłoski ani samogłoski *m* przed następującą samogłoską. W języku greckim wymawiać: αι jak *ei* np. *Leib*, ει jako *e* z podźwięcznem *i* (*e*[i]), η jak *ä*, ζ jak *ds*, ρ jako dźwięk przedniojęzykowy, σ nagłosowe bezdźwięcznie, przestrzegać iloczasu, należytego wymawiania spółgłosek pojedynczych i podwójnych: νό-μος, ὄμ-μα, długich samogłosek ᾱ, ῑ, ῡ.

Przy dyktowaniu tekstów greckich — pruski plan naukowy przewiduje dyktaty greckie na stopniu niższym — musi nauczyciel dołożyć starania, aby ułatwić uczniom zrozumienie tekstu przez bardzo poprawną wymowę; poważniejsze wyniki dadzą się tu osiągnąć dopiero po dłuższym czasie. W języku greckim nie należy kłaść zbyt wielkiego nacisku na pisanie akcentów i przydechu słabego. Jeśli uczniowie zrozumieli reguły akcentowania, można im darować pisanie akcentów z wyjątkiem niektórych form, wymagających odróżnienia np. παιδεῦσαι, παιδεύσαι, παίδευσαι.

Pilne ćwiczenie w poznawaniu i tworzeniu form, tudzież trwałe opanowanie pewnego określonego zasobu słów jest ko-

nieczne dla późniejszego raźnego tłumaczenia i należytej korzyści z lektury. Sam zapas słów można zdobyć najlepiej w ten sposób, że od początku nauki będzie się podawać obok zasadniczego znaczenia wyrazu kilka ważnych znaczeń przenośnych, choć ich się równocześnie nie będzie wyuczać, przytem należy ciągle nawiązywać do znanych uczniom słów pochodnych i zapożyczonych z języków starożytnych i słów poznanych przy nauce języków innych. Przy ćwiczeniu słów i form konieczne jest ustawiczne posługiwanie się tablicą; polecenia godną rzeczą jest również używanie dobrych obrazów dla uzmysłowienia pojęć dotąd nieznanych i celem ożywienia nauki. Aż do klas najwyższych nie należy zaniedbywać systematycznego zestawiania poznanych wyrazów w grupy ze stanowiska pokrewieństwa językowego i treściowego związku, tudzież powtarzania dawniej poznanego zasobu wyrazów. Odpytywania słów w klasie mogą dokonywać wzajemnie z sobą uczniowie pod okiem nauczyciela. Dopóki pisze się wypracowania w języku obcym, musi się choćby dorywczo odpytywać słówek z języka obcego na ojczysty i naodwrót, bo psychologiczne procesy tłumaczenia z języka ojczystego na obcy i z obcego na ojczysty są zasadniczo odmienne. Jeśli się zaś tłumaczy już tylko z języka obcego, to należy stale wyuczać słów i odpytywać tylko z języka obcego, tak np. stale przy lekturze Homera.

Tłumaczenie na język obcy ma cel podwójny. Pierwszym celem jest nabranie biegłości w posługiwaniu się pewnem zjawiskiem językowem lub regułą; aby to uskutecznić, nauczyciel układa sam lub z pomocą uczniów zupełnie proste i krótkie zdania, ilustrujące, o ile możności, tylko to jedno zjawisko, o które chodzi i tłumaczy je, uzupełniając w ten sposób przykłady, podane przez gramatykę. Drugim celem, na który już od najniższego stopnia należy zwracać uwagę, jest uświadomienie uczniom charakterystycznych różnic między językiem obcym a ojczystym, np. przewagi activum w języku ojczystym w przeciwieństwie do równorzędnego używania obu stron w języku łacińskim; wybitnej skłonności języka ojczystego do pojęć abstrakcyjnych i nominalnych, w przeciwieństwie do konkretnych i werbalnych w łacinie. Przy takich przekładach, zwłaszcza w nauce języka łacińskiego, umysł, ucznia pracuje z wielkiem natężeniem, aby właściwości języka odróżnić i wyrazić. Tłumaczyć takie zdania należy przedewszystkiem ustnie, bo to wciąga całą klasę do udziału w pracy; ćwiczenia pisemne, choć także polecenia godne, mają tu wartość drugorzędną. Przy takiem pilnem ćwiczeniu dadzą się z czasem nawet dłuższe okresy opanować, co prawda nieraz z pomocą tablicy. Na stopniu najniższym trzeba ustępy podręcznika, pisane w języku ojczystym, najpierw tłumaczyć w szkole, a dopiero potem można je zadawać do powtórzenia w domu; później zadaje się z korzyścią w pewnych odstępach czasu przekład na pracę domową, ale tylko po wystarczającem przygotowaniu go w szkole. Ustępy w języku ojczystym, przeznaczone do tłumaczenia, muszą

być dostosowane do wiedzy i dojrzałości umysłowej ucznia, zawsze odznaczać się poprawnym językiem, zawierać wartościową, zrozumiałą treść i przedstawiać pewną całość. Nigdy nie powinno być uczniowi rzeczą obojętną, co tłumaczy. Od początku nauki dodatkiem do właściwych przekładów są: uzupełnienia i rozszerzenia podanych zdań, pytania i odpowiedzi, opowiadania ze zmianą osób, zamiana opowiadania na rozmowę, krótkie sprawozdania, streszczenia itp. ćwiczenia.

2. Wypracowania piśmienne w klasie. Ogólnie biorąc większe znaczenie wychowawcze zawiera w sobie wymaganie wypracowań krótkich i łatwych, ale surowsze ich ocenianie, niż naodwrót, odstraszanie uczniów zadaniami zbyt trudnemi lub zmuszanie ich do fuszerki. Osobliwie przekład z języka obcego na ojczysty jest sztuką tak trudną, że nawet na łatwym tekście może uczeń dobrze wypróbować swoich zdolności. We wszystkich zadaniach o wiele cenniejszą zdobyczą jest rozwinięcie i utrwalenie u uczniów zdolności do należytego chwytania i wyrażania myśli we własnym lub obcym języku, niż zbadanie chwilowej znajomości pewnych wyrazów, zwrotów lub reguł; dlatego przygodna pomoc ze strony nauczyciela nawet na prośbę jednego ucznia jest przy zadaniach bardzo polecenia godną. Każde wypracowanie musi mieć w sobie jakąś treść i myśl, a nie być tylko nagromadzeniem trudności gramatycznych. Szczytem ćwiczeń w przekładzie na język łaciński będzie przetłumaczenie zupełnie łatwego, krótkiego ustępu z oryginalnej prozy treści narracyjnej z języka ojczystego. Obok właściwych wypracowań pisemnych mogą służyć jako tematy zadań przeróbki gramatyczne, rozszerzenia ustępów łacińskich i najprostsze opowiadania; im więcej uda się wyrobić w uczniu samodzielności również w tym zakresie, tem większe będzie jego zadowolenie z pracy. Przekłady z języka obcego na ojczysty mają uzupełniać i rozszerzać lekturę, dlatego należy dbać o to, aby między ustępami, podanemi do wypracowania, a lekturą była łączność; przy przekładach uczeń może się posługiwać słownikiem, wskazanym przez nauczyciela. Wyznaczony do tłumaczenia tekst, czy obcy, czy w języku ojczystym, musi być zawsze podyktowany w całości lub dany uczniom w odbitkach drukowanych albo hektografowanych.

3. Lektura. Należy czytać tylko te utwory, które same przez się są wartościowe. Przy wyborze lektury trzeba kierować się zrozumieniem tego, że w największych dziełach ducha greckiego zawarte są wieczne, niezniszczalne wartości ogólne, natomiast w utworach literatury rzymskiej mamy do czynienia przedewszystkiem z własnym wizerunkiem potężnego narodu, z ujęciem we własną formę zapożyczonego dobra duchowego, z światowem posłannictwem i jedną z istotnych podstaw kultury europejskiej. Stąd dobór lektury musi się podporządkować naczelnej idei typu szkoły; więc np lektura łacińska w gimnazjum realnem (z łaciną od I kl. a bez greki) będzie zasadniczo odmienna od lektury

w gimnazjum (z łaciną od I kl., a greką od IV). Z początkiem roku szkolnego należy w porozumieniu z nauczycielami innych przedmiotów ustalić wytyczne myśli, które mają górować w lekturze na ten rok przeznaczonej, wybrać tę lekturę i podać do wiadomości klasy. O ile młodzież domaga się zmiany lektury, należy jej pójść na rękę; aby jednak uniknąć rozdrobienia lektury, nie powinno się czytać równocześnie w tym samym przedmiocie prozy i poezji.

Podczas lektury główna część pracy dokonywa się w szkole, nie w domu, przez tłumaczenie tekstu bez przygotowania, które można ćwiczyć rozmaitą metodą. Najwięcej wprowadza w lekturę zaprawianie już od wczesnych lat nauki do dosłownego tłumaczenia zdania przeczytanego lub powiedzianego, po którem następuje swobodne podanie zawartej w niem myśli w poprawnym języku. Znajomość słów i biegłość w poznawaniu form są koniecznym warunkiem powodzenia w tej pracy. Układanie konstrukcji zdania, poczynając od orzeczenia i rozbiór jakiegoś całego okresu, co właściwie możliwe jest dopiero po zrozumieniu całości, należy ograniczyć do takich wypadków, które nadają się szczególnie do tego, aby rozwijać logiczne zdolności ucznia. Uczniom dojrzalszym czyta nauczyciel pewien ustęp, później może ich wzywać do przeczytania i po wyjaśnieniu nieznanych słów i zwrotów żąda przetłumaczenia. Wspólne ustalanie poprawnego tłumaczenia, zrozumiałe na stopniu niższym, a stale wymagane na stopniu średnim, nie zawsze jest potrzebne na stopniu wyższym. Wprawdzie to, co przerobiono w szkole, należy stale zadawać do powtórzenia w domu, ale skoro uczniowie obeznali się już ze stylem autora, wówczas samo przeczytanie tekstu ze zrozumieniem albo podanie toku myśli przynosi o wiele większą korzyść niż powtarzanie tłumaczenia. Jeśli nauczyciel zbiera wyniki wspólnego tłumaczenia we wzorowem, przez siebie podanem tłumaczeniu, nigdy nie powinien go zadawać do dosłownego powtórzenia. Podobnie należy unikać schematycznego zadawania ustępów, z których jeden ma być powtórzonym, a drugi tłumaczonym w szkole jako rzecz nowa.

Dopiero na stopniu wyższym przygotowanie się w domu może wydać rzeczywiste owoce i to tylko wtedy, jeśli się uczniów należycie zaprawi do używania słownika. Pod koniec nauki szkolnej należy wymagać już pewnych samodzielnych świadczeń ze strony uczniów; tok lektury ożywia się znacznie przez to, że poszczególnym uczniom daje się rozmaite ustępy do przetłumaczenia. W o tatnim roku nauki musi każdy uczeń wykonać małą pracę samodzielną przez przygotowanie sobie na lekturę prywatną jakiegoś tekstu z języków starożytnych; wybór jej i metoda pracy nad nią nastąpi za poradą nauczyciela.

Lektura musi zawsze dawać zaokrąglony obraz czytanego utworu, umożliwiać zrozumienie i odczucie osobistości pisarza, uświadamiać żywo właściwości jego języka i stylu, ideę i artystyczną budowę dzieła. Lektury złożonej z wyjątków, która tego

wszystkiego dać nie może, należy unikać. Dalszem zadaniem lektury jest postawienie dzieła i jego autora we właściwem miejscu kultury wieków i wykazanie jego wpływu na nasze życie duchowe. Jednym z celów lektury autorów starożytnych jest również uzyskanie czytania ze zrozumieniem i artystycznego wygłaszania utworów poetyckich. Młodzież może pod tym względem dojść do bardzo poważnych wyników; wygłaszanie w całości jakiejś zaokrąglonej partji epicznej, której części wyznaczono poszczególnym uczniom, lub czytanie utworu dramatycznego z podziałem ról stanowi najdoskonalsze i najsilniej działające zakończenie lektury. Uczniowie muszą czytać poprawnie: heksametr, pentametr, trymetr tragedji, systemy anapestyczne, tetrametr trochaiczny, wiersze Katulla i inne łatwiejsze, oraz strofy Horacego; z partyj melicznych tragedji tylko pieśni o zupełnie prostych miarach. Określanie poszczególnych wierszy nazwami ustalonemi przez gramatyków nie jest konieczne.

Od najniższego stopnia zaczynając, należy zadawać do wyuczania się na pamięć: charakterystyczne sentencje, przysłowia, wiersze i ustępy prozaiczne, których znajomość ma wartość dla ucznia. Dobrze jest przy tem zostawiać dużą swobodę wyborowi ucznia, jednakże każda szkoła musi sobie ułożyć pewien mały kanon rzeczy, przeznaczonych do obowiązkowego uczenia się na pamięć. — Dobrych tłumaczeń w języku ojczystym można używać często jako środka pomocniczego celem zaokrąglania całości i rozszerzania lektury. Zagadnienie: „oryginał, czy tłumaczenie“? należy przejść z każdą generacją uczniowską gruntownie i wykazać na szeregu przykładów nie dającą się zastąpić wartość oryginału.

4. Omawianie dzieł sztuki plastycznej w związku z lekturą stanowi jej doskonałe uzupełnienie. Oczywiście tylko nauczyciel, znający się na tem, może z pożytkiem wciągnąć ten środek do nauki. Zaleca się używać w tym celu tylko wartościowych obrazów i dzieł, będących własnością szkoły, nauczyciela czy nawet uczniów, oglądać muzea, nawet, o ile to możliwe, zwiedzać miejsca, na których prowadzi się wykopaliska. Do wprowadzenia uczniów w zrozumienie dzieł sztuki plastycznej nadają się najlepiej omawiania malowideł na wazach greckich, ponieważ te dają materjał konkretny, który młodzież bezpośrednio może uchwycić; dla gimnazjum realnego podobne znaczenie mają dzieła rzymskiej techniki i architektury. Zadaniem nauki greki i łaciny jest przedstawić dzieło sztuki plastycznej obok dzieła literackiego, jako charakterystyczny wyraz epoki. Takie zestawienie potęguje wyrazistość epoki, rzuca podstawy do zrozumienia łączności kulturalnej i praw działających na rozwój duchowy, uczy odczuwawania obecnej wartości dzieła sztuki i pojmowania jej estetycznej i etycznej treści.

Uczeń gimnazjum musi też nabrać należytego wyobrażenia o znaczeniu muzyki helleńskiej tak ze względu na jej wybitne stanowisko w obrębie kultury greckiej, ze względu na jej

niezaprzeczoną wartość dla greckiej spójni narodowej, dla kultu i dramatu, jak i dlatego, że jej etyczne i wychowawcze znaczenie, tak silnie podkreślane przez Greków, zaczyna i u nas zyskiwać uznanie. Lektura Platona i tragedyj zmusza właśnie do omawiania tych zagadnień.

5. Filozoficzne pogłębienie. Sposobności do pogłębiania i omawiania zagadnień filozoficznych jest w nauce języków klasycznych mnóstwo; już nauka samego języka nie może pominąć znaczenia praw logiki w obrębie języka, a wyprowadzanie zjawisk syntaktycznych z ich psychologicznego źródła prowadzi nas do poznania życia duchowego jednostki i narodu. Główne zadanie ma tu jednak do spełnienia lektura dzieł filozoficznych. Ma ona dwa cele: pierwszy, to pogłębienie i uwypuklenie poznanego już obrazu kultury starożytnej, drugi, osobliwie w grece, to zapoznanie ucznia z najdawniejszemi problemami filozoficznemi, z najwybitniejszemi osobistościami z pośród myślicieli świata starożytnego i ich żywem oddziaływaniem poprzez okres wieków na nasze życie duchowe. Zależnie od osobistych skłonności i uzdolnienia nauczyciela ten lub ów cel wysunie się na plan pierwszy; w każdym razie nie należy zgodnie z dawniejszą metodą przywiązywać wielkiej wagi do zapatrywań, które są obojętne dla duchowego kształcenia, np. rozmaite nauki o elementach w okresie przed Sokratesem. Omawianie zagadnień ma zawsze wychodzić z lektury samego źródła, a nie z wykładu nauczyciela.

Jeżeli się rozpatruje nauki myślicieli starożytnych w związku z kulturą grecko-rzymską, to szczególnie ważną rzeczą jest wykazanie ścisłej łączności nauk filozoficznych z życiem politycznem, literaturą i sztuką ich epoki; należy zatem wskazać, np. jak powstanie prawdziwego problemu filozoficznego w VI i V w. łączy się ściśle z obudzeniem się osobistości wogóle, czego wyrazem choć w rozmaitym stopniu i w różnym sposobie jest liryka, dramat i sztuki plastyczne, jak epoka oświecenia drugiej połowy V w. pozostaje w ścisłym związku ze zmianą ustroju politycznego, jak Platońska teorja państwa wyrosła na gruncie niedomagań państwowych jego czasów. Roztrząsanie problemów, wynikających z lektury filozofów greckich, może dlatego w wybitnym stopniu rozwijać ducha młodzieży i prowadzić ją do samodzielnego myślenia, ponieważ młodzież odbywa niejako jeszcze raz tę samą drogę, którą szła jedyna oryginalna filozofja Europy, wychodząc w logicznym procesie rozwojowym od dziecinnie naiwnych początków, a wznosząc się szybko do najzawilszych zagadnień. Tę kształcącą ducha siłę znajdzie młodzież również w gruntownem wmyślaniu się w jeden tylko problem, lub w zagłębianiu się w dzieła jednego tylko myśliciela, np. Platona.

Z wielu obszernych działów filozofji starożytnej i z wielkiej liczby wybitnych myślicieli polecenia godne są jako szczególnie ważne dla nauki szkolnej: z filozofji przed Sokratesem: nauka o substancji i materji, o duchu i pierwiastku twórczym, o poję-

ciach stawania się i bytu, jedności i wielości, spostrzeganiu i myśleniu; z autorów: Parmenides i Heraklit, jako dwie najwybitniejsze postacie z tej epoki. Z lektury dzieł Platona: epoka oświecenia i nauka sofistów, postać Sokratesa jako mistrza dialektyki, jego etyka, jego życie i charakter jako wzór ścisłej zgody głoszonych zasad z życiem, Platońskie apriori, nauka o ideach i Erosie, jego teorja o idealnem państwie, a jako uzupełnienie etyczne i polityczne teorje Arystotelesa; dalej system epikurejski i stoicki w związku z lekturą dzieł filozoficznych Cycerona, Seneki, Marka Aurelego i Epikteta. Ile z tego obszernego zakresu będzie można przerobić w klasie, a ile na kółkach filozoficznych, będzie zależało od uzdolnienia klasy.

6. Wychowanie obywatelskie. Lektura starożytnych historyków, polityków, poetów i myślicieli prowadzi z konieczności do roztrząsania pojęć politycznych i zagadnień z dziedziny życia społecznego, polityki zewnętrznej i wewnętrznej, zagadnień gospodarczych, stosunku jednostki do społeczeństwa i obowiązków jednostki wobec bliźnich. Z naciskiem należy zwracać młodzieży uwagę na to, że pojęcia, któremi ludzkość dzisiejszej doby ujmuje życie społeczne i polityczne pochodzą prawie wszystkie z zakresu pojęć starożytnych, albo odpowiadają ich sposobowi myślenia. Korzyść z nauki w tej dziedzinie będzie jeszcze większa, jeśli się nauczycielowi uda zamiast szeregu drobnych szczegółów stworzyć w przeciągu roku nauki czy też części roku pewną całość, np. obraz attyckiej polis za Peryklesa, państwa rzymskiego za Augusta, obraz idealnego państwa Platona, Arystotelesa, Połybiosa. Dorywcze i powierzchowne porównywanie dzisiejszych stosunków społecznych i gospodarczych ze starożytnemi powinien nauczyciel zwalczać, natomiast przez wydobywanie podobieństw i różnic, uwydatnienie charakterystycznych cech i właściwości oddziaływać kształcąco na ducha młodzieży. Prowadzona w tym kierunku praca nauczyciela musi jednakże dać uczniom prócz wiedzy także wzory do naśladowania i wątek do myślenia; niech z czytanych dzieł świata starożytnego przemówią do nich mężowie, których płomienna miłość ojczyzny zapala duszę szlachetnemi porywami, niech przeżywają czasy i te, w których zbiorowy duch społeczeństwa dokazywał cudów i te, w których rozdarcie na partje spychało państwa w przepaść. W nauce należy uwydatnić szczupłość pojęcia państwa w Grecji przed epoką hellenistyczną i charakterystyczny dla świata starożytnego układ warstw społecznych; na szczególną uwagę zasługuje również jedyny w swoim rodzaju stosunek Rzymianina do państwa. Wkońcu dobrze jest wskazać młodzieży, że przykłady starożytne niejednego męża stojącego u steru życia politycznego i społecznego krzepiły na duchu w chwilach krytycznych.

7. Koncentracja nauki. Ponieważ łacina i greka stanowią podstawowe przedmioty dla gimnazjum, muszą inne przedmioty szukać z niemi związku, zwracając w swoim zakresie uwagę wychowanków na to, że podwaliny nauki i poszczególnych umie-

jętności zostały rzucone przez Greków, a za pośrednictwem Rzymu przeszły do nas; że między europejskiemi kulturami a kulturą starożytną zachodzą rozmaite związki, że także na polu sztuk pięknych i techniki zapatrywania i dzieła starożytnych mają ogromną wartość po dziś dzień. W nauce literatury, sztuki, muzyki i gimnastyki będzie się nauczyciel starać, by nauczyć młodzież odczuwania piękna w pojęciu Platona i by dać jej przykład i wskazać drogę do kształtowania własnego życia. Główna rola przypadnie tu jednak nauce języka i literatury ojczystej, tudzież historji; te dwa przedmioty nadają się szczególnie do tego, aby rozwinąć pogląd na znaczenie i wpływy starożytności na umysłowość i kulturę własnego narodu, na jego literaturę aż do czasów najnowszych. Nauka języków starożytnych ze swej strony musi odpowiednio ułożyć swój stosunek do innych przedmiotów i być dla nich pomocnicą: historji ma dostarczać materjału, uzupełniać ją i pogłębiać, nauce literatury ma pomagać przez odpowiedni dobór lektury tak, aby związek wewnętrzny między życiem duchowem własnego narodu a światem starożytnym stał się dla młodzieży jak najbardziej widocznym. W gimnazjum realnem konieczną jest ścisła łączność między nauką łaciny i języka francuskiego, bo łacina stanowi tu podstawę do zrozumienia istoty romańskiej kultury; język niemiecki i historja wykażą wpływ elementu romańsko-łacińskiego na rozwój duchowy i kulturalny Niemiec, zestawienie kultur angielskiej i łacińskiej wydobędzie na jaw rozmaite związki na polu języka, literatury i polityki.

8. Kółka naukowe. Należy je prowadzić z uczniami utalentowanymi i interesującymi się nauką języków starożytnych. Nie służą one do wyrabiania specjalistów, lecz i w nich należy zwracać uwagę na rzeczy istotne i ogólnie kształcące. Materjał i metody pracy są tu rozmaite; młodzież może na takich kółkach próbować trudniejszych przekładów z języka ojczystego na obcy; przedewszystkiem jednak celem tych kółek będzie swobodnie obrana, rozszerzona lektura autorów starożytnych, także z czasów późniejszych. W kółkach tych mogą również powstawać większe prace pisane w języku ojczystym.

Jak widać, twórcy instrukcji pragnęli głęboko i wszechstronnie wyzyskać wartości, które zawiera w sobie nauka języków starożytnych. Duże i poważne zadania, które każe instrukcja spełniać nauczycielowi języków klasycznych, nie zdziwią nikogo, kto przejrzy wymiar godzin przeznaczonych na naukę tych języków w szkołach średnich pruskich. Gimnazja bowiem pruskie (nazwą tą obejmują Prusacy tylko szkoły średnie z łaciną od klasy pierwszej a grekę od klasy czwartej[1]); typ ten najliczniejszy przed wojną i obecnie cieszy się największem uznaniem społeczeństwa) mają nauką

[1]) Klasy VI V IV stanowią wspólną podbudowę dla gimnazjum i gimnazjum realnego i odpowiadają naszym klasom I II i III; UIII *(Untertertia)* odpowiada naszej klasie IV, OIII *(Obertertia)* naszej V itd. OI *(Oberprima)* stanowi w gimnazjach pruskich klasę IX.

dziewięcioletnią; na naukę łaciny przeznacza się w nich tygodniowo godzin 53 (VI^7 V^7 IV^7 $UIII^6$ $OIII^6$ UII^5 OII^5 UI^5 OI^5), na naukę greki 36 ($UIII^6$ $OIII^6$ UII^6 OII^6 UI^6 OI^6); w gimnazjum realnem (bez greki) przeznacza się dla języka łacińskiego godzin 41 (VI^7 V^7 IV^7 $UIII^4$ $OIII^4$ UII^3 OII^3 UI^3 OI^3). W szkołach przeznaczonych dla młodzieży żeńskiej nauka języków klasycznych trwa lat sześć (po skończeniu trzech lat najniższych w liceum). Języka łacińskiego uczy się w tzw. *Gymnasiale Studienanstalt* w 38 godzinach tygodniowo ($UIII^7$ $OIII^7$ UII^6 OII^6 UI^6 OI^6), języka greckiego w 32 godzinach (UII^8 OII^8 UI^8 OI^8) w typie zaś bez greki, tzw. *Realgymnasiale Studienanstalt*, ma język łaciński 28 godzin ($UIII^6$ $OIII^6$ UII^4 OII^4 UI^4 OI^4; por. O. Boelitz, *Preussisches Bildungswesen*, Leipzig 1925, 194. 192. 202 n.).

Twórcy pruskich planów naukowych i instrukcyj wierzą w wartość nauki języków klasycznych, ale też jako ludzie dobrej woli wyznaczyli jej odpowiedni czas. Oby zechciano to zrozumieć i u nas.

WINCENTY OGRODZIŃSKI

DOLA I NIEDOLA FILOLOGJI KLASYCZNEJ W DZISIEJSZYCH GIMNAZJACH POLSKICH

Narzekanie na macosze traktowanie nauki filologji klasycznej w obecnych gimnazjach polskich nie ustają, zwłaszcza ze strony nauczycieli tego przedmiotu, ale zrozumienia i oddźwięku w szerszych warstwach poza kresami zachodniemi nie spotykają. Na kresach zachodnich w ostatnim roku koła rodzicielskie wystąpiły w obronie 8-klasowego gimnazjum, a przy tej sposobności ujawniły swoje zdanie o tem, co rozumieją przez gimnazjum. Wśród głosów, krytykujących obecny program i przerost nauki niektórych przedmiotów, często odzywała się nuta żalu, że języka łacińskiego nie uczy się we wszystkich zakładach od klasy I i że przez to zatraca się właściwy charakter gimnazjum. Gimnazjum jest w rozumieniu szerokich warstw szkołą łacińską i jedną z głównych jego wartości kształcących upatruje się w nauce języka łacińskiego. Ile na ten pogląd wpływa tradycyjne ujęcie zagadnienia, ile zaś podświadomy, ale słuszny „głos ludu“ — to przedmiot rozległych rozważań, które może najlepiej będzie zostawić zwolennikom „demokratycznej“ szkoły jednolitej.

Dorzucę tylko jedną uwagę. Na niedawnej konferencji dyrektorów gimnazjalnych Województwa Śląskiego forsowano myśl, aby od klasy IV w gimnazjach typu matematyczno-przyrodniczego wprowadzić naukę języka łacińskiego jako względnie obowiązkowego. I — o dziwo! — z pomysłem tym wystąpili nie filologowie lub dyrektorzy gimnazjów klasycznych, lecz właśnie kierownicy, gimnazjów matematyczno-przyrodniczych. Dla ścisłości nadmieniam

że nr. 1 *Kwartalnika* z rozprawą p. Bykowskiego był jeszcze wtedy nieznany wszystkim uczestnikom konferencji prócz mnie.

Stwierdziwszy fakt niewątpliwy, że w staraniach o lepszą dolę filologji klasycznej w naszych gimnazjach mamy za sobą opinję ogółu ludności na zachodzie Rzeczypospolitej, zwłaszcza jeżeli idzie o naukę języka łacińskiego, zestawmy krótko te typy gimnazjów, w których uczy się filologji klasycznej. Są to: typ klasyczny dawny, typ klasyczny nowy i typ tzw. humanistyczny. W typie klasycznym dawnym, 1. w województwach b. zaboru pruskiego program nauki regulują *Tymczasowe plany nauki dla ośmioklasowych szkół średnich ogólnokształcących w b. Dzielnicy Pruskiej,* Poznań 1920, s. 1—24 (*języki klasyczne* s. 5—8), 2. w województwach małopolskich podstawą dzisiejszego stanu jest *Program* z r. 1923, zmieniony ustawą z r. 1925. Dla typu klasycznego nowego i tzw. humanistycznego miarodajny jest *Program gimnazjum państwowego*, wydanie oparte na rozporządzeniu z dnia 3 lipca 1926 r. Nr. 7775, Warszawa 1926, a tylko w nielicznych wypadkach wchodzą w rachubę *Tymczasowe plany* itd. s. 25—82, gdzie pod nazwą *reformowanego gimnazjum klasycznego* mieści się typ klasyczny nowy. *W Tymczasowych planach* starano się naukę języków klasycznych w tym typie przynajmniej pod względem ilości tygodniowej godzin we wszystkich klasach łącznie utrzymać narówni z gimnazjami klasycznemi dawnego typu. Rzecz tę najlepiej uzmysłowi tabelka:

Typ gimnazjum	klasyczny dawny			klasyczny nowy		tzw. humanistyczny		
według planów	małop. 1923	małop. 1925	poznań.	minist.	poznań.	minist.	dawn. małop.	poznań.
język łaciński godzin .	45	40	46	27	38	25	42	34
język grecki godzin . .	27	23	30	22	27	—	—	—
kultura klasyczna godzin	—	—	—	8	—	—	—	—
razem godzin tygodn. .	72	63	76	57	65	25	42	34

Dla ścisłości zaznaczę, że skutkiem pewnych przesunięć w liczbie tygodniowej godzin dla poszczególnych przedmiotów obecna liczba godzin, przeznaczona na naukę języków klasycznych niewszędzie dosięga liczby, podanej w tabelce, ale napewno nigdzie w typie klasycznym dawnym nie jest niższa od 70 godzin tygodniowo. W każdym razie stwierdzić trzeba, że chyba 38 godzin tygodniowo języka łacińskiego i 27 greckiego we wszystkich klasach łącznie typu klasycznego, a 34 godzin języka łacińskiego w typie tzw. humanistycznym są cyfrą minimalną.

W całym więc szeregu gimnazjów, gdzie liczba godzin jest o 30% niższa od podanej minimalnej, nauka języków klasycznych musi siłą rzeczy stać się czemś mało realnem. Dla porównania przytaczam ilość godzin przeznaczonych na naukę języka nowo-

żytnego obcego według programów ministerjalnych. Otóż przypada na ten przedmiot w klasach II—VIII w typie klasycznym nowym 24 godzin tygodniowo, w matematyczno-przyrodniczym 25, a w tzw. humanistycznym 30 godzin. Ale nauka tego przedmiotu rozłożona jest na większą ilość klas, zgodniej ze sprawnością pamięciową młodzieży i nie ciążą na niej serwituty, od których roi się program nauki języków klasycznych. Zbyt mała ilość godzin, wyznaczona na naukę języków klasycznych w typach, które opierają się o programy ministerjalne — oto pierwszy objaw niedoli nauczyciela i nauki filogji klasycznej w naszych gimnazjach.

Innym objawem, łączącym się z tym niedoborem godzin, jest zbyt późne zaczynanie nauki jęzków klasycznych w typie klasycznym nowym i tzw. humanistycznym, bo dopiero w kl. IV. Na ten punkt zwrócił już uwagę p. Golias (*Kwartalnik* I 24—26), a potrzebę ropoczynania języka łacińskiego w kl. I uzasadnił krótko i dobitnie p. Bykowski (*tamże* I 13). Nie chcę powtarzać ich wywodów, które są zresztą stałą piosenką nauczyciela, i to nie tylko uczącego filologji klasycznej, lecz także zatroskanego o dobro innych przedmiotów, dla których nauka języka łacińskiego lub greckiego stanowi bądź uzupełnienie konieczne materjału naukowego, bądź podporę w kształceniu i rozwijaniu umysłowem uczniów.

Wolę przejść raczej do materjału, zakreślonego programami ministerjalnemi. Spodziewaćby się należało, że obcięciu liczby godzin towarzyszyć będzie znaczne zredukowanie materjału naukowego i wyraźna decyzja, w jaki sposób należy urzeczywistnić program. Tymczasem nauczyciel, i to nietylko początkujący, lecz nawet doświadczony, jest skazany na czynienie prób, przeważnie zawodnych na podatnej i giętkiej duszy chłopców. Jeżeli bowiem, i poniekąd słusznie, usunięto balast dawnego materjału gramatycznego i w programie niema żadnej nawet aluzji, że należy uczniów zaprawiać do pisania po łacinie, jeżeli zamiast celu formalno-gramatycznego i tłumaczeniowego wysunięto na pierwszy plan i podkreślono wielokrotnie przedewszystkiem cele kulturalne — to jednak rodzi się zawsze niedyskretne pytanie, czy pod zmienionym celem i nazwą nie przekradły się rzeczy dawne, obciążające nadal program, a nadto rozrosły się nowe zadania, na których wykonanie brak czasu i możności. Małe zastrzeżenie muszę odrazu uczynić odnośnie do poprzedniego zdania. Zapewne, że pisanie w języku łacińskim rozpraw naukowych nawet z zakresu filologji klasycznej wychodzi już z mody i upowszechnia się przemawianie do uczonego świata po francusku czy po angielsku, ale przecież spodziewać się należy, że język łaciński nieprędko zostanie zastąpiony w tym zakresie bez reszty czyto przez jeden z wymienionych języków nowożytnych czy też, co wręcz nieprawdopodobne, przez esperanto lub inny podobny twór. Nie jestem jednak w sprzeczności z sobą, jeżeli wyrażę przekonanie, że kto będzie chciał pisać po łacinie, niekoniecznie musi tej umiejętności nabyć już w gimnazjum.

Zmniejszenie godzin języków klasycznych mogło wtedy być

formalnie uzasadnione, gdy mechanicznie obcięto dawny materjał naukowy. Czy to byłoby celowe i pożyteczne, to inna sprawa i nie zamierzam z nikim się o to spierać. Jeżeli wysunąłem ten absurdalny postulat, to tylko dla uwydatnienia, jak wypędzano djabła gramatycznego Belzebubem kulturalnym. Program bowiem zakreślił jako *cel nauczania filologji klasycznej wyrobienie w uczniu głębszego zrozumienia duchowej strony życia współczesnego przez oparcie się na kulturze klasycznej jako na podstawie cywilizacji europejskiej.* Środkiem ma być nauczanie języka greckiego i łacińskiego (mowa tu o typie klasycznym nowym), czytanie arcydzieł literatury Greków i Rzymian, oraz zaznajamianie z całokształtem kultury klasycznej. Na urzeczywistnienie ostatniego punktu przeznaczono ogółem około 300 lekcyj 45-minutowych w całem gimnazjum. Byłoby to dosyć, gdyby nie ciążył na tem serwitut czytania Homera, Herodota, Plutarcha, *Eneidy,* tragedyj greckich i mów Demostenesa w tłumaczeniu polskiem. W oryginale czyta się te utwory w dawkach aptekarskich, lub nie czyta się ich wcale; jeżeli więc nauczyciel będzie je chciał na serjo czytać, czyli przerobić je o tyle, żeby uczniowie z nich coś naprawdę wiedzieli, musi zrezygnować z historji kultury. Nie chcę cyfrowo uzasadniać bliżej swego zdania co do materjału z kultury w każdej klasie, ale wyrywkowo przytoczę kl. IV, gdzie w 40 lekcjach w I półroczu nauczyciel dokaże cudu, przeczytawszy choćby w najcharakterystyczniejszych ustępach *Iljadę,* część historji Herodota i 1 żywot Plutarcha, podobnie w kl. VII w 80 lekcjach mniejwięcej w roku przerobi nieoznaczoną bliżej ilość (powiedzmy 3) tragedyj Ajschylosa i Sofoklesa. Byłem nauczycielem nietylko filologji klasycznej, lecz takkże języka polskiego i wiem dobrze z doświadczenia, co to znaczy czytać z uczniami w kl. IV *Pana Tadeusza,* o wiele im bliższego od *Iljady*: dlatego śmiem przypuszczać, że nauczyciel, któryby chciał wyczerpać program nauki kultury klasycznej, albo poświęci lekturę w przekładzie, wychodząc z założenia, że i tak mieliby uczniowie bardzo mdłe, a często fałszywe wyobrażenie o istocie oryginału, albo czytając nawet arcydzieła w przekładzie, zrobi to powierzchownie, jak zresztą powierzchownie zapozna klasę w reszcie godzin z życiem starożytnem w tych rozmiarach, jakich wymaga program. Czy to będzie nauka kultury starożytnej czy nauka powierzchowności, sąd nie należy do mnie. A jednak szkoda, bo nauka kultury klasycznej, obznajomienie uczniów z wiecznie ożywczą treścią życia klasycznego i zgodnie z celem, zakreślonym w programie — to bardzo potrzebna kąpiel krzepiąca i wzmacniająca giętkie i słabe chrząstki duszy nowoczesnego człowieka, a Polaka w szczególności.

Teraz kolej na inne zadania, zawarte w programie. A więc *zadaniem nauczania języków klasycznych ma być* 1. *doprowadzenie do zrozumienia tekstów autorów greckich i rzymskich, poetów i prozaików;* 2. *zaprawianie do analizy myśli i zjawisk językowych, rozwinięcie zdolności myślenia w dziedzinie łączności między treścią a słowem,* 3. *wyzyskanie elementów swoistych morfologji, składni*

i semazjologji języków klasycznych gwoli głębszego zrozumienia objawów mowy wogóle. Zadanie wspaniałe, porywające, i niema chyba filologa, któryby nie przyznał, że mu je z głębin duszy wydobyto i trafnie ujęto. W punkcie 1 i 3 jest wiele dawnego, ale i ożywionego nowym duchem. Jedno jest „ale“, a mianowicie, kiedy i jak to zadanie wykonać.

A więc dla przykładu weźmy plan szczegółowy. Przy nauce języka łacińskiego mamy na spełnienie tego zadania 6 godzin tygodniowo w kl. IV, z 5 godzin w kl. V liczmy 3, a w klasie VI z 6 przypuśćmy 2 godz. tyg., a wtedy w rezultacie końcowym otrzymamy około 400 lekcyj 45-minutowych na urzeczywistnienie tej części programu w gimnazjum typu klasycznego nowego, podczas gdy w typie dawnym nauczyciel ma na ten sam cel conajmniej półtora raza więcej czasu. Czy możliwe jest choćby powierzchowne przerobienie wymaganego materjału w gimnazjum klasycznem nowego typu, wolę nie odpowiadać: chcę tylko zauważyć, że trudno przypuścić iżby spełnienie rzeczywiste obowiązku miało polegać na wyuczeniu po staremu wzorów odmiany i pewnego quantum reguł ze składni, na co ten czas jeszczeby od biedy wystarczył.

Gorzej jest jeszcze z gramatyką grecką, na nią bowiem wypadają 2 godz. tygodniowo w drugiem półroczu kl. IV, 5 godz. w kl. V i przypuszczalnie ze 2 godziny z 6 w kl. VI — czyli razem jakieś 300 godzin wobec 400 w gimnazjum klasycznem dawnego typu. Nic dziwnego, że wielkiem ułatwieniem zadania, niestety, dość często stosowanem, jest mechaniczne zredukowanie dawnego materjału, przyczem od czasu do czasu przypina się kwiatki w formie wywodów *o elementach swoistych morfologji, składni i semazjologji języków klasycznych.* W każdym razie uczeń nie nabywa *głębszego zrozumienia objawów mowy wogóle.* Na takim gruncie bardzo niepewnym i grząskim opiera się lektura autorów, zredukowana w języku łacińskim do urywków z Cezara i Liwjusza, do jednej mowy Cycerona, coś niecoś z Owidjusza, Wergilego i Horacego oraz do filozoficznej rozprawy Cycerona lub odrobiny z Tacyta, a w języku greckim do urywków z Ksenofonta, kilku pieśni *Iljady* i *Odysei*, dialogu Platona i tragedji Sofoklesa. Nazwa gimnazjum klasycznego niezbyt odpowiada rzeczywistości.

Teraz przejdźmy do kopciuszka w pojęciu nauczycieli zarówno filologji jak innych przedmiotów, a nawet twórców programu, lecz do ulubieńca rodziców i uczniów, który żyje i rozpiera się ponad wszelkie proroctwa, tj. gimnazjum typu tzw. humanistycznego. Cel nauczania języka łacińskiego, zadania i materjał naukowy nie są tu w istocie rzeczy inne niż w gimnazjum klasycznem, tylko ilość godzin mniejsza o 2, a skutkiem tego przygotowanie językowe ma się odbyć w 300 lekcjach. A przecież, jeżeli ten typ, powszechnie uważany za pokraczny, ma wśród rodziców i uczniów licznych zwolenników, to przyczyną tego objawu nie jest jego pozorna łatwość (bo zdaje mi się, że w typie matematyczno-przyrodniczym nie jest trudniej), lecz nieświadomy pociąg do podstawy,

na której wyrosła kultura polska, pociąg do kultury łacińskiej. I mówmy co chcemy, o braku oryginalności tej kultury łacińskiej itd. — głos ogółu w Polsce będzie inny. I kto wie, czy nie byłoby lepiej i zdrowiej dla kultury polskiej nadać temu typowi więcej życia, niż go coraz bardziej wypaczać i koszlawić? Kto bowiem ulegnie czarowi kultury łacińskiej, odnajdzie łatwiej drogę do kultury greckiej. Dlatego nakazem chwili jest nietylko obrona klasycznego gimnazjum, lecz także walka o racjonalny ustrój gimnazjum tzw. humanistycznego, jeżeli przedstawiciele filologji klasycznej nie zwątpili w swe siły i słuszność swojej sprawy.

W ten sposób poznaliśmy nową stronę niedoli filologji klasycznej w obecnem gimnazjum, tj. niewspółmierność celu i zadań z wymierzonym na ich urzeczywistnienie czasem. Równocześnie odsłania się przed nami jaśniejsza strona, którą stanowi zrozumienie celu i środków, jakich użyć należy, aby nauka filologji klasycznej naprawdę oddziałała zbawiennie na nowożytnego człowieka. Krzepić nas może to, że w słowach uznano wartość tej gałęzi wiedzy, choć po macoszemu potraktowano ją w czynach. Usunięcie rozdźwięku między słowami a ich urzeczywistnieniem — oto zadanie nietylko nauczycieli filologji klasycznej, lecz także tych ludzi dobrej woli, dla których gimnazjum nie jest pustym dźwiękiem, ani czerwoną płachtą na urojonego byka rzekomo demokratycznej szkoły, lecz jest tem, czem być powinno, a więc szkołą wychowującą pełnego, kulturalnego człowieka. Cywilizowanego przeciętniaczka ludzkiego wyuczy i szkoła powszechna, czy modniejsza od niej jednolita, ale między cywilizacją i kulturą istnieje znaczna różnica, którą trzeba sobie dobrze uświadomić, nim się krzyknie: „Precz z gimnazjum!“ Cywilizacja rozszerza się nowożytnemi środkami lokomocji aż do radioaparatów włącznie, kultura kroczy po staremu piechotą po apostolsku i nie u wszystkich szuka gościny. Skróconą metodą nikomu jej nie wpoimy.

Ta wycieczka o kulturze przeprowadzi nas do najgorszej bolączki, jaka trapi obecne gimnazjum. Jest nią niski poziom kulturalny, a nawet często zupełny brak kultury duchowej u przeważnej części wychowanków. Na ten stan złożyło się i składa się ciągle kilka przyczyn. Pierwsza z nich to rozszerzenie się zasięgu oddziaływania gimnazjów na całą niemal ludność; gimnazjum, jeżeli idzie o skład społeczny młodzieży, jest obecnie instytucją bardzo demokratyczną, dostępną dla wszystkich warstw. Byłoby to bardzo pięknym objawem, gdyby z tem w parze szły zdolności i wyrobienie umysłowe nowego narybku gimnazjalnego. Tak jednakże nie jest, gdyż zazębiła się tu druga przyczyna, a jest nią istnienie obecnie gimnazjów już nietylko w małych miasteczkach, lecz nawet po większych wsiach. Środowiska te wyjątkowo tylko mogą zapewnić gimnazjum potrzebną atmosferę kulturalną, zwykle bowiem ani ich wygląd ani ludność nie posiada prawdziwej kultury. Nadto nowopowstałe gimnazja, a przedewszystkiem prywatne, nie mają tyle pomocy naukowych, żeby młodzieży uzmysłowić, czem

jest kultura; wysiłki gron nauczycielskich trafiają w próżnię wobec oddziaływania niekulturalnego otoczenia. Co szkoła próbuje zbudować w ciągu 5 godzin, otoczenie burzy przez resztę dnia. Następnie społeczeństwo nie zdołało wygładzić tych wszystkich brózd, które wyryła nietylko na powierzchni ziemi i w ilości ludzi, lecz także w duszach ludzkich i w stanie kultury wielka wojna. Nie łudźmy się bowiem, że szkody, wyrządzone pod tym względem, są choćby w drobnej części usunięte. Nie, wręcz przeciwnie: one z dnia na dzień rosną. Nietylko etyka olbrzymiej większości ludności, ale także kultura duchowa ogółu cofa się i stacza poniżej poziomu, który widzieliśmy bezpośrednio po wojnie. Zdobycze techniki, a więc cywilizacji, jak nowe środki lokomocji, kinoteatry, radjo nietylko nie służą odbudowie kultury, lecz nawet jej przeszkadzają, skoro większość uważa je fałszywie za istotne objawy kultury, a nie za jej namiastki. Wiem, że poprzednie zdania wywołają odruchy oburzenia u zwolenników *cudownego rozwoju techniki i wszechstronnego niemal opanowania przyrody przez rozum człowieka*, ale dyskusji na ten temat nie mogę podejmować w piśmie, przeznaczonem na sprawy filologji klasycznej, i ograniczam się tylko do próby, aby zechcieli ci moderniści bez uprzedzenia zbadać poziom kultury młodzieży uczęszczającej zapalczywie na przedstawienia kinoteatralne i budującej bez opamiętania aparaty do łapania fal. Niech jednakże przytem nie mieszają sprytu i pewnego zasobu wiadomości technicznych z rzeczywistą kulturą. Wtedy może zobaczą tę przerażającą prawdę, że ogromna ilość młodzieży gimnazjalnej ma wprawdzie nawyki cywilizowanego człowieka, ale dusze jaskiniowców, lub, co gorsza jeszcze, subjektów z modnego handelku.

W takich warunkach wychowywana młodzież przynosi do gimnazjum z sobą cały deficyt kulturalny domu rodzicielskiego i butę nowożytnego dorobkiewicza, dumnego z tramwajów elektrycznych, aeroplanów, kinoteatrów, radioaparatów itp., w których widzi nie środki pomocnicze lub zastępcze objawów kultury, lecz jej ostateczny wyraz. Nic dziwnego, że dla przeszłości nie posiada zrozumienia i patrzy na nią z lekceważeniem; czemże bowiem jest rydwan olimpijski wobec luksusowego samochodu, teatr ateński wobec kinoteatru, a Homer wobec powieści kryminalnej? Perykles nie może się równać z pierwszym lepszym politykiem zaściankowym, a Cezar, który nie znał nawet karabinu, niegodzien byłby zostać porucznikiem. Pocieszmy się jednak względną pociechą, że ten pierwiastek lekceważenia, tylko więcej maskowany, istnieje także w odniesieniu do polskiej przeszłości i literatury. Tak jest, *acerba fata agunt* całą naszą generację. O ileż wyżej stał dawniejszy uczeń gimnazjalny, pochodzący choćby z najzapadlejszej wsi, który przynosił z sobą, powiedzmy uszczypliwie, zabobonną kulturę swojej kurnej chałupy, ale przecież jakąś kulturę, której nici dały się nawiązać i przeważnie nawiązywały się do wątku ogólnoludzkiej kultury! A dziś *ex nihilo nihil*.

Wobec unaocznionego poprzednio upośledzenia filologji klasycznej w liczbie godzin nauki, jakże trudnem — choć wzniosłem — staje się zadanie nauczyciela przedmiotów humanistycznych, a zwłaszcza języków starożytnych. Na nowiźnie dusz dziecinnych i młodzieńczych ma rozpoczynać i pielęgnować zasiew kultury, budzić tęsknotę za nią, wywoływać z nicości wiecznego człowieka, a poskramiać ludzką bestję, ma powtarzać do znudzenia Klodoweuszową formułę chrztu: *Gardź tem, coś dotąd czcił, a czcij, czemś dotąd gardził!* A przecież to robota Penelopy, gdyż, jak wspomniałem, parugodzinną tkaninę szkoły pruć będzie przez resztę dnia otoczenie ucznia, nie dom rodzicielski nawet, w którym bądź dziecko, bądź rodzice są zwykle gośćmi. Cóż dopiero mówić o tak licznej dziś młodzieży dochodzącej czy dojeżdżającej z odległości kilku godzin codziennie do szkoły? Kto tę młodzież wychowuje, kto na jej dusze oddziaływa?

Jeżeli nauczyciel historji i języka polskiego zaraz na wstępie do gimnazjum ujmuje duszyczkę dziecinną w ręce i usiłuje ją ukształtować na człowieka kulturalnego, to w większości wypadków nauczyciel języków klasycznych, urodzony współpracownik tamtych dwu, przychodzi do dzieła dopiero po trzech latach. Czy jest to w porządku, czy w ten sposób daje się możność szkole, aby *wyrobiła w uczniu głębsze zrozumienie duchowej strony życia współczesnego przez oparcie się na kulturze klasycznej, jako na podstawie cywilizacji europejskiej?*

Wiem jednak, że są w społeczeństwie siły i ludzie szczerze nawet o słuszności swych zapatrywań przekonani, którzy właśnie sądzą, że kulturze nowoczesnej pomaga się przez zredukowanie, a nawet usunięcie tego, co nazywają bezużytecznemi *rupieciami klasycznemi.* Nauka filologji w gimnazjum jest dla nich przeżytkiem, który się toleruje tylko ze względu na „nieuświadomione“ i wołające o szkołę klasyczną społeczeństwo. Jeżeli jednak, choćby bezskutecznie, trzeba wypowiedzieć nasze *ceterum censeo*, to brzmi ono: Bez ośmioletniej nauki języka łacińskiego od klasy I w gimnazjach klasycznych i humanistycznych, a języka greckiego od klasy conajmniej IV w gimnazjach klasycznych z odpowiednią ilością godzin nie będzie prawdziwych gimnazjów tych typów, tylko czcze nazwy. Bez rzeczywistych zaś gimnazjów tego rodzaju nie wychowamy potrzebnej nam ilości ludzi kulturalnych. Ilu jednak ludzi kulturalnych trzeba społeczeństwu, ile powinno istnieć gimnazjów, to sprawa inna, a ja nie mam zamiaru bronić obecnej liczby tworów, zwących się gimnazjami. Zresztą było to tylko *ceterum censeo* w sprawie filologji klasycznej, bo wiele jeszcze dałoby się powiedzieć o niedoli innych przedmiotów humanistycznych.

Skoro raz już była wzmianka o robocie Penelopy w gimnazjum, to dorzucę jedną uwagę w sprawie tzw. nauki o języku. Zaczyna ją nauczyciel języka polskiego w kl. I i napotyka zwykle na *tabula rasa* pod względem wiadomości gramatycznych u wy-

chowanków. O przyczynach tego stanu, jak o przysłowiowym Ryczywole, zamilczeć wolę. Jakże trudno nauczycielowi języka polskiego uświadomić uczniom choćby najpierwotniejsze zjawiska językowe, jak ciężko operować ograniczonemi obserwacjami z jednego tylko języka polskiego, w dodatku tak niesłychanie złożonego w swoich objawach gramatycznych! Ileż ułatwienia miałby, gdyby uczeń znał choćby w najmniejszym zakresie coś niecoś z gramatyki jasnego języka łacińskiego W ciągu 3 lat sumienny nauczyciel wykonal Syzyfową pracę bez pomocy wypróbowanego dawniej współpracownika, tj. nauczyciela języka łacińskiego, przez 2 lata borykał się z tem samem zadaniem na własną rękę nauczyciel nowożytnego języka obcego — lecz, o dziwo, nauczyciel języka łacińskiego w kl. IV, pomijając inne przyczyny, odnosi z tego minimalny pożytek z powodu zapomnienia wielu rzeczy przez uczniów lub ich niezdolności przeniesienia wiadomości na pole nowego języka itd. Musi więc pracę zaczynać na nowo. Lepiej pod tym względem jest w gimnazjach klasycznych dawnego typu, lecz i tu „duch czasu“ nadwerężył współpracę nauczycieli języka polskiego i łacińskiego.

Z najrozmaitszych przyczyn jest obecny materjał uczniowski albo całkiem niekulturalny, albo szybko tracący w pierwszych latach szkolnych te szczątki kultury, które wyniósł z domu rodzicielskiego. Dzisiejsza szkoła powszechna jest dodatnim czynnikiem w szerzeniu cywilizacji, ale mniej w zachowaniu kultury. Nietylko bowiem z natury rzeczy niweluje kultury lokalne w imię i na korzyść jednolitości cywilizacji, lecz także nie ma siły i sposobności w swoim zakresie zaszczepiać kulturę ogólniejszą. Wszakże powstała dla szerzenia cywilizacji.

Dlatego gimnazjum jedynie powołane jest, aby ratować, co się da jeszcze ocalić z dzisiejszego pogromu kultury; uniwersytet bowiem zgodnie ze swem zadaniem może doprowadzać na szczyty kultury, lecz ją dopiero zaszczepiać i pielęgnować w zaczątkach mógłby, tylko schodząc ze swego poziomu. Świadomy jestem zbieżności mych poglądów z zapatrywaniami p. Bykowskiego, lecz nie zaszkodzi z innej jeszcze strony rzucić trochę światła na obecną walkę nie o gimnazjum, lecz o kulturę polską. Świadomy jestem także i to, niestety, wyznaję ze smutkiem, że wielu ludzi żywi dziwne przekonanie, iż obecne chamstwo nawet wśród inteligencji, panoszące się coraz bardziej wśród młodzieży, jest dla nich powodem zamierania szlachetczyzny i rodzenia się „nowego Polaka“. *Habeant sibi!* Ale „kiedyś nad smętnym losem zadumany naszej biednej kultury przyzna kto szlachetny“, że nauczyciele gimnazjalni trwali na posterunku i starali się okręt wyratować, a w nim najcenniejszy skarb narodu, młodzież z odmętów niekulturalności. Nie ich wina, że inni rozwiązali fatalny wór Eola, z którego wyleciały wiatry reform szkolnych, niecące burze nietylko w szklance wody szkolnej, lecz w całem życiu narodowem.

Po tych dygresjach jaśniejsze stanie się, jak niepowetowane

straty sprowadza systematyczne obcinanie filologji klasycznej, tej rzeczywistej nauki *o kulturze klasycznej jako podstawie cywilizacji europejskiej* zamiast rozszerzenia jej zakresu działania wobec spustoszenia dusz po wielkiej wojnie. Każdy zrozumie po krótkiem zastanowienu się, ile mądrości w słowach p. Zielińskiego o podcinaniu gałęzi, na której siedzimy. Nauczycielom pozostaje jedno: z nielicznych szczątków budować, co się da: może i to przetrwa nawałnice.

Ale tu znowu jedna niedola. W nauczycielach tkwi, i niełatwo daje się wykorzenić, spadek przeszłości, tj. dawne metody nauczania, które ani przy obecnej liczbie godzin, ani przy obecnych celach nauki filologji klasycznej nie mogą wydać dobrych owoców. Jakie powinny być nowe metody, ile i jak da się zrobić dla urzeczywistnienia zmienionego programu w obecnych warunkach, o tem napisze p. Bednarowski.

Jeżeli dorzucimy jeszcze niezwykły eksperyment uczenia niemal równocześnie początków obu języków klasycznych w kl. IV typu klasycznego nowego, to widać, jak przeważa niedola filologji klasycznej w naszych gimnazjach, jak nieliczne są zakłady, w których możemy mówić o względnej doli. A jednak nad tem wszystkiem jaśnieje pociecha, że w słowach przynajmniej uznano znaczenie naszej wiedzy w wychowywaniu młodzieży. O czyny postarać się musimy sami i uświadomiona należycie o niebezpieczeństwach, grożących naszej kulturze, część społeczeństwa. O tych niebezpieczeństwach mówmy też jak najczęściej naszej młodzieży, a nadto stwórzmy z *Kwartalnika Klasycznego* trybunę, z której padać będą spostrzeżenia i doświadczenia z życia szkolnego jako głos ostrzegawczy przed burzymurkowstwem w dziedzinie kultury.

MIECZYSŁAW ST. POPŁAWSKI

O PRZEKŁADANIU I PRZEKŁADACH

Ostatnie kilka lat przyniosły szereg nowych przekładów autorów klasycznych lub wznowień dawnych; również i przyszłość coś przyniesie: słyszymy tu i ówdzie zapowiedzi. Zastanowienie się nad naszym dorobkiem jest więc na czasie. Nie chodzi mi o bibljografję lub recenzję; myślę o kierunkach, w jakich posuwa się u nas odtwarzanie greckich i rzymskich utworów artystycznych. Przekład bowiem jest to odtworzenie w innym materjale językowym, w innem cywilizacyjnem środowisku tego, co ongiś powstało jako wyraz życia narodu i artysty. Lub inaczej: przekład jest to opowiedzenie po polsku dla Polaka tego, co powiedział Grek dla Greka, Rzymianin dla Rzymianina. Rzecz zdawałoby się prosta, opowiedzieć po polsku to, co przeczytało się po łacinie: a przecież zachodzą trudności, które ten proces komplikują i rzadko się zdarza, by cel został osiągnięty, a polskie opowiadanie odtworzyło oryginał. Czem się to dzieje i co jest potrzebne? Opowiedzić

bowiem można tylko wtedy, gdy obcy utwór został wszechstronnie zrozumiany i opanowany; całe zagadnienie sprowadza się do pytania, jakie bywa zrozumienie, a więc i stosunek do utworu.

Bywa on dwojaki: rozumowo-umiejętnościowy i rozumowo-artystyczny; właściwości przekładu wypływają z tego, co przeważa w tłumaczu. Ów pierwszy określiłbym jako rozumowo-mechaniczny, ten drugi jako żywy i przeżywający. W czystej formie trudno je spotkać, znajdujemy natomiast takie lub inne połączenia. Zdarza się, że istotą rozumienia utworu jest umiejętnościowe opanowanie, ale jest ono peryferycznie zabarwione przez artystyczne wzruszenia, przez tak zwane „uczucie", „odczucie piękna". Istotą jest mechaniczna umiejętność, a środkiem wyrażania się jest większe lub mniejsze, aczkolwiek szczere, to jednak powierzchowne i nie twórcze estetyczne wzruszenie. W drugim rodzaju istotą jest artystyczne przeżycie, zdumienie; środkiem natomiast, oraz pomocą i warunkiem do zrozumienia, jest większa lub mniejsza umiejętność filologiczna; im większa, tem mniej zawiera dyletantyzmu. Stosunek pierwszy, umiejętnościowy, jest to opanowanie wokabularnego znaczenia wyrazów, gramatycznej budowy zdań, pojęciowych i logicznych związków; jest to zasób wiadomości o stylu, o retorycznych formach, metrach, wiadomości historycznych o wydarzeniach w życiu poety, o znajomościach jego, podróżach, żonach i rozwodach; o literackich klubach, dokąd uczęszczał, o epoce i o tem, kogo naśladował. Ilość tych wiadomości i umiejętność operowania niemi zależą od pamięci i pracowitości; są one mechaniczne, ale są niezbędne: dają łatwość podejścia do dzieła sztuki i jego opanowania. Ułatwiają, ale nie stanowią o zrozumieniu. Posiadanie ich jest elementarnym obowiązkiem każdego, kto chce zrozumieć poemat; również staranne posługiwanie się niemi; posługiwać się, ale nie być niewolnikiem. Niezbędne do zrozumienia — nie są wystarczające, bo koniecznością jest również i przeżycie w sobie czytanego poematu jako rzeczy żywej i żyjącej; przeżycie rzeczywistego zdumienia podczas czytania utworu: zdumienia takiego, jakie odczuwamy obcując z żywą istotą. Artysta bowiem, który dał swój twór, był czemś więcej, niż pionkiem w liczbie innych, niż przyjmującą kliszą, niż igraszką losów z zewnątrz działających — był także twórcą swoich losów. Sam w sobie bowiem wytwarza coraz to nowe i inne stany i wartości psychiczne, przeżycia i chęci, myśli i namiętności; wytwarza je dzięki temu, że występują z zewnątrz idące działania losów, na które reaguje przeciwstawianiem siebie, życzliwie lub wrogo. Poemat tedy, zrodzony w jakiejś historycznej, okolicznościowej i cywilizacyjnej chwili, jest wynikiem jej, ale w równym stopniu jest promieniowaniem duchowego życia artysty i jego zmagań się z losem, ludźmi, sobą. To promieniowanie, z chwilą gdy się dokonało, a poemat został wydany, odrywa się od twórcy i samo idzie w świat jako samoistny twór. Istota ludzka duchowa — myśl, chęć, wola — jest zależna wobec fizycznej istoty ludzkiej, a jednak

autonomiczna; w myśli, woli, chęci rządzą ich własne prawa, ale dzieją się rzeczy i stany, ściśle związane z życiem ciała. Życie ducha kroczy swojemi ścieżkami, ale zawsze w jakimś związku z życiem ciała: zgodnie lub w rozdźwięku. W pewnym momencie stan ducha artysty przeistacza się w samoistny czyn: poemat, rzeźbę. Przyczyną jest stan i czyn ducha, pobudką jest z zewnątrz działający los: zbieg różnych okoliczności, zaś warunkiem jest formalne opanowanie jakiegoś materjału: słowa, marmuru.

Taki czyn odrywa się od artysty, istnieje samodzielnie i wstępuje w związki przyjaźni lub walki z innemi jednostkami psychicznemi, które tkwią w ludziach. On daje im nasiona a z nasion tych wyrastają nowe kłosy: psychiczne twory, samoistne czyny, myśli, chęci, woli. W ten sposób, niby ponad głowami śmiertelników, kłębi się i tętni świat psychicznych tworów. Korzeniami tkwią one w ludziach, jak rośliny w ziemi: powstają przecież jako promieniowanie myśli, woli, chęci; ale namacalnie istnieją i poza człowiekiem: jako książka, rzeźba. Siłę działania odzyskują tylko w ludziach, jako emanacja energji psychicznej, utajona w widomych realnościach i czynna, skoro zetknie się z inną myślą, wolą, chęcią istniejącą w jakimś człowieku. Skoro kontakt ustaje — energja znów wraca w stan utajony. Życie tych tworów ducha może być poczytywane za realne, boć są one pobudką ludzkiego postępowania. Wypływa to z natury tworów i z natury ludzi, dla których są imperatywem. Struktura ducha ludzkiego kryje w sobie nieskończoną mnogość możliwych przeżyć i tylko znikomo mała ich liczba uzyskuje w poszczególnych jednostkach pełne brzmienie myśli, chęci, woli; inne przebywają albo w stanie utajonym, albo ledwo brzmią i tylko kiełkują w ciemni podświadomości; niektórym z nich artysta nadaje tętno pełnego i samoistnego brzmienia — stąd każdy artysta zawsze jest inny, niż jego poprzednik i następca: tożsamości artystyczne nie istnieją, chyba że wyczerpałaby się nieskończona ilość możliwości zawartych w duchu i zewnętrznem życiu człowieka. Jednostka styka się z tworem artysty i uświadamia w sobie w pełnem brzmieniu to, co dotychczas było utajone. Powstaje w człowieku zdumienie, a zarazem i wdzięczność dla artysty za to, że wzmógł kiełkujące czyny ducha. Lub inaczej: człowiek ma w sobie świadomość swojej chęci, myśli, woli — ale artysta tym samym stanom i przeżyciom nadał doskonałe brzmienie. Człowieka ogarnia zdumienie i wdzięczność dlatego, że przeżycie już znane, za sprawą poematu rozbrzmiewa w nim jako majestatyczne i wielkie.

Z tego wypływa fascynująca moc artystycznego dzieła: ono jest celem, który pociąga i przyczyną, która pcha; jest imperatywem życia i postępowania. Proszę zastanowić się nad wpływem poematów Mickiewicza i Słowackiego na życie i postępowanie szeregu pokoleń. Życie i działalność tworów artystycznych jest powolniejsze, ale i trwalsze niż jednostek i narodów, a dzieje się za pośrednictwem żywych ludzi: tylko przez kontakt z nimi rodzą

się coraz to nowe twory. Inne powoli starzeją się i ustają lub żyją już tylko w dzieciach i wnukach. Promieniujemy tedy tworami ducha, dajemy im również nieśmiertelne trwanie w gatunku, ludzkim — a przecież jesteśmy w ich mocy. W ten to sposób utrzymuje się obcowanie jednostki z całą przeszłością gatunku, który, dzięki owom kłębiącym się tworom nie przestaje być tworzywem bieżącego życia. Wprawdzie część ludzi patrzy na twory ducha jak na ciekawostkę, która uyrzyjemnia bieg czasu, zabija nudy; ale inni przeżywają je jako imperatyw i tworzywo myśli, chęci, woli; dzięki tym ludziom, artystycny twór przeszłości wchodzi w teraźniejszość jako istota kierująca, pouczająca, władająca; jako realność, nie materjalna, lecz energetyczna. W książce kryje się utajona energja psychiczna, która wprawia w ruch człowieka, a jako źródło woli, pobudka chęci i myślowa przesłanka przekształca realności materjalne; kształtuje stosunki społeczne, narodowe i inne. Owa energetyczna rzeczywistość jest tedy samoistną istotą, co to w pewnym momencie wyłoniła się z ducha artysty i narodu, w jakiejś chwili historycznej, okolicznościowej i cywilizacyjnej. Ta chwila i te okoliczności w specyficzny sposób ukształtowały zewnętrzny wygląd tworu, połączyły szeregiem ogniw z szeregiem zewnętrznych wydarzeń i rzeczy i materjałem. Są to jednak tylko atrybuty zewnętrznego wyglądu i stawania się, a zaś treścią jest rzeczywistość energetyczna, z którą trzeba się liczyć, albowiem posiada fascynującą moc oddziaływania na myśl, wolę, chęć jednostek i pokoleń. Zewnętrzne atrybuty są koniecznością istnienia tworu — ale są tylko narzędziami, za których sprawą on staje się i działa energetycznie. Osioł, który wchodzi w skórę lwa, posiada wszystkie atrybuty widomego stawania się lwa — niemniej nie jest lwem, bo brakuje mu energetycznej treści, która jest istotą żywego stworzenia. Treść ta również i psychicznego tworu jest istotą; jakiś poemat może posiadać wszystkie atrybuty słuchowe i myślowe, metryczne i słowne *Iliady*: nie posiadając jednak odpowiedniej treści energetycznej jest impotentny. Dzięki tej treści, będąc przyczyną i celem, posiadają twory psychiczne moc kształtowania dusz, czasem ujemnie: rozbudzają egoistyczne instynkty, złośliwe chęci i negującą myśl; zwalczamy taki samoistny twór. Przeważnie jednak kształtuje dodatnio: roznieca dobroć, dostojność, dzielność; staramy się ułatwić takim tworom ich imperatywne działanie. Jest to pedagogiczne znaczenie obcowania z arcydziełami, a siła działania zależy od rozumu czytelnika; im rozumniejszy — tem bardziej ulega. Poeta bowiem, dzięki wzmożonej aktywności swego życia duchowego, w porównaniu z ludźmi otoczenia, jest jak normalnie widzący w gronie krótkowidzów, jak dorosły w gronie dzieci. Duchowym wzrokiem myśli, woli, chęci ogarnia tak rozległe horyzonty, że ludzie chcąc czy nie chcąc ulegają mu: jest przewodnikiem i drogowskazem. Czasem ludzie buntują się i nie chcą go uznać — przykładem Norwid, indziej E. A. Poe. Zawsze jednak nadchodzi czas, gdy otoczenie spostrzega, że negując słu-

chało głosu głupoty i tłukło po głowie przyjaciela: dzieje Kasandry często się odnawiają. Ludzie duchowo krótkowzroczni, ale rozumni nie sprzeciwiają się wpływom poety, lecz, jak każdy nieco ułomny, ukrywają swoją ułomność i powiadają, że widzą i myślą to samo co poeta — tylko ot tak jakoś nie wypowiedzieli tego jeszcze. W istocie zaś są poprostu posłuszni i ufni, jak każdy zdrowomyślny krótkowidz wobec człowieka o normalnym wzroku. Poeta często olśniewa otoczenie rozległością i wspaniałością dostrzeżonego widnokręgu; ufni ludzie idą za nim i podziwiają wieszczy jego dar. Naprawdę zaś — żadnego wieszczenia niema; jest tylko rozległa meta widzenia, której nie posiadają psychiczni krótkowidze. Tak zwana przyszłość zwykle sprawdza tzw. wieszczenia poetów nie dlatego, jakoby posiadali dar proroczy, lecz dlatego, że „teraźniejszość“ ma dla artysty lub uczonego zawsze większy promień, niż dla zwykłego człowieka, który poczytuje za wieszczenie to, co jest zupełnie zwykłem dostrzeganiem i stanem dużego ducha ludzkiego. Powołam się tu na rozmowy Rodina z Gsell'em o sztuce (rozdz. XI). Albo Wergiljusz: poemat jego tak bardzo przekroczył metę ówczesnej tzw. chwili bieżącej, że poeta nietylko dla Rzymian był drogowskazem woli, lecz i dla nas. Zanim przyszedł Mickiewicz, poemat Rzymianina był dla Polaków wyrazem polskiej woli do życia, polskiej tęsknoty do polskiej ziemi. Obce językowo i cywilizacyjnie atrybuty stawania się nie przeszkodziły działaniu energetycznej treści — tylko nieco ją osłabiły.

Właśnie owe atrybuty, forma poematu. Artysta wydaje twór w materjale i kształcie właściwym jemu i jego otoczeniu; poeta tedy w materjale bezwymiarowym i kinetycznym: słowa i myśli, ujęte w miarowe falowanie rytmów, rymów i okresów. Ten materjał w widzialnej rzeczywistości posiada tylko symbole: pismo. Posługuje się tedy poeta językiem ojczystym, ale ulega również działaniu czynników specyficznych i przemijających: sfera, koterja literacka, epoka. Posiada także indywidualne zamiłowanie jakiejś literackiej formy. W tym wypadku najściślej sprzęga w jedność energetyczną treść z formą stawania się. Za przykład posłużą mi Homer i Owidjusz. Niepodobieństwem jest, by na globie naszym istniał ocean bez przypływu i odpływu, by istniał człowiek nie oddychajacy. Tak jest i z Homerem: jego energetyczna treść — dążenie do osiągnięcia w *Iljadzie,* pragnienie powrotu w *Odysei* — treść ta jest tak ściśle sprzęgnięta z falowaniem metrów, jak ocean z przypływem i odpływem. Ocean, pozbawiony tego, byłby już nie ziemski, lecz ponadplanetarny; byłby niby linją geometrycznie tak idealną, że aż niedostrzegalną dla ludzkiego wzroku. Tak i rytm Homera jest wyrazem elementarnego procesu biologicznego. Inaczej z Owidjuszem. Rytm jego jest również całkowicie nieoddzielny od utworu, jest przedziwnie z nim sprzęgnięty; tylko nie z opowieścią, jak u Homera, lecz z opowiadaniem. Wszystko jedno co — byleby się snuło w lekkiem, miarowem, wycyzelowanem falowaniu słów, pojęć. Tylko snuje się, istnieje, podczas gdy opowieść

Homera tętni i żyje. Energetyczna treść poematów Owidjusza tkwi w powierzchni wytwornej, jako wyrób złotnika. Morawski zarzuca mu żonglowanie efektami; usuńmy wytworność — pozostanie coś, jak człowiek odarty ze skóry: wszystko w nim jest — a przecież nie zechcemy z nim obcować; proszę *Amores* pozbawić wytworności!

Trzeci odmienny rodzaj daje nam Wergiljusz. Poemat jego — ani to tętno życia, ani snujące się istnienie, tylko wola, która się urzeczywistnia, dążenie do utęsknionej ojczyzny, pieśń o przedwiecznej i wiecznej Romie, do której zdąża wędrowiec poprzez przeszkody tzw. realności. Wergiljusz przeżył w sobie poemat, jako świadomą siebie wolę i myśl — a chciał uprzystępnić to innym i uzbroił się w żmudną i długą pracę przygotowawczą: wertował księgi dziejów i myśli, a w końcu napisał, ale prozą; dopiero wtedy zaczął wtłaczać utwór w powszechną podówczas formę poetycką. Robił to w pocie czoła; współcześni mówili o nim, że jest jak niedźwiedzica: spłodziła potworki i dopiero starannie je wylizuje, by w ten sposób nadać im jakiś znośny kształt. Mówili tak o nim jego przyjaciele, a jednocześnie nikogo innego z większą szczerością nie ukochali, jako księcia ducha i nadprzyrodzonego. Dla Wergiljusza materjał słowny i falowanie dźwięków nigdy nie było celem i istotą tworu, jak dla Owidjusza — było zawsze narzędziem, któremu w pocie czoła rozkazywał.

Każdy więc z poetów w jakimś stopniu stwarzał na sposób sobie właściwy wzajemny stosunek energetycznej rzeczywistości z atrybutami stawania się — z formą[1]). Poznanie tworu poetyckiego polega na przeżyciu owej rzeczywistości, która zawsze wprawia w zdumienie jako niespodziewana rewelacja, lub jako doskonały wyraz rzeczy znanej. Polega również na opanowaniu atrybutów stawania się: forma poetycka, rzeczowy komentarz i zrozumienie językowe jest to część umiejętnościowa. Jedno bez drugiego jest połowiczne, boć dla psychicznej energji warunkiem jej działania jest rozbudzenie się jej w jakimś materjale, a więc w formie. Poznawanie tworu, pozbawione części umiejętnościowej, będzie bezkształtne zaś zaniedbanie rzeczywistości energetycznej upodobni poemat do człowieka, z którego wytoczono gorącą i czerwoną krew. Swiadomie, lub nie, wszyscy jednak o tem wiedzą; stąd mówi się o jakichś nastrojach, uczuciach, wzruszeniach, o jakichś utajonych walorach artystycznych. Odtworzenie poematu w innym języku wymaga przecież poznania poematu, poznania wszechstronnego — to chyba elementarne; wymaga przeto uświadomienia sobie tych zasad, lub przynajmniej ich urzeczywistnienia.

Dlatego sądzę, że od tłumacza i od przekładu musimy więcej żądać niż to się zwykle dzieje. Bo prosze zastanowić się: przełożyć, Homera lub Wergiljusza! Przecież to są tytani: najszczyt-

---

[1]) Dzieło sztuki określiłbym tedy jako sprzęgnięci: w jednolitość energetycznej treści z atrybutami stawania się.

niejsze osiągnięcia ducha ludzkiego — istoty, które weszły w dzieje ludzkości jako nadprzyrodzone. O Homerze Grecy opowiadali sobie, że sami Olimpijczycy poczytywali mu za grzech jego niesłychane uzdolnienie twórcze i wyłamanie się z granic zakreślonych przyrodzeniu śmiertelnika. Albo Wergiljusz: poeta, który pozostał w pamięci narodów jako czarownik i dobroczynny przewodnik. Z jaką pokorą musimy podchodzić do nich, my, zwykli ludzie. A czy widzimy to u naszych przekładaczy i wydawców? Obawiam się, że nie. Każdy, kto opanował jako tako albo i najlepiej umiejętnościową stronę i łatwość rymowania, sądzi, że może zbliżyć się do nich. A zaś wydawnictwa, i to niekoniecznie spragnione zysków — myślę tu o Bibljotece Narodowej — dbając o walory naukowe, o ścisły tekst i komentarz, dają spokój wygórowanym artystycznym wymaganiom. Za mało mamy w sobie uznania dla książąt ducha, dla poetów: sądzimy czasem, że artysta i jego psychiczny twór istnieją dla naszej przyjemności, a to znajduje wyraz w pracy naszych tłumaczów. Ona nie powinna być przyjemnościową, bo to się zemści na jakości przekładu. Z chwilą gdy praca artystyczna zaczyna uprzyjemniać życie, obniża się jej wartość; a przekład jest to przecież próba odtworzenia dzieła sztuki. Taki Sofokles jest czemś więcej niż rozrywką dla fachowca; przekładanie Sofoklesa wyobrażam sobie jako wielki, odpowiedzialny i żmudny trud, a nie jako „wytchnienie i odświeżenie myśli“. Samo założenie jest błędne i spowodowało z nieubłaganą konsekwencją to, że Sofokles w przekładzie K. Morawskiego będzie czytany albo przez młodych filologów, albo przez tych, którzy muszą w jakiś sposób zapoznać się z jego utworami; polskiego czytelnika, ot tak poprostu literacko wykształconego człowieka, ów polski Sofokles nie porwie i nie będzie źródłem artystycznej radości — a cóż to za Sofokles, który nie porywa! Jest to bardzo poprawne i wierne przepisanie polskiemi słowami greckich związków słownych, zabarwione rymowaniem. Nie wątpię, że wzniosły i dostojny duch Kazimierza Morawskiego z wielką czcią chylił się przed majestatem tragedji greckiej; z chwilą jednak, gdy potraktował Sofoklesa jako wytchnienie, została przesądzona wartość przekładów: są bezbarwne; tragedja Sofoklesa stała się anemiczną. I oto utyskujemy, my filolodzy, że społeczeństwo jest obojętne dla Grecji i Romy — obawiam się, że to nie ustanie, jak długo będziemy dawali społeczeństwu anemicznych Sofoklesów.

Gorzej jest z Wergiljuszem. Pan Karyłowski opanował wokabularną i gramatyczną stronę *Eneidy;* posiada jaką taką łatwość rymowania; T. Sinko dał znakomity wstęp i wyczerpujący komentarz do poematu — a jak wygląda ów „polski Wergiljusz“? Prosze zestawić przekład i oryginał, np. przemówienie Jowisza do Wenery w I księdze. Majestatyczne, podniosłe, a zarazem pełne ukochania Romy-Rozdawczyni ładu. Po polsku — jest to sucha i wymuszona retoryka, podczas gdy w *Eneidzie* jest to żywa i tętniąca mowa. Lub cała IV pieśń, owe szarpania się namiętnej duszy. Ktoś literacko

wykształcony, ale nie filolog ani uczeń, czy zechce czytać ową „polską Eneidę“? A czytając, czy nie pomyśli, że trzeba być dziwakiem, by czytać z własnej woli Wergiljusza?

A może to nie dla żywego społeczeństwa dokonywa się przekładów? Może dla początkujących filologów? W tym wypadku nie mam słuszności. O ileż inaczej przedstawia się inny sposób przekładania! Oto A. Krokiewicz dał nam Lukrecjusza. Żadnej pretensji poetyckiej — twarda, cokolwiek niestrawna proza: ależ i łacina Lukrecjusza jest twarda. Myśl oddana niesłychanie wiernie; tłumacz cały wysiłek umiejętności i myśli skierował w tajniki związków logicznych i przeżyć poety-filozofa, poety-szaleńca; w przekładzie widać żmudny i wielki trud. I niema rymów, bo książka jest przeznaczona dla tych, którzy już wiedzą o Lukrecjuszu, ale nie znają oryginału; tłumacz daje bieg myśli i słów filozofa — a przez to nieraz przemawia do nas poeta Lukrecjusz. Ten przekład nie był wypełnieniem wywczasów ani też pewną siebie, lub zadowoloną z siebie, chęcią dania „polskiego Lukrecjusza“; sam tylko mozolny i fachowy trud. Tę samą zasadę znajdujemy i u J. Rościszewskiego: *Kunszt Miłosny Owidjusza* (r. 1922); nawet L. Morstin w *Kraju Latynów* cytuje Owidjusza — ale nie odważa się rymować.

Bywają i inne sposoby przekładania — one zdecydowanie wypaczają oryginał. Źle jest, jeżeli mamy anemiczną *Eneidę,* ale również nie jest dobrze, jeżeli z oryginału wytoczy tłumacz krew czerwoną, a wleje weń jakiś zielony płyn. Tu nie podam nazwisk — niech przebywają w milczeniu. Oto Petronjusz: ten Rzymianin, okazuje się, pisał ckliwe estetyczne madrygały; oto Homer: był to wyimaginowany, podhalański parobek; oto Horacy... intelektualista, który radość wita sceptycznym uśmiechem, a smutek jako rzecz nudną; poeta, którego formy artystycznego myślenia przypominają Baudelaire'a — tylko formy, bo myślowy materjał jest inny; ten to Horacy przemawia do nas niczem zadowolony z siebie mieszczuch. Czyż można aż tak spoufalać się z Horacym i z Homerem? Czy nie lepiej własne wiersze wydawać i nie przybierać szlachetnego imienia Horacego? Są to objawy anarchicznego indywidualizmu, który pozwala osobistą fantazję nazywać Horacym lub Owidjuszem.

Istnieje wreszcie praca przekładacza pełna nie tylko dobrej woli, lecz i żywego zrozumienia: przekład artystyczny. Książki przeznaczone nie dla filologów i zbieraczy, tylko dla społeczeństwa. Ajschylosa w przekladzie Kasprowicza weźmie do ręki każdy człowiek literacko wykształcony i będzie czytał nie poto, żeby uczyć się, lecz dlatego, że książka daje mu szereg artystycznych przeżyć; jeżeli zaś jest wrażliwy, to tragedja porwie go, napełni grozą, nauczy widzieć w życiu rękę przeznaczenia. Powiem tu rzecz, która wyda się horendalną: pierwszą recenzję o przekładzie powinien pisać ktoś, kto nie zna oryginału; ten człowiek, niezaczarowany pięknością pierwowzoru, potrafi bezstronnie osądzić, czy książka, którą ma w ręku, daje mu artystyczne przeżycia. Do-

piero wtedy głos powinien zabrać filolog i osądzić, jaka jest wierność przekładu, czy są w nim objawy nieuctwa, lub może artystycznego daltonizmu. Wydaje mi się, że obowiązkiem literatów jest pilnować przekładów nietylko Jesienina lub Rolanda, lecz również Szekspira, Wergiljusza i innych. Niestety, czasopisma literackie, owszem zrzadka, pochwalą kogoś z grona tłumaczy, szczególnie jeżeli należy do odpowiedniej koterji, ale milczą o Szekspirze, Wergiljuszu, Horacym.... Bibljoteka Narodowa, która przechodzi do porządku dziennego nad istnieniem Ajschylosa i Szekspira w przekładzie Kasprowicza, ona daje czasem umiejętnościowe przepisywania polskiemi słowami obcych utworów. Dokonane są przez ludzi bardzo uczonych — ale, niestety, bynajmniej nie artystów; młodzież szkolna dostaje więc do rąk nie najlepszy istniejący przekład, nie zawsze przekład żywy. Nie tylko Ajschylos i Eurypides; mamy i Homera: tu stary Dmochowski świeżo znów wydany. Tu młody Wittlin; ten potrafił oddać równomiernie falowanie — ale jakżeż niepotrzebnie dał upust słowotwórczym zapędom! Uczynił rzecz niegodną: spoufalił się z Homerem. Można mu to przebaczyć tylko za to, że zachował epicki majestat biologicznego falowania, które najlepiej odczuwa się przy dłuższem słuchaniu. Tu Apulejusz opowiada dzieje zaczarowanego osła — jak i z Homerem Wittlina, miałbym wyraźne zastrzeżenia, ale przeważa uznanie.

Nie dużo tego jest, ale zawsze coś mamy; wymieniam nie wszystko, bo chodzi mi tylko o wykazanie istniejących kierunków w przekładaniu. Streszczam się, są następujące: 1. rozumowo-umiejętnościowy; 2. umiejętnościowo-estetyzujący; 3. czułostkowo-wypaczający; 4. żywy i artystyczny. Osiągają swój cel i są zgodne z przyczyną swoją, tylko grupa pierwsza i ostatnia. Więc pierwszy rodzaj — jest dla tych, co już mają szereg wiadomości i chcą je rozszerzyć. Tłumacz podaje obcy utwór rozumowo: wyrazy, pojęcia, myśli, powiązane w różne związki; nie porywa się na wielki trud odtworzenia istotnych walorów artystycznych: sprzęgnięcia energetycznej treści tworu psychicznego z materjałem stawania się, z formą językową i słuchową. Postępowaniem swojem stwierdza, że artystyczna wartość utworu jest wielka, że szanując ją, nie chce jej pomniejszać. Podaje tedy same tylko związki wyrazów i pojęć po to, by dać echo pierwowzoru. Więc nie mija się tłumacz z celem — ale przekładów takich mamy niezmiernie mało, bo niesłychanie przeważa rodzaj drugi, estetyzujący. Tutaj tłumacz w tajemnicy myśli swojej często sądzi, że stwarza równoważnik artystyczny i jest to jego celem — ale jakżeż daleko pozostaje od swego celu! Posiadając wspaniały zasób fachowości umiejętnościowej, chce odtworzyć Sofoklesa i Szekspira. Te przekłady — są to staranne przepisywania po polsku łacińskich lub greckich słów i związków pojęciowych, bardzo dokładne i fachowe. Ale: na miejsce sprzęgnięcia energetycznej treści tworu psychicznego z językowym materjałem stawania się, podsuwa tłumacz peryferyczne rymowanie lub mechaniczne kopjowanie rytmowania

oryginału. Czasem będzie się to nazywało Wergiljusz lub Sofokles, czasem Archiloch lub Plaut lub Horacy. Wypływa to zawsze z następujących pobudek: szczere ukochanie starożytnych, połączone z dużą fachową wiedzą, oraz z przypuszczeniem, że rymowanie jest artystyczną twórczością lub jej równoważnikiem; czasem wreszcie z chęcią pisania wierszy. W społeczeństwie te przekłady, ilościowo najliczniejsze, skutek wywierają ujemny: greckich i rzymskich poetów przedstawiają teraźniejszym ludziom nie jako tytanów, w majestacie ich artyzmu, ani w ścisłem i suchem wyłożeniu uczonego fachowca, lecz w postaci bladej i anemicznej — a ona zniechęca. Czytelnik, który zada sobie przymus, przeczyta kilka stron i pomyśli, że Wergiljusz to nie żaden wielki twórca, tylko jakiś nieciekawy i nudny pisarz. Owej wiecznej i żywej treści poematu czytelnik nie może dostrzec w takim przekładzie.

Ta grupa musiała niejedno spontaniczne zainteresowanie w młodych zgasić i stłumić; musiała niejedną szkodę wyrządzić filologji: te przekłady są jak wyjałowione ziarna, rzucone na glebę, która mogłaby wyżywić kłos. Tą glebą jest nasza młodzież szkolna, a te ziarna — są to *Eneida, Odyseja,* Horacy i Szekspir i szereg innych w wydaniu Bibljoteki Narodowej.

T r z e c i a g r u p a, jako zdecydowane mijanie się z celem, jest nieszkodliwa. Szczery filolog oburzy się — mieliśmy przykład tego przed kilku laty; czytelnik zaś wyrwany ze społeczeństwa, uśmiechnie się tak, jak uśmiecha się do wszelkiej egzotycznej ciekawostki, i wnet zapomni. Wszelka ułomność ma to do siebie, że nie jest żywotna i prędko przestaje istnieć i niczemu nie szkodzi.

R o d z a j c z w a r t y — jest to istotne odtworzenie psychicznego tworu artysty przez artystę; każdego żywego człowieka porwie, napełni radością lub grozą, smutkiem lub nadzieją i wprawi w zdumienie. Energetyczna treść oryginału znajduje samodzielne stawanie się: odtworzenie w rodzimym polskim materjale językowym, które jednak i wokabularną stronę również zachowuje; nie mechanicznie, lecz wiernie; niema tu żadnego mechanicznego wzorowania się, żadnego fotografowania językowego, metrycznego itd. Czytelnik wyrwany ze społeczeństwa w tym wypadku będzie umiał schylić głowę przed majestatem Ajschylosa lub Platona, Szekspira lub Homera i będzię wiedział, że należy coś umieć o dawnych ludziach i kulturach, a to dlatego, że pouczają, wzbogacają i pogłębiają. Sądzę, że młodym, których wrażliwości nie doceniamy i nie dostrzegamy, należy dawać do rąk albo przekłady pierwszej grupy i wolą zmuszać do nabywania umiejętności i wiedzy; albo z czwartej i budzić podziw i uznanie dla starożytności; druga grupa przekładów powiększy w kimś młodym ilość mechanicznie nabytej wiedzy, ale jednocześnie stłumi wszelkie zainteresowanie i nie obudzi żadnego uznania; trzecia kategorja — po młodym spłynie i nie pozostawi śladu.

SPRAWOZDANIA

KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI

NIOBIDZI NA PŁASKORZEŹBACH TRONU ZEUSA W OLIMPJI

Mit Niobidów w sztuce należy do najstarszych przedmiotów badań w dziedzinie archeologji klasycznej. Pomijając już usiłowania badaczy, szukających ścieżek na terenie naszej wiedzy jeszcze przed Winckelmannem, jak Richardson, Spence [1]) i inni, od tego ojca historji sztuki starożytnej wzmaga się niesłabnące do dziś zajęcie się tym tematem. Jakkolwiek głównym bodźcem wszystkich poczynań była marmurowa grupa Niobidów, znaleziona w r. 1583 w Rzymie, przechowywana obecnie w galerji Uffizi we Florencji, to jednak także szereg innych zabytków z dziedziny malarstwa i rzeźby pochłaniał uwagę badaczy.

Pierwsza w literaturze książka, obejmująca całość zagadnień w zakresie mitu, piśmiennictwa i sztuki, wraz z dokładną bibljografją, wyszła z pod pióra K. B. Starka [2]). Dzieło to dając wszechstronne i krytyczne ujęcie olbrzymiego materjału, stworzyło podstawy dla następnych badań nad Niobidami i przyczyniło się do jeszcze większego rozpowszechnienia tematu w świecie naukowym. Stąd też mało który z zespołów zabytkowych posiada tak liczne opracowania, rozbieżnością swych sądów częstokroć miast wyświetlać, gmatwających jeszcze bardziej i tak już zawiłe zagadnienie.

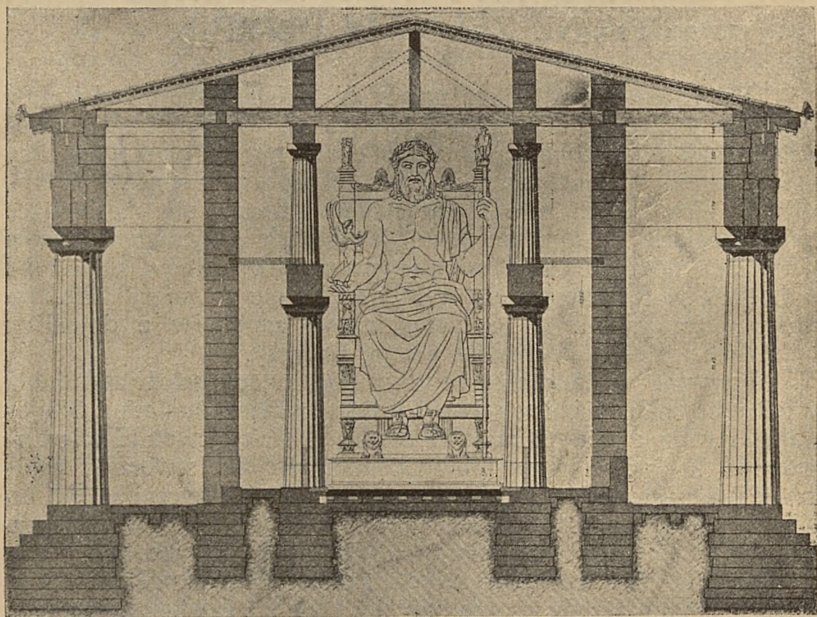
Wybrawszy z szeregu przedstawień śmierci Niobidów płaskorzeźby na tronie Zeusa w Olimpji, w kilku słowach przypomnę najważniejsze daty dotyczące powstania samego pomnika dłuta Fidjasza. Dziś nie ulega już prawie wątpliwości, że Fidjasz wykonał Zeusa olimpijskiego przed Ateną Partenos, tj. między

---

[1]) Richardson, Description de divers tableaux, dessins, statues qui se trouvent en Italie. T. III s. 202 n. — Spence, Polymetis or an enquiry concerning the agrement between the works of the roman poets and the remains of the ancient artists being an attempt to illustrate them mutually from one another. 10 tomów, wyd. I 1747, wyd. II London, Dudley 1755 (tytuły obu dzieł zaczerpnięte ze Starka s. 12 n.).

[2]) Niobe und die Niobiden in ihrer literarischen, künstlerischen und mythologischen Bedeutung, Leipzig 1863.

r. 451 a 448 prz. Chr.[1]). Posiadamy jedną tylko wiadomość, podaną zresztą wyraźnie w formie pogłoski przez Filochorosa w Scholiach do Arystofanesa *Pokoju* (w. 605), że Fidjasz po ukończeniu Ateny Partenos w r. 438, oskarżony o sprzeniewierzenie uciekł z Aten do Olimpji i tam stworzył posąg Zeusa. Informacja ta jest mało wiarygodną. Według niej Elejczycy mieliby zawierzyć w olbrzymiej ilości kosztowny materjał chryzelefantyny rzeźbiarzowi, podejrzanemu o kradzież. Także szereg innych dowodów pozwala nam wnosić, że podobna pogłoska mogła powstać później w Atenach, mając na celu rehabilitację Ateńczyków ze smutnego faktu uwięzienia swego największego artysty. Możemy więc przyjąć prawie z pewnością, że Fidjasz w r. 451 z kilkoma współpraco-



1. Przekrój świątyni Zeusa w Olimpji. Rekonstrukcja Dörpfelda i Adlera. (Curtius-Adler, Olympia — Ergebnisse d. Ausgrabung I 11).

wnikami, wśród których — jak wspomina Plinjusz (*Nat. Hist.* XXXV 54 i XXXIV 87) — znajdował się bratanek jego malarz Panajnos i Kolotes, zdolny toreuta, przybył do Olimpji dla dokonania wielkiego dzieła. Znane są głosy zachwytu starożytnych na widok potężnego tworu, który wieki całe był dla Greków najdoskonalszem ucieleśnieniem najwyższej mocy bóstwa. Do naszych

[1]) Por. argumenty zebrane ostatnio na poparcie przytoczonej tezy przez M. Bieber w artykule „Pro Phidia" (Zeitschrift f. bild. Kunst 1925/26 zesz. 8), i *Kwart. Klas.* I 1927, 65 n.

czasów, jak wiadomo, nie zachował się ani szczątek tego arcydzieła. Wiadomości, przekazane nam przez starożytność, o dalszych losach posągu, nie dają jasnego wyobrażenia o czasie i okolicznościach, wśród jakich twór Fidjasza uległ zniszczeniu [1]). Znana wiadomość u Kedrenosa (w. XII), według której posąg, przewieziony później do Konstantynopola, dochował się do chwili pożaru pałacu Lauseion w r. 475 po Chr., wymagałaby w każdym razie potwierdzenia, gdyż trudno przypuścić, by pomnik przetrwał edykt Teodozjusza II z r. 435 po Chr., nakazujący zniszczenie świątyni Zeusa w Olimpji. Nasze wyobrażenia o pierwotnym wyglądzie dzieła opierają się na podobiznach posągu Zeusa, uwidocznionych na monetach elijskich i na eleuzyjskiem malowidle ściennem z czasów rzymskich, głównie zaś na opisie Pauzanjasza (V 11, 1).

Na podstawie tych danych dzisiejsza nauka pokusiła się o próby rekonstrukcji Zeusa olimpijskiego (*ryc. 1*). Posąg umieszczony był przed tylną ścianą celli na podmurowaniu z ciemnego kamienia eleuzyjskiego. Na tem wznosił się tron z hebanu, kości słoniowej i złota, wysadzany drogiemi kamieniami. Jak wynika z tekstu Pauzanjasza (V 11, 2), pod podporami poręczy tronu znajdowało się przedstawienie sceny zabójstwa Niobidów przez Apollina i Artemidę. Tę właśnie kompozycję starają się badacze zrekonstruować na podstawie pewnej grupy zabytków płaskorzeźbowych, odnoszących się do śmierci Niobidów, których strona figuralna wskazuje na zależność od jednego wspólnego oryginału.



2. Płaskorz. Campana w Petrogradzie (SB 1877 tabl. V 1).

Są to następujące fragmenty tzw. nowoattyckich płaskorzeźb [2]):

I Płaskorzeźba z dawnych zbiorów Campana w Wenecji, obecnie w Eremitażu petrogradzkim [3]), uważana niegdyś za nowo-

---

[1]) Por. Overbeck, Schriftquellen § 744—754.

[2]) Hauser, Neuattische Reliefs, Stuttgart 1887, 73 n.

[3]) Katalog z r. 1901 nr. 337. Stark 165—173. Reinach, Rép. rel. III 492, 3. Żebelow, Matierialy po archieologju Rossiji XXIV 1901 (Pantikapejskie Niobidy) s. 33—34 ryc. 40. Friederichs-Wolters, Bausteine nr. 1866 negatywnie oceniają wartość zabytku, podkreślając niesamodzielność autora fragmentu. Do starszych czasów, jak hellenistyczne, nie można ich zdaniem żadnej postaci odnosić (sic!). Heydemann, Berichte der Sächs. Gesellsch. d. Wiss. (= SB) 1877, 73. Tabl. V. 1.

czesny falsyfikat [1]); późniejsze jednak badania przyznały jej wartość zabytku starożytnego [2]) *(ryc. 2)*.

II Fragment płaskorzeźby z Villa Albani w Rzymie, przedstawiający Artemis, strzelającą z łuku do uciekającego Niobidy. Zachowane ręce i część głowy drugiego leżącego syna [3]).



3. Płaskorz. Milaniego we Florencji (Żebelow ryc. 43).

III Fragment płaskorzeźby w zbiorach Milaniego we Florencji. Klęczący Niobida z rękoma splecionemi na karku. Z lewej strony zbliża się do niego siostra w rozwianych szatach [4]) *(ryc. 3)*.

IV Fragment płaskorzeźby z Palazzo Colonna w Rzymie. Niobida odpowiadający w zupełności trzeciemu z lewej strony na płaskorzeźbie Campana [5]) i postaci męskiej na reljefie z Villa Albani.

V Fragment płaskorzeźby z Museo Kircheriano (obecnie Museo Etnologico i Mus. Villa Papa Giulio) w Rzymie, analogiczny do poprzedniego [6]), tylko bardziej uszkodzony.

VI Fragment płaskorzeźby w Catanji. Klęczący Niobida z rękoma splecionemi na karku [7]), jak na reljefie ze zbiorów Milaniego.

VII Fragment płaskorzeźby z Villa Ludovisi w Rzymie. Nieżywy Niobida, przewieszony przez skałę [8]).

VIII Fragment płaskorzeźby, przedstawiający Apollina klęczą-

---

[1]) Hauser uważa zabytek za nowoczesną kopję z rysunku będącego w zbiorach Dal Pozzo w Windsor, reprodukującego zaginiony oryginał.

[2]) Heydemann SB 1877, 73 uw. 9 („an die Unechtheit glaubt wohl Niemand mehr"...). Furtwängler, Meisterwerke s. 68 uw. 3. jest dziełem oryginalnem, składającem się z dwóch części, połączonych w nowszych czasach, por. najnowszą próbę rekonstrukcji tego reljefu, podjętą przez Lippolda w Röm. Mitt. 1919, 17—19, na podstawie 2 rysunków ze zbiorów Dal Pozzo (Conze, Archäol. Zeit. 1864, 240; jeden z nich znał już Winckelmann, gdy jeszcze znajdował się w zbiorach Albani, Gesch. d. Kunst IX. rozdz. 2 § 30 wyd. Drezd. VI l. 57), które pozwoliły mu złączyć płaskorz. Campana z fragmentem albańskim, tamże ryc. 1.

[3]) Reinach. Rép. rel. III. 132, 2, Stark 174, SB 1877, Tabl V 2. Friederichs-Wolters, Bausteine nr. 1867. Morelli-Fea-Visconti, La Villa Albani, Roma 1869, 121 uw. 885: „elegantissima opera".

[4]) Stark 176, Tabl. 4 a 2, Heydemann SB 1877, Tabl. V 3. Żebelow 35 ryc. 43.

[5]) Arndt-Amelung, Einzelaufnahmen 1161, Stark 175. Friederichs-Wolters nr. 1509. Heydemann SB 1877, 73 uw. 11.

[6]) Heydemann SB 1877, 92 n. Tabl. II.

[7]) Arndt-Amelung, Einzelaufnahmen 762. Żebelow 35. Reinach, Rép. stat. II 473, 6.

[8]) Stark 175. Heydemann SB 1877, 94, Tabl. III. W katalogu Helbiga (Führer, Rom 1913 T. II) zbiorów Boncompagni-Ludovisi, obecnie w Museo Naz. delle Terme, niema go.

cego i strzelającego z łuku. Okaz należy do zbiorów zmarłego w Rzymie Dr. A. Klügmanna [1]).

IX Fragment płaskorzeźby z Palazzo Zambeccari w Bolonji, przedstawiających dwóch synów Nioby, klęczącego z lewej strony i uciekającego w prawo (widziany z tyłu) [2]) *(ryc. 4)*.

Do tejże grupy zabytków musimy zaliczyć tzw. *dysk Niobidów*, będący do r. 1877 w posiadaniu Aleksandra Castellani, obecnie w British Museum w Londynie [3]) *(ryc. 5)*. W ramach okrągłej tarczy-dysku uszeregował artysta w czterech pasach scenę śmierci Niobidów, przejąwszy motywy ze znanych przedstawień malarskich i rzeźbiarskich [4]). Cała kompozycja nosi więc charakter wybitnie kompilacyjny [5]).

Pomijam szczegółowy opis i interpretację zabytków, opracowanych sumiennie przez badaczy tej miary co Stark, Heydemann, Sauer, Żebelow, Pagenstecher i innych. Pragnę jedynie poddać rewizji dotychczasowe próby, zmierzające do rekonstrukcji pierwowzoru, wspólnego przytoczonym remanentom kompozycyjnym. Wszyscy badacze zgadzają się ze zdaniem Furtwänglera [6]), że w zachowanych płaskorzeźbach mamy odbicie przedstawień śmierci Niobidów na tronie Zeusa Olimpijskiego, o których wspomina Pauzanjasz (V 11, 2). Analiza i krytyka stylu ogólnego charakteru kompozycji oraz poszczególnych motywów, jak traktowanie szat

---

[1]) Odlew w archeol. Muzeum Uniwersytetu w Halle. Overbeck, Atlas z. Kunstmyth. III Tabl. 22 nr. 24. Heydemann SB 1883, 161—163 Tabl. II. Matz-Duhn, Antike-Bildwerke in Rom 1882 T. III nr. 4074. por. też Klügmann w Bull. dell'Ist. 1880, 34. Arndt-Amelung, Einzelaufnahmen nr. 2690.

[2]) Stark 176. Conze, Arch. Anzeiger 1867, 91 słusznie poprawił Starka, który identyfikował ten reljef z fragmentem z Ceretani, dawniej znajdującym się we Florencji: klęczący Niobida ze siostrą. Heydemann SB 1877, 95—97 Tabl. IV 1 wydaje się być późniejszym od poprzednich i zawiera w sobie sporo „rzymskiego realizmu", ilustr. Żebelow ryc. 42.

[3]) Br. Mus. Catalogue of sculpture III 2200. Odlew w Monachjum. Ilustr. Münchner Jahrb. der bild. Kunst 1912, 139 ryc. 20 w przeciwieństwie do wspólnej wszystkim zachowanym fragmentom wysokości 0,45 m, dysk pomniejsza postacie prawie o połowę.

[4]) Reinach, Rép. rel. II 487. 3. Baumeister, Denkmäler III 1681. Roscher III 406 ryc. 5. Heydemann SB 1877, 70—92 nie wyklucza możliwości odnoszenia kompozycji do zaginionych przedstawień na drzwiach świątyni Apollina na Palatynie, które według zdania Propertiusa III 31, 12 były płaskorzeźbami z kości słoniowej. Stark 109 n. chce widzieć w tem utwór szkoły pergameńskiej, por. Mass, Neue Jahrb. 1911, 45 i Sauer u Roschera III 421, który przypuszcza kompozycję zbliżoną do przedstawień na fidjaszowskiej tarczy Ateny Partenos, zmodernizowaną w duchu malarskim młodszej sztuki z czasów hellenistycznych, lub do płaskorzeźb(?) w grocie nad teatrem Dionysosa w Atenach s. (Pauz. I 21, 5).

[5]) Żebelow 40 n. Pagenstecher, Niobiden, Heidelberg 1910, s. 9. Furtwängler, Meisterwerke s. 738 zbija przypuszczenie Overbecka (SB 1893, 50 n), że dysk jest nowoczesnym falsyfikatem. Dla Furtwänglera autentyczność antyku nie ulega wątpliwości. Lippold (Röm. Mitt. 1918, 79) określa datę zabytku na koniec III w. przed Chr.

[6]) Meisterwerke s. 68 wykazał słusznie analogję motywu syna leżącego z rękoma pod głową i nogami zgiętemi w kolanach (rel. Campana, Albani i dysk Castellani) z upozowaniem Amazonki na tarczy Ateny Partenos.

niewieścich, układ i modelowanie postaci i główi, wraz z całym szeregiem akcentów formalnych, charakterystycznych dla wielkiej sztuki wieku V, wskazuje niezbicie na oryginał szkoły Fidjasza. Sporną pozostaje nadal kwestja rekonstrukcji pierwotnej kompozycji. Pauzanjasz mówi wyraźnie, że scena zabicia Niobidów przez Apollina i Artemidę znajdowała się pod sfinksami, podtrzymującemi poręcze tronu: ὑπὸ τὰς σφίγγας Νιόβης τοὺς παῖδας Ἀπόλλων κατατοξεύουσι καὶ Ἄρτεμις. Nie mogło to być na przedniej stronie, jak



4. Płaskorz. Zambeccari w Bolonji (Żebelow ryc. 42).

chcą Hitzig i Blümner (*Pausanias* V s. 341 n.), gdyż przedstawienie byłoby wówczas zakryte nogami bóstwa, lecz musimy przyjąć dla naszych reljefów miejsce po obu bokach tronu. W tym też kierunku zmierzają najnowsze próby rekonstrukcji, podjęte przez Sievekinga i Buschora [1]). Autorowie, wychodząc z założenia, że w przytoczonych zabytkach nie mamy zachowanej kompozycji w jej pierwotnej całości, lecz z późniejszemi dodatkami — szczególnie dysk posiada elementy nie dające się pomyśleć w kompozycji fryzu, — eliminują cztery postacie z fryzów i trzy z dysku; z ogólnej sumy 24 typów zostaje 17 następujących figur:

Apollo	—	Dysk, Dr. Klügmann.
Artemis	—	Dysk, V. Albani.
Syn 1	—	Dysk. Colonna. M. Kircheriano. Campana, Albani.
Syn 2	—	Dysk, Campana, Albani.
Syn 5	—	Dysk (zachowana tylko wyciągnięta dłoń u stóp Apollina).
Syn 7	—	Dysk, Florencja (Milani). Catania, Bolonja.
Syn 9	—	Dysk.
Syn 10	—	Bolonja.
Syn 13	—	Dysk, Campana. Ludovisi.
Córka 14	—	Dysk, Campana.
Córka 12	—	Dysk. Campana.
Córka 11	—	Dysk.
Córka 8	—	Florencja (Milani).
Córka 6	—	Dysk.
Córka 4	—	Dysk.
Córka 3	—	Dysk.
Pedagog	—	Dysk.

1) Sievcking-Buschor, Münchner Jahrb. d. bildenden Kunst 1912, 140 n.

Uzyskanych przy takiej segregacji, prócz bogów i pedagoga, 14 postaci dzieci szeregują autorzy w dwu pasach (por. *ryc. 6)*.

Autorom tej rekonstrukcji można zarzucić brak konsekwencji w przeprowadzeniu przyjętych z góry wytycznych. Stwierdziwszy bowiem słusznie, że dysk londyński posiada najwięcej naleciałości późniejszych, szczególnie zaś zdradza reminiscencje z przedstawień statuarycznych, przyjęli do swej rekonstrukcji grupę pedagoga z córką,



5. Dysk Castellani w British Museum (SB 1877 tabl. I).

która wraz z grupą brata z siostrą (w lewym rogu drugiego pasu) jest raczej objawem wpływów wielkiej rzeźby na kompilacyjną twórczość artysty dysku, niż elementem pierwotnej kompozycji płaskorzeźbowej. Grupa brata, osłaniającego płaszczem upadającą siostrę, przypomina bowiem aż nadto wiernie takiż sam statuaryczny fragment watykański z wielkiej grupy Niobidów we Florencji, której oryginał pochodzi z epoki hellenistycznej, a najdalej licząc z ostatnich lat IV w. Pedagog zaś z Niobidką nasuwa na myśl grupę

znalezioną w Soissons, będącą też odmianą motywu florenckiego — tylko w dysku w miejsce najmłodszego syna kazał artysta córce chronić się pod opiekuńcze skrzydła pedagoga. Prócz tego postać pedagoga po stronie Artemidy, nie mając odpowiednika w fryzie z Apollinem, wywołuje niemiłą dysharmonję między obiema partjami przedstawienia, której, uwzględniwszy niewzruszone prawa symetrji, obowiązujące w dobie rozkwitu sztuki klasycznej w Grecji (por. Salis, Die Kunst der Griechen, Leipzig 1922), nie mamy prawa domyślać się w oryginale z otoczenia Fidjasza lub dłuta jego samego.

Inaczej rozwiązuje problem G. Lippold [1]). Wykluczając z analizy porównawczej dysk londyński [2]), kombinuje dość szczęśliwie zestawienia postaci z pozostałych dziewięciu płaskorzeźb [3]) i dochodzi



6. Rekonstrukcja Sievekinga i Buschora (Münchn. Jahrb. d. bild. Kunst 1912, 143 ryc. 22).

do następującego wniosku: ponieważ dotychczas zdołaliśmy tylko utworzyć grupy z trzech osób, które stanowią same dla siebie zwartą kompozycję, nie wymagającą uzupełnienia z żadnej strony, nasuwa się przypuszczenie, że oryginał nie był ciągłym fryzem, lecz składał się z szeregu grup tektonicznie rozdzielonych, według schematu przyjętego w metopach [4]). Godząc się z pomysłem Lippolda, nie możemy odnosić naszych zabytków do przedstawień na tronie Zeusa Olimpijskiego, jako bezpośredniego wzoru. Należałoby przyjąć swobodną kopję, przetworzenie dzieła Fidjasza, jakich

[1]) Röm. Mitt. 1919, 21—23.

[2]) Mojem zdaniem słusznie z powodu przytoczonych argumentów.

[3]) Kombinacja rel. Milani z bolońskim s. 20 ryc. 2 i rel. Campana z albańskim s. 19, ryc. 1 A-B, C-F.

[4]) Wykres rekonstrukcji Lippolda s. 22:

Apollo C. S.	C. C.	C. S. C.	Niobe	C. S. S.	S. C.	S. S. Artemis
6.		12, 13, 14.		8, 7, 10.		2. 1.

C. = córka, S. = syn, cyfry według rekonstrukcji Sievekinga i Buschora *(ryc. 6)*.

wiele według wszelkiego prawdopodobieństwa mogły wytworzyć dla celów dekoratywnych pracownie rzeźbiarskie w wieku V w Olimpji. Czy jednak musimy uwzględnić dla zachowanych fragmentów kompozycję rozczłonkowaną na pola, jako etap konstrukcyjny między niemi a sławnym oryginałem? Hipoteza Lippolda, jakkolwiek nie pozbawiona pewnych cech prawdopodobieństwa, wydaje mi się w zasadzie bezcelowym eksperymentem, odciągającym tok badań z głównej linji rozpoznawczej [1]). Za bezsprzeczną jego zasługę należy poczytać próbę rozwiązania zagadnienia na drodze



7. Krater z Orvieto w Luwrze (Fürtwängler-Reichhold, Griechische Vasenmalerei, II ryc. 89).

łączenia poszczególnych fragmentów w grupy figuralne o jasnej i zwartej akcji, co jednak nie wyklucza ciągłości przedstawienia w dwu fryzach.

Drugim słabym punktem tezy Lippolda jest umieszczenie postaci Nioby bez należytego uzasadnienia. Ani zachowane fragmenty, ani układ przedstawienia w dwu fryzach po bokach tronu, nie upoważniają nas do przyjmowania jej obecności w kompozycji. Umieszczając Niobę po jednej stronie tronu wraz z Artemidą, nie możemy znaleść dla niej należytego odpowiednika w drugim fryzie z Apollinem. Nie może być nim, jak chcą Heydemann

---

[1]) Ostatnio przeciw Lippoldowi wypowiedział się Pfuhl w rozprawce pt. Der sterbende Niobide der Florentiner Gruppe (Jahrb. d. D. Archäol. Inst. XXXX 1925, 18 uw. 3).

i Żebelow[1]), Amfion, jej małżonek, osobistość niewspółmiernie mniejszej wagi dla mitu od swej żony[2]), ani pedagog, wytwór późniejszy, którego zresztą sam Lippold wyłączył z kompozycji. Czy zresztą obecność Nioby w artystycznem oddaniu sceny zgonu jej dzieci była dla współczesnych artystów niewzruszalnym postulatem? Nie widzimy matki na dwu współczesnych płaskorzeźbom na tronie Zeusa Olimpijskiego malarskich dziełach tej samej treści. Mam na myśli czerwonofigurowy krater z Orvieto w Luwrze (*ryc. 7*) i wazę z Vulci w British Museum (*ryc. 9* i *10*). Mógłby ktoś wprawdzie podnieść jako zarzut, że scena oddana fragmentarycznie, szczególnie na pierwszym z wspomnianych okazów, nie jest dostatecznym argumentem przeciw przedstawianiu w sztuce V wieku Nioby w momencie śmierci jej dzieci. W odpowiedzi na to muszę stwierdzić, że właśnie do przedstawień fragmentarycznych nadawała się postać Nioby, jako motyw wyjaśniający w znacznej mierze akcję i efekt kompozycyjny nieuwarunkowany żadnemi względami symetrji, na co znajdziemy przykłady w zachowanych okazach sztuki późniejszej, np. w malowidle na płytce marmurowej z Pompei (śmierć córek ἐνὶ μεγάροισιν)[3]) i na fresku z columbarium willi Pamfili[4]). Przedstawienie zaś zgonu Niobidów, skomponowane w pasach na brzuścu wazy z Vulci, już Heydemann (SB 1875, 212) odnosił nieśmiało do płaskorzeźb na tronie Zeusa Olimpijskiego. Umieszczenie więc postaci Nioby w rekonstrukcji proponowanej przez Lippolda należałoby wobec tego zapisać na rachunek artysty-kopisty, twórcy owego przejściowego członu pomiędzy naszemi zabytkami a pierwowzorem szkoły Fidjasza. Czy jednak tego rodzaju wynik przyczynia się w czemkolwiek do rozwiązania zasadniczego zagadnienia? Rzućmy raz jeszcze okiem na wykres rekonstrukcji Lippolda. Uderza nas ustosunkowanie postaci względem siebie, z Niobą w pośrodku — ustosunkowanie, mające swój sprawdzian w kompozycji wielkich grup statuarycznych. Być może, że autor tego wykresu podświadomie zbliżył swój projekt do przyjętego powszechnie ugrupowania Niobidów we Florencji, gdyż trudno przypuścić, by rozmyślnie starał się odrębne w płaskorzeźbie prawidła kompozycyjne podporządkować ujęciom grupy statuarycznej.

Decydując się na odrzucenie tezy Lippolda, zbliżamy się tem samem do rekonstrukcji proponowanej przez Sievekinga i Buschora. Mam tu na myśli wyłącznie jej charakter ogólny, gdyż kwestję ugrupowania postaci uważam nadal za otwartą. Po usunięciu Nioby i pedagoga należałoby się zastanowić, czy podana

---

[1]) Heydemann, SB 1877, 83. Niobe po stronie córek, z synami Amfion. Żebelow 39 uw. 1 nie widzi dlaczego Amfion miałby być mało ważnym, skoro już u Ajschylosa (fgm. 160 Nauck) wystąpuje jako mąż Nioby, Niobę zaś znajdujemy na najstarszych zabytkach malarstwa wazowego, np. na wazie z Corneto.

[2]) Podobnie Sauer u Roschera III 402.

[3]) Pfuhl, Malerei und Zeichnung der Griechen, München 1923, III ryc. 652. Reinach, R. P. G. R. 198, 2.

[4]) Röm. Mitt. 1893. 115 ryc. 2. Reinach, R. P. G. R. 198, 3.

przez obie strony liczba czternaściorga dzieci nie podlega wątpliwości. Nic nas nie upoważnia do przyjmowania z góry cyfry ustalonej dopiero przez tragedje, skoro wykluczyliśmy postać pedagoga, wprowadzonego właśnie do mitu przez tragików. W epoce powstania Zeusa Olimpijskiego, a więc około r. 450 prz. Chr., nie możemy jeszcze mówić o wpływie tragedji na twórczość plastyczną Gre-



8. Płaskorz Orfeusza i Eurydyki w Neapolu (Brunn-Bruckmann, Denkmäler d. griech. u. röm. Skulptur).

ków. Źródłem podniet dla artystów był nadal Homer, a epicki charakter wszystkich z tego czasu przedstawień artystycznych rzuca się jasno w oczy. Najstarsze pomniki, w których badacze starają się dopatrzeć wpływu tragedji, to trzy zachowane do naszych czasów płaskorzeźby attyckie: Orfeusza z Neapolu (*ryc. 8*), Medei z córkami Peliasa (zachowany w trzech egzemplarzach w Muz. Lat. Rzym, Br. Mus. Londyn i Muz. Berlin) oraz Peiritoosa z muzeum Laterańskiego w Rzymie. Powstały one bezwarunkowo po fryzie partenońskim, tj. przeszło 15 lat po tronie Zeusa w Olimpji, a nie można wykluczyć i późniejszej daty [1]). Z łatwością dostrzegamy

[1]) Por. Helbig, Führer Rom (1913) II 1154.

w tych okazach typowe znamiona sztuki attyckiej, a chyba jasną jest rzeczą, że twórczość tragików poczęła wpierw promieniować w obrębie ateńskich — a więc miejscowych — pracowni rzeźbiarskich, niż na Peloponezie. Scena ogranicza się tu do trzech postaci, co zresztą może być zewnętrznym objawem zależności od liczby trzech aktorów w tragedji. Ważniejszą atoli rzeczą jest duchowa zawartość samej sceny. Weźmy np. płytę z przedstawieniem Orfeusza i Eurydyki, której towarzyszy Hermes. Artysta wyraźnie starał się w układzie samej sceny i gestów przedstawionych osób, np. w ruchu lewej ręki Eurydyki, o podkreślenie duchowej łączności między bohaterami akcji, o oddanie, o ile to jest możliwe w ramach koncepcji idealistycznej, nurtującej te postacie walki wewnętrznej. Całą grupę cechuje już pewna dawka patosu, nie spotykanego w żadnych kompozycjach wcześniejszych. Niewątpliwie w tym wypadku możemy wskazać na ścisły związek między naszem przedstawieniem a tragedją. Huddilston[1]) pragnie nawet widzieć w scenie pożegnania Alkestis z Admetosem u Eurypidesa bezpośrednią podnietę plastycznej wizji mistrza płyty Orfeusza.

Zainteresowanie się plastyków greckich zagadnieniami dominującemi w tragedji oraz usiłowania zmierzające do przedstawiania sytuacyj dramatycznych, występują dopiero w wieku IV. Twórczość rzeźbiarska w. V nie zdołała, jak już zaznaczyłem, wchłonąć w siebie i przetrawić nowych wartości i świeżych treści emocjonalnych, wydobytych przez tragików. Jest to zresztą objaw często spotykany w dziejach twórczości artystycznej, że wpływ jednej sztuki na drugą, np. literatury na sztuki plastyczne, zaczyna oddziaływać po pewnym dopiero czasie, gdy dane treści tematowe lub formalne nabiorą powszechnej aktualności, czyli innemi słowy, gdy grunt pod zmianę fizjognomji artystycznej zostanie dostatecznie przygotowany. Por. np. Dantego i twórczość malarzy włoskiego Odrodzenia. Cały dorobek artystyczny z otoczenia Fidjasza lub dłuta jego samego, świadczy wyraźnie o tem, że twórczość tragików nie przeniknęła jeszcze do umysłów rzeźbiarzy, że zarówno w wyborze tematów, jak i w charakterze kompozycji, wierni pozostali oni tradycjom homeryckim i cyklom epickim.

Te same znamiona wykazują zajmujące nas obecnie płaskorzeźby Niobidów. Mimo tragizmu sytuacji, tkwiącego już w samem założeniu tematowem, ogólny charakter tej kompozycji bardziej odpowiada konstrukcji epickiej, niż dramatycznemu ujęciu tragedji. W tem przedstawieniu artysta o p o w i a d a o śmierci dzieci Nioby, traktuje każdy motyw akcji z równem zainteresowaniem — po epicku. Tragik przeciwnie, starałby się skupić uwagę widza w jednym punkcie kulminacyjnym, np. na postaci Nioby, której obecność wykluczyliśmy tutaj ze względów kompozycyjnych, i dążyłby w tym motywie do wydobycia najsilniejszego wyrazu

---

[1]) John Huddilston, Greek Tragedy in the light of vase paintings, London 1898, tłum. niem. Freiburg 1900, s. 5.

całej sytuacji. Takiej idei odpowiadała najprawdopodobniej pierwotna kompozycja statuarycznej grupy Niobidów, zachowanej w kopjach florenckich. Jeśli więc odrzucimy możliwość zależności pomysłu twórczego mistrza płaskorzeźb na tronie Zeusa olimpijskiego od sztuki Ajschylosa, lub Sofoklesa [1]), musimy tem samem przyjąć drugą ewentualność, tj. zaczerpnięcie tematu z epopei. U Homera jednak (*Iljada* XXIV 602 n.) spotykamy się z liczbą dwanaściorga dzieci, sześciu synów i sześciu córek, która to cyfra żyje bez przerwy w tradycji zarówno epickiej, jak i ludowej i cieszy się największem wzięciem do czasu wystąpienia na widownię tragików. Ferekydes z Leros, który jest najlepszym wyrazicielem tradycji attyckiej z pierwszej połowy w. V, wspomina też w ósmej księdze *Genealogji* o dwunastu dzieciach Nioby [2]). Autor pozostaje, jak widzimy, wierny tradycji homeryckiej. Z dwóch najpoważniejszych zespołów tradycji greckiej, dotyczącej ilości Niobidów, musimy w naszym wypadku przychylić się raczej do homeryckiej liczby sześciu synów i sześciu córek, niż do cyfry czternaściorga dzieci, przekazanej nam dopiero przez tragików [3]). Przemawia zatem ta jeszcze okoliczność, że reljefy nowoattyckie zachowały nam wyłącznie sześć postaci synów a siódmą, oznaczoną u Sievekinga i Buschora jako Nr. 9, spotykamy tylko na dysku, który wykluczyliśmy z naszych rozważań, podając w wątpliwość wiarygodność pierwotnej kompozycji. Tak samo rzecz ma się z córkami Nr. 3, 4, 6, 11. Najbardziej godną podejrzeń wydaje mi się tuląca się do pedagoga córka Nr. 3, która aż nadto wyraźnie przypomina analogiczny motyw z statuarycznej grupy matki z córką z Florencji, lub wspomnianą już grupę ze Soissons. Zresztą po usunięciu pedagoga, postać jej z braku łączności kompozycyjnej, musi zostać też wyłączoną. Z przytoczonych więc powodów byłbym raczej za przyjęciem liczby homeryckiej i stosownie do tego umieściłbym dwanaście postaci dzieci w dwu ciągłych fryzach, po sześć ofiar przy każdem bóstwie [4]), tzn. siedem figur w każdej płaskorzeźbie.

Nie widzę głębszego powodu, dla którego, jak chce Sauer (u Roschera III 402) miałby artysta umieścić bogów w przednich krańcach fryzu, tak by ucieczka Niobidów odbywała się ku stronie tylnej. Z opisu Pauzanjasza nie możemy sobie wyrobić o tem należytego pojęcia. Pozostaje do rozstrzygnięcia jeszcze jedna kwestja dotycząca rekonstrukcji. Sieveking i Buschor przyjmują postacie Niobidów poruszające się wszystkie w jednym kierunku, uzmysławiając w ten sposób ucieczkę przed strzałami bóstw. Lippold na-

---

[1]) Jak wiadomo spotykamy tragedję „Niobę“ w repertuarze sztuk obu artystów. Daty pierwszego wystawienia nie udało mi się jednak stwierdzić.

[2]) Por. Stark s. 33.

[3]) Pomijam wiadomości u Herodota, Pindara, Alkmana i innych, które podają liczbę 20, 10, 5 a nawet 3. Liczby te nie mają większego znaczenia ani w micie ani w sztukach plastycznych (por. zestawienie u Starka s. 94—95).

[4]) Pagenstecher s. 8 źle zrozumiał ustęp Pauzanjasza, skoro wyklucza obecność bogów.

tomiast cofa ostatnio poprzednie uwagi (*Münch. Jahrb. d. b. Kunst* 1913, 248) i jest zdania, że mimo przedstawienia bogów na płaskorzeźbach, są oni jednak dla swych ofiar niewidoczni; o wiele więc lepiej odzwierciedla akcję bezładna gonitwa postaci w różnych kierunkach, niż wspólna ucieczka w jedną stronę. Bezsprzecznie współczesnemu widzowi wyda się ten drugi rodzaj kompozycji odpowiedniejszym. Nie możemy jednak do oceny i rekonstrukcji arcydzieł sztuki antycznej przyjmować dzisiejszych kryterjów estetycznych, współczesne zaś pierwowzorowi naszych płaskorzeźb malarskie przedstawienia śmierci Niobidów (np. krater z Orvieto i waza z Vulci *ryc. 7, 9, 10*) mogą być tylko argumentem na poparcie przypuszczenia Sievekinga i Buschora. Możemy tam zauważyć wyraźnie podkreślony kierunek ucieczki dzieci Nioby przed bogami, ich zaś niewidzialność dla swych ofiar nie powinna być



9. Waza z Vulci w British Museum (SB 1875 tabl. III b.)

stawiana w formie bezwzględnego pewnika. W wierzeniach starożytnych, jak wiadomo, granice pomiędzy nadprzyrodzonemi właściwościami bogów, a ich stroną ludzką były bardzo płynne. Szczególnie w sferze zjawisk artystycznych nadawali Grecy bogom tyle cech człowieczeństwa, że trudno cały ciężar interpretacji przechylić na symboliczną stronę przedstawienia. Świadomość lokalizacji niebezpieczeństwa przebija się w wyrazie twarzy, gestach i upozowaniu Niobidów począwszy od najstarszych dzieł sztuki (amfora z Corneto) i występuje dobitnie w zabytkach z wieku V.[1]).

[1]) Np. krater z Orvieto *(ryc. 7)* a szczególnie na wazie z Vulci *(ryc. 9)* motyw przestrachu u córki Nioby, uciekającej przed strzałami Artemidy. Tylko w obu tych kompozycjach dzieci uciekają w dwu kierunkach, ponieważ bogowie umiejscowieni są w pośrodku sceny.

Zbierając nasze wywody dochodzimy do następującego wniosku. W zachowanych fragmentach płaskorzeźb, pochodzących z epoki Augusta, z wyłączeniem niektórych postaci dysku, posiadamy odbicie oryginalnej kompozycji sztuki attyckiej drugiej połowy wieku V, zaczem prócz strony figuralnej przemawia malarskie zaznaczenie terenu, będące zdobyczą Polygnota[1]. Oryginałem tym według wszelkiego prawdopodobieństwa były płaskorzeźby na tronie Zeusa Olimpijskiego dłuta Fidjasza[2], z przedstawieniem śmierci Niobidów. Po uwzględnieniu zaś tych kilku koniecznych poprawek, najbliższą prawdy wydaje się być próba rekonstrukcji pierwowzoru dokonania przez Sievekinga i Buschora tzn. ugrupowanie postaci w dwu fryzach po obu bokach tronu po sześć ofiar przy każdem bóstwie, przy zachowaniu wspólnego dla wszystkich dzieci kierunku ucieczki.

Tragedja Nioby należy do stałego repertuaru starożytnych przedstawień artystycznych. Najwięcej pociągała artystów scena śmierci synów i córek, gdzie w motywach żywego ruchu uciekających ofiar, słaniających się i padających ciał, słowem w kompozycji zbliżonej do uprzywilejowanych w sztuce greckiej przedstawień amazono- i kentauromachji, znachodził artysta szerokie pole wypowiedzenia się. Rzadko tylko spotykamy się w malarstwie i płaskorzeźbie z artystycznemi reprodukcjami innych momentów akcji, jak początek konfliktu Nioby z Leto, lub ostatni akt dramatu, Niobe bolejąca nad stratą potomstwa. Wybór właśnie tego tematu, tj. śmierci dzieci, jest ciekawym przyczynkiem do psychologji twórczości starożytnych Greków. Wyznawcy estetyki naturalistycznej, w całem słowa tego znaczeniu, cel sztuki upatrywali w rzeczywistem łudzeniu człowieka. Z drugiej zaś strony, uwzględniwszy mimo wszystko na ogół optymistyczną duchową organizację starożytnych i ich głęboko etyczne poglądy, dziwić się wypada rozmiłowaniu artystów w przedstawianiu sceny o tak wybitnie pesymistyczno-amoralnym charakterze. Lecz wrodzony Grekom pęd do idealizowania zjawisk przyrody, wycisnął i na tym szeregu przedstawień artystycznych właściwe piętno. Wydobycie na pierwszy plan wartości formalnych i kompozycyjnych łagodziło w znacznej mierze istotny charakter akcji i sprawiało, że widz nie czuł się dotknięty w swych uczuciach moralnych

[1]) Już Hauser wskazał na pokrewieństwo płaskorzeźb z malarstwem Polygnota. Por. też Dümmler w Archäol. Jahrb. 1887, 172, który głównie na podstawie analogji kompozycyjnej z malarstwem Polygnota (zamordowanie zalotników w Platejach i krater z Orvieto), odniósł śmierć Niobidów na nowoattyckich reljefach do przedstawień Fidjasza na tronie Zeusa Olimp. wbrew Heydemannowi SB 1877 szukającemu pierwowzoru z epoki Aleksandra Wielkiego

[2]) Bez dostatecznych podstaw przypisuje Sauer u Roschera III 405 autorstwo oryginału Kolotesowi, którego według wzmianki Pauzanjasza (VI 26, 3 i V 20, 1, też Strabo VIII s. 334. i Plinjusz XXXIV 87 i XXXV 54) zatrudniał Fidjasz przy robocie tronu Zeusa Olimpijskiego; por. Sieveking-Buschor w Münch. Jahrb. d. b. Kunst. 1912, 146.

i z całem zadowoleniem mógł rozkoszować się obserwacją fenomenów. Dla warstw szerokich jednak, nie wykształconych estetycznie i u których w przeżyciach emocjonalnych na widok dzieła sztuki główną rolę odgrywały treści rzeczowe nad formalnemi, sam temat był mimo wszystko za ponury, by jego artystyczne realizacje mogły służyć dla dekoracji przedmiotów i budynków związanych z codziennem życiem jednostki. Dlatego też większość artystycznych przedstawień śmierci Niobidów została stworzona dla ozdoby świątyń, nagrobków lub sarkofagów, a przejawy naszego przedmiotu w malarstwie wazowem, zaliczyć można w całości do zespołu ceramiki sepulkralnej.



10. Waza z Vulci w British Museum (SB 1875, tabl. III a).

BIBLJOGRAFJA

FRANCISZEK SMOLKA.

POMNIKOWE DZIEŁO Z DZIEDZINY POLITYKI EKONOMICZNEJ.

Rostowcew, wyłożywszy swoje Credo w sprawie stosunków społecznych i ekonomicznych Egiptu ptolemejskiego w artykule pt. *The Foundations of social and economic life in Egypt in Hellenistic times* (Journ. of Eg. archaeol. VI 1920), gdzie wykazał, jaki stan rzeczy w Egipcie zastali Ptolemeusze i jak doszli do przekonania, że na tych a nie innych zasadach należy to życie społeczne i ekonomiczne budować, pokusił się o przedstawienie, jak w praktyce zasady te stosowano na tle życia wielkiej własności. A uczynił to w książce pt. *A large Estate in Egypt in the third century A. C.*, Madison 1922. Książka niezmiernie ciekawa! Że mogła powstać — to niespodziany dar szczęśliwego przypadku, skutek epokowego wprost odkrycia tzw. korespondencji Zenona, dokonanego w r. 1916. Dzięki niezwykłej obfitości materjału książka mogła poruszyć szereg zagadnień pierwszorzędnej doniosłości, rzucić światło nowe na tzw. δωρεαί, na sprawę monopolów, na kleruchje i ich stosunek do δωρεαί, rzucić mnóstwo nowych myśli śmiałych, dać szereg pouczających przyczynków, prostujących dotychczasowe poglądy. A wszystko to ujęte w formę taką, że książkę czyta się z niesłabnącem zaciekawieniem. Mimo dość wielkich rozmiarów dzieła, niektóre jego części mają treść tak zwartą, że ich prawie niepodobna streszczać: trzebaby poprostu przepisywać zdanie za zdaniem. Habent sua fata libelli! Pomnikowe *Grundzüge* Wilckena, które ukazały się w r. 1912 i były przez lata całe nieodzownem Vademecum każdego papirologa — jakże wiele ucierpiały pod wpływem niemiłosiernego zęba czasu! Po studjach R.-a i innych ileż dziś ostało się z tych części jego dzieła, które omawiają zagadnienia agrarne i ekonomiczne? Z drugiej strony jak dalece pomnożyły się i pogłębiły bądź niepewne, bądź szczupłe, bądź dorywczo, ogólnikowo tylko naszkicowane zagadnienia! Wystarczy tu wymienić choćby tylko zagadnienie tzw. δωρεαί, które stanowi ośrodek dzieła R.-a; jak mało mógł jeszcze o niem powiedzieć Wilcken! Gdy wszystko to zważymy, czy możemy się dziwić, że dla takiego umysłu, jak R., temat był zbyt ponętny, żeby nie rzucić się do jego opracowania, nie czekając, aż cała korespondencja Zenona zostanie ogłoszona, mimo, że zdawał sobie sprawę z tego, iż z tego powodu wyniki naukowe będą miały charakter tymczasowy, że nad wielu jeszcze zagadnieniami zawiśnie znak pytania? Ale dajmy głos samemu autorowi, podając tok myśli poszczególnych rozdziałów książki.

I. Wstęp (s. 1—7). W ciągu w. III prz. Chr. Ptolemeusze wszyscy, a szczególnie dwaj pierwsi, dokonali dzieła pierwszorzędnej doniosłości i to nietylko w odniesieniu do Egiptu, ale i starożytnego świata wogóle.

W Egipcie zastali oni wielowiekową tradycję, zastali organizację życia politycznego, społecznego i ekonomicznego, które wyrosło stopniowo na tle swoistych stosunków, tam istniejących. Ale ta rodzima organizacja starożytnego Egiptu marniała przez długie lata pod obcem panowaniem, doznawała przerw skutkiem rewolucyj narodowych, walk i anarchji. To też Egipt za Aleksandra W. nie był już państwem kwitnącem, dobrze zorganizowanem, jak to było przed jego podbiciem przez Asyrję czy Persję. Jego rolnictwo cierpiało latami skutkiem nieregularności prac nad tamami i kanałami; jego handel spoczywał całkowicie w rękach cudzoziemców, tj. zarówno Greków jak Fenicjan; jego przemysł stał się na wielką skalę monopolem świątyń i duchowieństwa, które górowało w politycznem, społecznem i ekonomicznem życiu kraju. Pierwsi Ptolemeusze więc, gdy chcieli uczynić z Egiptu ośrodek potężnego państwa, zdolnego do współzawodnictwa z tak wielkiemi i bogatemi monarchjami jak Syrja i Macedonja, stanęli z jednej strony wobec konieczności odbudowy ekonomicznego życia kraju, z drugiej strony wobec konieczności skonsolidowania administracji. Zwykła naprawa dawnej administracji była już naturalnie niemożliwa; wszak wraz z Ptolemeuszami zawitał do kraju nowy pierwiastek: Grecy. Oni byli zdobywcami i na ich sile opierała się potęga Ptolemeuszów. Oni wnieśli ze sobą swoje zwyczaje i obyczaje, swoje potrzeby; oni rościli sobie prawa do tego, by stać się klasą panującą w Egipcie. Z drugiej strony organizacja społeczeństwa rodzimego była daleka od doskonałości. Egipt w chwili podboju przez Aleksandra W. nie był już tem zcentralizowanem i wysoko rozwiniętem, biurokratycznem i autokratycznem państwem Faraonów z dynastji XVIII. Pierwiastki feudalne w okresie panowań asyryjskiego, babilońskiego i perskiego odniosły zwycięstwo nad ideą centralizacji. To też Egipt IV w. prz. Chr., o ile możemy sądzić, stanowił kraj wielu prawie niezawisłych świątyń oraz feudalnych obszarów, rządzonych przez najwyższe duchowieństwo i przez kilku feudalnych panów. Zmiana tego stanu rzeczy w interesie Egiptu wymagała przedewszystkiem usunięcia tych dwóch pierwiastków. A zatem zadanie Ptolemeuszów wcale nie było łatwe. Mimo to dzieje Egiptu w okresie ostatnich 3 wieków prz. Chr. wykazują, że pierwsi Ptolemeusze doznawali powodzenia w tworzeniu silnego i dobrze urządzonego państwa. Świadczy to o tem, że Egipt w epoce hellenistycznej miał wielkie siły życiowe, oparte na należytem wyzyskiwaniu źródeł kraju. Dlatego ważną jest rzeczą poznać środki, jakiemi Ptolemeusze przywrócili Egiptowi jego siły żywotne, które on — zdawało się — stracił bezpowrotnie. Ptolemejskie papirusy dają na to częściowo odpowiedź. Mimo że główne linje dzieła reformy Ptolemeuszów można było nakreślić z pewnym stopniem dokładności, to przecież bardzo ważne ich punkty pozostawały ciągle niejasne. Jednem z najważniejszych, ale i najciemniejszych, było zagadnienie, jaką rolę w ekonomicznem życiu Egiptu odgrywali Grecy i inni cudzoziemcy, zagadnienie stosunku przybyszów do tubylczej ludności egipskiej i pytanie, jaki wpływ wywarły oba te pierwiastki na odbudowę ekonomicznej siły w nowem państwie grecko-egipskiem. To są właśnie punkty, które — zdaje się — zostały do pewnego stopnia rozświetlone dzięki odkryciom, dokonanym w Egipcie podczas wojny światowej. Chodzi tu o odkrycie nowych i wyjątkowo bogatych zbiorów dokumentów z III w. prz. Chr., które nastąpiło w r. 1915 w Kharabet el Gerza w Fayûm, tj. w starożytnej Filadelfji. Wszystkie papirusy greckie, które tu należą, tworzyły część korespondencji niejakiego Zenona, część jego archiwum prywatnego. Czas wojny nie sprzyjał publikacji tych papirusów. Niemniej energja Vitelli'ego i jego współpracowników, której owocem jest ogłoszenie 3 tomów papirusów, tj IV—VI, wydanych przez *Società Italiana per la ricerca dei papiri greci e latini* oraz Edgara, który ogłosił *Selected Papyri from the Archives of Zenon (Annales du Service des antiquités de l'Égypte* XVIII, XIX, XX, XXI), doprowadziły do opublikowania najlepiej zachowanych dokumentów ze zbiorów włoskich i kairеńskich. Gdy do tego dodamy papirusy florenckie z 1917 i 1920 r. oraz hamburskie, ogłoszone przez Pawła Meyera, otrzymamy całość złożoną z więcej niż 350 dokumentów, już wydanych i częściowo objaśnionych.

II. Filadelfja (s. 8—15). Nazwa wykazuje, że wieś należała do tych, które założył Ptolemeusz II jako owoc prac meljoracyjnych, wykonanych na terenach, położonych nad brzegami jeziora Moeris. Poza faktem, że Filadelfja powstała za Ptolemeusza Filadelfa, wiedzieliśmy przed odkryciem korespondencji Zenona bardzo niewiele o dawniejszych jej dziejach. Kilka papirusów Petri'ego stwierdza: 1. że ważnych prac w okolicy Filadelfji dokonali inżynierowie Kleon i Theodoros; 2. że miejscowość ta była otoczona osadami o nazwach egipskich, tj. przypuszczalnie kolonjami, zamieszkałemi przez tzw. βασιλικοὶ γεωργοί; 3. że Filadelfja wcześnie stała się ważnem centrum produkcji wina. Za Euergetesa I Filadelfja była stolicą toparchji. Wielkie stosunkowo sumy, płacone przez mieszkańców Filadelfji tytułem podatku za handel wewnętrzny oraz tytułem opłaty za νίτρον, pozwalają przypuszczać, że gminie powodziło się dobrze, że rozwijała pewną działalność handlową i przemysłową, w szczególności tkacką. Rzymskie dokumenty dodają kilka nowych rysów do tego szczupłego obrazu. Za cesarstwa jest Filadelfja nadal ważnym ośrodkiem uprawy wina i ogrodnictwa. Zdaje się, że udawała się tutaj i uprawa drzew oliwnych, jako że często słyszymy tu o ἐλαιῶνες i ἐλαιωνοπαράδεισοι. Pastwiska i chów bydła odgrywały, zdaje się, wielką rolę w ekonomicznem życiu osady. Wraz z innemi miejscowościami, położonemi na krawędzi pustyni, a połączonemi z Memfis drogą karawanową, Filadelfja była jedną z miejscowości, gdzie pobierano wewnętrzne opłaty celne od przywozu i wywozu. Charakterystycznym rysem w dziej ch Filadelfji jest okoliczność, że wielka część obszaru tej wsi po podboju rzymskim przeszła jużto w ręce wielkich właścicieli posiadłości, jużto w ręce rodziny i ulubieńców Augusta oraz jego następców. Cały ten obszar, skonfiskowany przez Wespazjana, tworzył odtąd specjalną klasę państwowego czy cesarskiego obszaru, γῆ οὐσιακή. Atoli obok obszaru państwowego, terytorjum to obejmowało wiele parcel, przeważnie winnic i ogrodów, będących własnością osób prywatnych, wśród których widzimy nieco potomków wojskowych osadników ptolemejskich oraz wielu weteranów rzymskich. — Podobnie jak większość wsi w Fayûm a osobliwie te, które są położone na krawędzi pustyni, nie cieszyła się Filadelfja dobrobytem zbyt długo. Wciąż postępujący upadek życia ekonomicznego dał się odczuć w Filadelfji już w II w. po Chr. Tłumaczy się to prawdopodobnie niedbałością administracji w utrzymywaniu tam i kanałów oraz stopniowem zubożeniem ludności, przeciążonej podatkami i liturgjami. W wieku III po Chr. położenie staje się poprostu groźne. Rozmiary obszaru piaszczystego wzrastają stale. W w. IV ruina jest prawie zupełna. Okolicę rychło porzuciła ludność i już jej więcej nie zamieszkała. Dlatego to poza IV w. po Chr. papirusów z Filadelfji nie znaleziono.

III Zenon i Apollonios. Dwa pierwsze okresy działalności Zenona (s. 16 27). Rzut oka na korespondencję Zenona wykazuje, że pozostawał on w ścisłych i nieprzerwanych stosunkach ze swoim szefem, diojketą Filadelfa: Apolloniosem. Przed odkryciem papirusów mało wiedzieliśmy o Apolloniosie i jego karjerze. Dopiero ta korespondencja pozwala nam określić ściślej czas zarówno objęcia przezeń obowiązków diojkety, jak i czas usunięcia się od nich. Papirusy PSI 324 i 325 wykazują, że Apollonios był diojketą już w 25 roku panowania Filadelfa. A kiedy opuścił to stanowisko? Diojketą jest on jeszcze w ostatnim roku Filadelfa, ale już nie jest nim za Euergetesa. Pełnił zatem obowiązki swe od 24 roku rządów Filadelfa, przez cały czas tych rządów ciesząc się pełnem jego zaufaniem, a zatem lat około 25. Co się tyczy końca karjery Apolloniosa — nowe światło na tę sprawę rzucił pewien ciekawy list z Zenona korespondencji (*Lond. Inv.* 2087). Niejaki Sosikrates pisze tu do Zenona, wydając zarządzenie aresztowania niewolników, którzy przedtem należeli do byłego diojkety Apolloniosa, a obecnie należą do niejakiego Pajdeasa. Niezwykłe zarządzenie, jego pośpiech, to, że autor listu wymazał wyrażenie τοῦ διοικητοῦ a wpisał: τοῦ γενομένου διοικητοῦ, to, że Zenon jeszcze bawi w Filadelfji, zarządzając majątkiem, dalej to, że wielu niewolników Apolloniosa, uciekłszy z Aleksandrji, bawiło przypuszczalnie w Filadelfji — to wszystko razem

wskazuje, że jakaś katastrofa zaszła w gospodarstwie Apolloniosa w Aleksandrji po jego dymisji. R. wyjaśnia to w ten sposób, że Apollonios nietylko otrzymał zwolnienie z urzędu, ale że i jego posiadłość została skonfiskowana, że kilku jego niewolników przeszło w ręce Pajdeasa, z których czterej skorzystali ze sposobności i uciekli. A zatem stanowisko oficjalne a może i życie Apolloniosa wogóle zakończyłoby się katastrofą: Euergetes miałby go pozbawić i urzędu i majątku. Przypuszczenie R.-a o popadnięciu w niełaskę a może i o gwałtownej śmierci Apolloniosa po wstąpieniu na tron Euergetesa potwierdziły w całej pełni 2 nowe dokumenty: PZ 61 i 55. W w. I pierwszego z dokumentów obszar Filadelfji określony jest jako „grunta koło Filadelfji, poprzednio majątek Apolloniosa", dalej zaś szef tego obszaru określony jest jako „epistates gruntów koło Filadelfji, gdy majątek Apolloniosa został skonfiskowany po jego śmierci". Datę zaś konfiskaty i śmierci Apolloniosa podaje PZ 55, pochodzący z 1 roku rządów Euergetesa. Wynika z powyższego dokumentu, że po konfiskacie grunta dokoła Filadelfji tworzyły i teraz terytorjum oddzielne, jednakowoż nie były one tzw. δωρεά, nie zostały oddane innemu właścicielowi, lecz były zarządzane przez urzędnika państwowego z tytułem *epistatesa*. Za rządów Filadelfa był Apollonios zawiadowcą spraw ekonomicznych króla a tem samem i państwa. Nie możemy bowiem zapominać o tem, że rządy królów hellenistycznych były czysto osobiste. Te rządy osobiste pociągały za sobą jako logiczną konsekwencję ideę, że państwo jako takie jest osobistą własnością króla, zdobytą siłą oręża. Powyższa idea była prawie identyczna z inną ideą: egipska władza królewska miała swoje religijne uzasadnienie. W ten sposób Egipt był prywatną własnością Ptolemeuszów, a tem samem diojketa był administratorem ich dóbr. Piętnaście lat urzędowania Apolloniosa był to okres energicznej pracy na drogach częściowo nowych. Głównym jej punktem była hellenizacja egipskiego życia administracyjnego i ekonomicznego, o ile chodziło o jego zewnętrzne formy. Istota rzeczy nie mogła być zmieniona; to też nie było nawet zamiarem ją zmieniać czy nawet hellenizować.

Ale wróćmy do korespondencji Zenona. Dla pierwszego okresu życia Zenona, tj. przed 25 rokiem panowania Filadelfa, nie mamy żadnego świadectwa. Drugi okres życia Zenona rozpoczyna się z 25 rokiem rządów Filadelfa i trwa przez lata 26 i 27. Świadectwa są już dość obfite, ale jeszcze za szczupłe. Przedewszystkiem uzyskujemy dane, dotyczące osoby Zenona. Dowiadujemy się więc, że był on Grekiem z Karji, obywatelem miasta Kaunos, synem Agreofona. Z pewnego listu (PZ 3) dowiadujemy się o jego półurzędowym tytule: ὁ τῶν περὶ Ἀπολλώνιον względnie ὁ παρ' Ἀπολλωνίου. Treść początkowych listów z tego drugiego okresu ukazuje nam Zenona w drodze do Syrji a następnie bawiącego w Syrji i Palestynie. Nie łatwo wyrobić sobie sąd o funkcjach, które Zenon tam spełniał. Czy należały one do normalnego zarządu prowincji? Czy działał on tam jako urzędowy pełnomocnik Apolloniosa czy jako człowiek prywatny? Dowodu nie mamy ani na jedno ani na drugie. Dokumenty z okresu następnego przemawiają raczej za przypuszczeniem, że Zenon nie miał żadnej urzędowej misji w Syrji i Palestynie, lecz był prywatnym pełnomocnikiem Apolloniosa. W 27 roku panowania wrócił Zenon prawdopodobnie do Egiptu. List bowiem Apolloniosa z tego roku mówi o wysłaniu okrętu do Gazy, któryby go przewiózł do Egiptu.

IV. Zenon i Apollonios. Zenon w Aleksandrji (s. 28-41). Najbliższe dwa lata działalności Zenona są nam znane znacznie lepiej. W tych latach, tj. w 27 i 29, bawi Zenon w Egipcie, to w Aleksandrji to na wielkiej podróży po północnej i środkowej części Egiptu. Listy z tego okresu są stosunkowo liczne i w pełni malują działalność Zenona w Aleksandrji, jako prowadzącego życie wpływowego, może nawet bardzo wpływowego członka domu Apolloniosa. Atoli rychło bardzo Apollonios a wraz z nim Zenon opuścili Aleksandrję i rozpoczęli podróż po różnych miejscowościach w Dolnym i Środkowym Egipcie. Podczas tej podróży Apollonios był zajęty nietylko organizacją publicznego życia gospodarczego; miał on różne prywatne sprawy, nad któremi stale czuwał. Zenon był członkiem dworu Apolloniosa

i to może już podczas swego pobytu w Syrji i Palestynie. Jaki rodzaj czynności pełnił na tym dworze? O tem mówią listy. Zasługuje na podniesienie, że wśród więcej jak 40 listów z archiwum Zenona, które należą do tego okresu, tylko jeden zajmuje się sprawami państwa i ten jeden adresowany jest nie do Zenona, lecz do samego Apolloniosa. List ten (PZ 5), pisany przez niejakiego Demetriosa, mówi o sprawie nader ważnej, ściśle związanej z handlem aleksandryjskim. Demetrios donosi tu o rezultacie rozporządzenia, wydanego prawdopodobnie przez króla, zgodnie z którem od wszystkich obcych kupców zażądano wymiany ich obcego złota za egipskie złote i srebrne monety. Cel zarządzenia samego nie był niemądry, wielu jednak szczegółów zarządzenia nie zdołano przewidzieć zgóry, w szczególności tego, że handel zostanie przez to skrępowany; stąd nie dziw, że zarówno hurtowników (ἔμποροι) jak i właścicieli magazynów (ἐγδοχεῖς) zarządzenie dotknęło niemile. Większa liczba dokumentów z lat 28 i 29 panowania Filadelfa nosi charakter całkiem odmienny. Mogą one być podzielone na dwie wielkie grupy: jedna zajmuje się sprawami handlowemi Apolloniosa w Syrji, Fenicji i Palestynie. D r u g a grupa, dużo obfitsza i dużo ważniejsza, zajmuje się rolnemi pracami w okolicy Memfis i Filadelfji. Listy te odnoszą się do gruntów, które Apollonios otrzymał od króla tytułem tzw. δωρεά. Te listy wskazują, że Zenon w 28 i 29 roku Filadelfa był naczelnym zarządcą wszystkich prywatnych interesów Apolloniosa, tj. zarówno handlowych jak rolnych. Stąd jego tytuł: οἰκονόμος οἴκου, czyli zawiadowca wszelkich spraw ekonomicznych. Druga połowa roku 29 przyniosła ważną zmianę w życiu Zenona. Opuścił Aleksandrję, przenosząc się na stałe do powiatu arsinoickiego. Dlaczego udał się do Fayûm? Widzieliśmy, że w r. 29 coraz bardziej zajmowały go rolne sprawy Apolloniosa. Wielka liczba tych spraw w każdym razie skupiona była w rękach Zenona. Z drugiej strony korespondencja Zenona z zarządcą dóbr Panakestorem a Panakestora z Apolloniosem wykazują, że Apollonios nie był zadowolony z działalności Panakestora w Filadelfji. Nie dziw tedy, że zdecydowawszy się łożyć wielkie sumy pieniężne w swoją posiadłość w Filadelfji, musiał Apollonios posłać tam swojego najlepszego człowieka, tj. Zenona. W każdym razie Zenon przybył prosto do Filadelfji w miesiącu Mecheir w 29 roku Filadelfa. Papirus Zenona 23 — to list, otrzymany przez Zenona już w Filadelfji, w którym Zenon tytułowany jest tak, jak przed nim Panakestor, tj. ὁ παρ' Ἀπολλωνίου ἐν Φιλαδελφείαι τῆι ἐν Ἀρσινοίτηι. Nie ulega wątpliwości, że został tu wezwany w charakterze naczelnego zawiadowcy dóbr w Filadelfji, gdzie miał stale przebywać. Dalsza korespondencja wskazuje na to, że Zenon już nie opuszczał Filadelfji i stądto po roku 29 prawie niema listów, któreby się zajmowały sprawami poza Filadelfją.

V. Δ ω ρ ε α ί (s. 42—45). Gospodarcze interesy Apolloniosa skupiają się w jego majątku ziemskim, który posiadał w 2 powiatach: arsinoickim i memfickim pod nazwą δωρεά. Pap. Revenue-Laws (kol. 36 i 43) wykazuje, że były one w czasach Filadelfa bardzo pospolite i stały pod względem ważności tak wysoko jak inne klasy gruntu a więc kleruchje lub grunta prywatne. Szczupłe świadectwo, zawarte w Revenue-Laws — to prawie wszystko, cośmy dotąd wiedzieli o tzw. δωρεαί; pozatem wzmianki o nich we wczesnych tekstach ptolemejskich są bardzo rzadkie. Tu należą papirusy Lille 19 i 28. Godnem uwagi jest to, że świadectwa dotyczą prawie wyłącznie starszej epoki ptolemejskiej a specjalnie epoki Filadelfa. Świadectwa z II w., o ile je dotąd odkryto, nie wspominają o δωρεαί. Korespondencja Zenona rzuca świeże i obfite światło na tzw. δωρεαί zarówno ze względu na ich stan prawny jak i na ich gospodarczy zarząd. Dowiadujemy się, że posiadłość Apolloniosa obejmowała 10.000 arur gruntu na obszarze Filadelfji. Z Petr. II 42(a) wynika, że ci tzw. μυριάρουροι zajmują to samo stanowisko, co zarządcy wsi i są odpowiedzialni narówni z komarchami i pisarzami gminnymi za obszar, który łączy się z obszarem wsi. Jeżeli bliżej przyjrzymy się charakterowi tych nadań królewskich, widzimy przedewszystkiem, że mają one charakter czysto osobisty. Stąd wniosek, że δωρεαί nie były własnością dziedziczną lecz osobistą, czasową, połączoną zazwyczaj z wy-

sokiem stanowiskiem ich właścicieli. Stądto δωρεά Apolloniosa jest stale określana jako posiadłość Apolloniosa d i o j k e t y. Jako osobiste nadanie mogła być δωρεά oczywiście odebrana przez króla każdej chwili. Wyglądałoby więc na to, że posiadacze tzw. δωρεαί nie mieli nic więcej ponad osobiste użytkowanie gruntu, który pozostawał własnością państwa, podobnie jak ziemia kleruchów. A przecież właściciele δωρεῶν nie byli ściśle w tej samej pozycji, co kleruchowie. Oto bowiem nadanie 10 000 arur na obszarze wsi oznaczało, że wieś dostawała się pod władzę administracyjną posiadacza δωρεᾶς; ten ostatni był odpowiedzialny za należyty zarząd wsi. Ujawnia się to przedewszystkiem w tem, że Zenon jest naczelnikiem władzy policyjnej tzw. φυλακῖται. Zenon był odpowiedzialny również za różne rodzaje pracy przymusowej, należne państwu ze strony mieszkańców Filadelfji; do niego też należy rejestracja tzw. ὑποτελεῖς tj. ludzi pozostających w służbie państwa, a więc zakres działania sekretarza gminnego. Wreszcie odpowiedzialny jest Zenon za opłaty należne państwu ze strony mieszkańców wsi. — Poza Filadefją ma Apollonios jeszcze inną δωρεά, mianowicie w powiecie memfickim. Co wiemy o niej? Przedewszystkiem trudno jest określić zarówno jej miejsce jak i to, jak wielki obejmowała obszar. Apollonios i Zenon mają ważne interesa ekonomiczne w mieście Memfis. Wielka wytwórnia wełny była, zdaje się, w samem mieście.

VI. D o b r a A p o l l o n i o s a w F i l a d e l f j i. P r z y g o t o w a n i e z i e m i p o d u p r a w ę (s 56—70). Przez cały czas pobytu w Filadelfji utrzymywał Zenon żywą korespondencję z różnemi osobami, związanemi z δωρεά Apolloniosa. Jak wykazuje ona, w 28, 29 i 30 roku Filadelfa wiele pracy włożono w tę posiadłość; specjalnie ważne były intenzywne prace, mające na celu regularne nawadnianie gruntu oraz wznoszenie budynków. W tym względzie jednym z najbardziej pouczających dokumentów, pozwalającym nam na ciekawy wgląd w życie posiadłości w roku 29, jest PSI 500. O rodzaju działalności budowlanej dowiadujemy się z 2 papirusów PSI 496 i Lille 1. Pierwszy mówi o budowlach we wsi samej, drugi zawiera mapkę kawałka gruntu rozmiarów 10.000 arur wraz ze wskazaniem, gdzie miałyby być pobudowane tamy i kanały. Tekst podaje opis oraz oszacowanie kosztów budowy tam i kanałów wskazanych na mapie. Ponadto są tu 2 wstępne obliczenia przypuszczalnych kosztów zależnie od różnych pomysłów i od czasu potrzebnego na wykonanie robót. Dodatek zajmuje się oszacowaniem kosztów konserwacji budynków, istniejących na tym kawałku gruntu, przygotowanem do sprawdzenia przez inżynierów i królewskich sekretarzy. Wszystkie oszacowania są surowe i tylko w przybliżeniu. Posiadłość Apolloniosa był to teren, obejmujący 10 000 arur, niezupełnie pustynny, ponieważ ma nieco śluz i kanałów, nie całkiem nieuprawny i nie pozbawiony mieszkańców; niemniej nie była to posiadłość w całości przysposobiona do gospodarki wydatnej. Żeby to osiągnąć — trzeba było wykonać szereg prac wodnych. Ważne dzieło regularnego nawadniania włości Apolloniosa wyznaczono na rok 27 Filadelfa. Kto je miał przeprowadzić? Pap. Lille 1 przewiduje, że szczegółowe obliczenia i oszacowania mają być objęte osobnemi kontraktami. A więc przew dziani są osobni przedsiębiorcy zawodowcy, którzy za budowę tam i kanałów otrzymywali pewną zapłatę. Te kontrakty były zawierane pomiędzy osobną komisją, złożona z urzędników państwowych, a przedsiębio cami; wstępnym warunkiem było wypłacenie przedsiębiorcy z góry połowy sumy oraz dostarczenie narzędzi. Kierował robotami około nawadniania w Filadelfji inżynier Komoafis. Naczelnym przedsiębiorcą i jednym z inżynierów sztabu inż. Kleona jest Petechon; ten ze swej strony powierza część robót małym przedsiębiorcom, wśród których spotykamy miejscowych wieśniaków. Żeby odpowiedzieć na pytanie, kto płacił za roboty około nawadniania w posiadłości Apolloniosa, trzeba sobie zdać sprawę z tego, że δωρεά Apolloniosa w Filadelfji składała się z 2 części: 1. z jego działu, tj. owych 10 000 arur i 2. z terytorjum, będącego pod jego kontrolą, tj. obszar wsi Filadelfji a może i innych jeszcze wsi. Stąd pochodzi, że np. roboty w Memfis, lubo wykonywane przez Apolloniosa, były opłacane przez Skarb. Wiele danych w papirusach Zenona po-

zwala wierzyć, że roboty na obszarze jego 10.000 arur były opłacane przez Apolloniosa bezpośrednio albo pośrednio tą drogą, że pewne opłaty, należne państwu od δωρεά, szły na opłacanie robót, związanych z nawadnianiem. Z drugiej strony kontrola robót, wykonywana przez urzędników powiatu, oraz stała obecność w jego posiadłości 2 urzędników, którzy kontrolują wydatki na nawadnianie i na prace rolne, wskazują, że państwo jest w tych robotach zainteresowane, że więc przypuszczalnie partycypowało w jakiejś formie w wydatkach. Gdy już dokonano meljoracji gruntu, wówczas polewanie go wodą z kanałów Nilowych, otwieranie i zamykanie śluz pozostawały pod nadzorem generalnego zarządu powiatu tj. pod nadzorem ojkonomosa a z technicznej strony pod nadzorem naczelnego inżyniera. Cała bowiem sprawa pozyskania tak wielkich obszarów pod uprawę była zbyt żywotna dla państwa, żeby można ją było oddać w prywatne ręce właściciela δωρεᾶς. Taka była organizacja prac, dzięki którym wielki obszar dokoła Filadelfji a głównie 10 000 arur Apolloniosa, przekształciło się w dobrą uprawną ziemię, przydatną pod uprawę zboża, pod winnice, sady itd. Sama biurokratyczna maszyna nie była zdolna do wykonania tak olbrzymiego dzieła. Tu trzeba było połączenia wysiłków prywatnych z środkami państwa. W posiadłości Apolloniosa roboty, które zaczęły się w 27 r. Filadelfa, zostały ukończone prawdopodobnie w 30 roku. Równocześnie z dziełem budowania tam, kopania kanałów i drenowania rowów, wycinaniem wikliny i krzewów i wypalaniem pni postępowało dzieło budowy centrum tej okolicy, tj. Filadelfji. To jest pewnem, że dopiero za Apolloniosa Filadelfja stała się wielką wsią, prawie miastem, jak ją określa PSI 341.

VII. P o s i a d ł o ś ć A p o l l o n i o s a w F i l a d e l f j i. U p r a w a r o l i (s. 71--92). Dział, obejmujący 10.000 arur, oraz nadzór nad obszarem jednej czy więcej wsi dokoła posiadłości, był interesem powikłanym właśnie w Egipcie, gdzie największa jednostkowa własność lenna żołnierza nie przekraczała 100 arur, a przeciętna własność lenna βασιλικοῦ γεωργοῦ była jeszcze mniejsza. Dlatego nie łatwo jest poznać ustrój tak olbrzymiej machiny szczegółowo. Powikłany charakter tej sprawy odmalowany jest w 2 papirusach, gdzie mamy wymienione czynności Zenona, które ma spełnić w dniu najbliższym. Te dokumenty są pouczającemi fragmentami codziennego życia posiadłości, niezupełnemi wprawdzie i przypadkowemi, ale wysoce ciekawemi i pełnemi życia. Zaczniemy od uprawy roli a głównie od produkcji zboża. Produkcja zboża w Egipcie była rzeczą rutyny i nie pochłaniała zbytnio uwagi Zenona. Niemniej wiele jest dokumentów, które zajmują się tą właśnie gałęzią gospodarstwa. Te dokumenty można podzielić na 2 klasy. Pierwsza zajmuje się stosunkiem Apolloniosa do własności βασιλικῶν λαῶν, którzy byli związani z Apolloniosem kontraktami zbiorowemi. Kim byli ci chłopi i skąd przybyli do Filadelfji — to pytania, na które odpowiedziały 2 dokumenty z British Museum a to: Lond. Inv. 2090 i 2094. Wieśniacy ci przybyli z powiatu heljopolitańskiego — nie wiadomo, czy jako osadnicy na stałe, czy tylko na sezon. W Filadelfji dzierżawią oni tylko jeden tysiąc z 10 000 arur i to gruntu częściowo porosłego wikliną. Ale już bardzo niedługo po ich przybyciu zaczęły się ich przykrości. Najważniejszym dokumentem, który zajmuje się tym przedmiotem, jest PSI 502. Chodzi tu o zbiórkę i oszacowanie zboża. Nie godząc się na to, co ofiarowali im pełnomocnicy Apolloniosa, zastrajkowali wieśniacy i schronili się do świętego okręgu oświadczając, że nie chcą żadnego oszacowania, ani słusznego ani niesłusznego, że wolą raczej zrezygnować z swoich praw do zboża. Panakestor i Damis starali się ich przekonać, ale napróżno. Ostatecznie po 4 dniach wobec uporu chłopów zażądali od nich, aby przedłożyli swoje własne, korzystniejsze oszacowanie. Na to chłopi przystali. Tak wygląda pierwsza klasa dokumentów, które nas informują o zarządzie dóbr w Filadelfji i w pobliżu jej w δωρεά Apolloniosa. Oto duże obszary ziemi ornej w Filadelfji a przypuszczalnie prawie całą ziemię orną wsi innych wydzierżawiano grupom chłopów, częściowo osiadłych w tych wsiach a częściowo przybywających tam z powiatów sąsiednich. D r u g a klasa dokumentów, związanych z rolniczem wykorzy-

stywaniem δωρεᾶς, zajmuje się już nie grupami lecz indywiduami, a więc nie chłopami jako ciałem zbiorowem, lecz rolnikami, pojedyńczymi, przeważnie Egipcjanami, ale częściowo też Grekami. Do takich indywidualnych dzierżawców w posiadłości Apolloniosa należeli: Grek Dionysios i Egipcjanin Psentaes. Z dokumentów klasy drugiej wogóle wynika, że jednostkowi dzierżawcy wielkich gruntów otrzymywali przeważnie ziemię nową, niezoraną i niezasianą Dzierżawili oni grunt na tych warunkach, że ziarna na zasiew i bydła dostarczał właściciel, a dzierżawca dawał im przypuszczalnie pracę rąk Zasadniczym szczegółem, który wyłania się z obu kategoryj dokumentów, wzmiankowanych wyżej, jest to, że grunt orny, który należał do δωρεά, jest traktowany zupełnie tak samo jak γῆ βασιλική, że płaci wszystko to, co się należało od gruntu państwowego a więc: czynsz dzierżawny, opłaty na rzecz państwa i inne opłaty. Atoli ponad chłopami jako spółką i dzierżawcami jednostkowymi, którzy pracowali na roli, stał właściciel δωρεᾶς, który występuje w roli naczelnego dzierżawcy gruntu. Ten wydzierżawiał grunt rolnikom, zaopatrywał ich w ziarno i bydło, a otrzymywał od nich czynsz dzierżawny, w którym czynsz należny państwu, stanowił tylko część i to część mniejszą. Przy kontraktach zbiorowych nie wiemy, kto zaopatrywał wieśniaków w ziarno na zasiew i w bydło: czy właściciel posiadłości czy państwo, ale przypuścić należy, że raczej państwo. Przy kontraktach jednostkowych robi to w zasadzie właściciel posiadłości. W obu jednak wypadkach czynsz dzierżawny płacono właścicielowi dopiero po uiszczeniu czynszu i taks należnych państwu. Metody płacenia mogły być różne, ale główna rzecz pozostała niezmieniona, tj. państwo otrzymywało swój dochód i otrzymywało go pierwsze. Stosunek chłopów do zarządu dóbr jak i do urzędników państwowych nie jest zbyt przyjacielski. Strajk za strajkiem, skargi, petycje, przesłuchiwania są na porządku dziennym Kozłem ofiarnym chłopów jest nomarch. Chłopi nie mają naturalnie odwagi atakować Apolloniosa osobiście, atakują więc jego pracowników: Damisa, Panakestora i Zenona. Przyczyna sporów jest jasna. Chłopi mieli do czynienia z zawiłym systemem przedstawicieli urzędowych i prywatnych, z których żaden nie zapominał z pewnością o swoich prywatnych interesach. Nie dziw tedy, że chłopi byli oszukiwani bardzo często i stąd podejrzliwa i pochmurna atmosfera cechuje ich stosunek do państwowego zarządu i do właściciela dóbr. Natomiast stosunek jednostkowych dzierżawców do urzędników administracyjnych był, zdaje się, lepszy. W tem zresztą nie byłoby nic dziwnego, ponieważ dzierżawcy jednostkowi, pracując dla własnego zysku, nie byli tak pochopni do zerwania stosunku. Wielka własność takich rozmiarów jak dób a Apolloniosa, nie mogła być zawiadywana przez jednego człowieka; z tego powodu cały zarząd dóbr bezwątpienia podzielony był na wydziały. Zenon, a przed nim Panakestor, mają pod sobą szereg urzędników. Dochody z dóbr polegały głównie na zbożu. Część ziarna zużywała się w dobrach samych na płace różnych robotników i pracowników dóbr a również na opłacenie kilku taks; drugą część zboża sprzedawano zapewne za gotówkę. Rostowcew ma jednak wątpliwości, czy w s z y s t k o zboże, będące już niezaprzeczoną własnością właściciela, mogło być swobodnie sprzedawane prywatnym handlarzom zboża. Twierdzi natomiast, że posiadłość Apolloniosa, podobnie jak wojskowe κλῆροι, miała obowiązek sprzedawać państwu na żądanie część ziarna i że to ziarno rozdzielano między różne powiaty mniej bogate w zboże. Poza zbożem majątek Apolloniosa rozporządzał wielkiemi ilościami trawy i siana, które jednak w znacznej mierze zużytkowywano w obrębie dóbr. Tak więc pszenica, jęczmień i inne zboża, dalej trawa i siano bodaj czy wielki dawały dochód w gotówce właścicielowi gruntu; natomiast znaczny dochód w gotówce dawało hodowanie roślin olejnych. To też sezam, kroton i inne rośliny olejne były uprawiane w posiadłości na wielką skalę Przyczyna zaś rozwoju uprawy olejów tkwilą w tem, że obszar nowy, poprzednio bagnisty, po zmeljorowaniu najlepiej nadawał się na rośliny olejne i dawał obfite żniwa. Co się tyczy uprawy nasion olejnych, zarząd dóbr postępował ściśle zgodnie z przepisami, zawartemi w Revenue-Laws, gdzie w kol. 43 mamy przepis, iż właściciele δωρεῶν mają oddawać skarbowi

wszystko nasienie olejne, jakie tylko zbiorą, zatrzymując dla siebie jedynie ziarno na zasiew.

VIII. Posiadłość Apolloniosa w Filadelfji. Winnice, sady i ogrody warzywne (s. 93—106) Papirusy z Filadelfji z epoki rzymskiej wykazują, że w tej epoce Filadelfja stanowiła ważny ośrodek produkcji wina, że wielki jej obszar obsadzano winem, owocami i drzewami oliwnemi. To stwierdzenie jest ważne i dla epoki ptolemejskiej. Wszak za Filopatora, jak wykazał Petr. III 52 (a) i (b), cały czy część obszaru Filadelfji płacił za swe winnice tytułem tzw. ἀπόμοιρα niemniej jak $1^{1}/_{2}$ talenta. Istotnie, cały powiat arsinoicki pokryty był winnicami. Powód tej wielkiej wydajności uprawy wina w Fayûm oraz stopniowej przemiany Fayûm na obszar winnic jest łatwo zrozumiały. Oto właścicielami winnic byli przeważnie Grecy, w znacznej mierze osadnicy wojskowi. Uprawa wina, jako jeden z najwybitniejszych rysów greckiego życia gospodarczego, była rzeczą, z którą Grecy byli obeznani znakomicie. Państwo zresztą we własnym interesie zachęcało greckich osadników do uprawy wina, bo ciągnęło z niej znaczne dochody w gotówce. Na wielką skalę kwitła ta uprawa również w posiadłości Apolloniosa. Jak wielka jednak część majątku zasadzona była winną latoroślą, nie wiemy. Wielkie ilości wina różnego rodzaju szły okrętami prawdopodobnie do Aleksandrji; 2 jego rodzaje, oba sławnej marki, mianowicie z Knidos i Chios, są wymieniane z naciskiem. Tak więc możemy powiedzieć, że Apollonios zajęty był przekształcaniem części swej posiadłości na winnice, obsadzane najlepszej jakości winami greckiemi. Jest prawdopodobnem, że przeważna liczba a może wszystkie winnice w dobrach były zarządzane przez Greków opłacanych, którzy otrzymywali narzędzia od zarządu dóbr. Naczelnym zarządcą winnic jest Herakleides. Jakim był stosunek Apolloniosa jako wielkiego winogradnika do państwa? Z Revenue-Laws wiemy, że winnice, należące do δωρεά, płaciły $^{1}/_{6}$ lub $^{1}/_{10}$ produkcji, tzw. ἀπόμοιρα na rzecz bogini Arsinoe Philadelphos. Atoli winnice płaciły jeszcze dużo poza ἀπόμοιρα; nie mówiąc już o opłatach jak: χωματικόν, φυλακιτικόν itp., ciążyła na nich dotkliwa opłata $^{1}/_{3}$ wzgl. $^{1}/_{2}$ produkcji, zwana τρίτη ἀμπελώνων lub ἀπὸ τιμῆς τοῦ οἴνου. PZ 52 rozstrzyga pozytywnie kwestję istnienia specjalnej taksy gruntowej, płaconej przez właściciela winnic (ἐπαρούριον) w normalnej wysokości 3 drachm za arurę. R. nie wątpi, że Zenon był generalnym dzierżawcą opłat od wina conajmniej na 3 powiaty: arsinoicki, afrodytopolitański i memficki. Czy robi to na rachunek własny czy poza nim kryje się Apollonios jako prawdziwy dzierżawca, któremu jednak prawo zabraniało zajmować się dzierżawą opłat? Odpowiedzieć na to trudno; trudno jednakowoż równocześnie przyjmować, że Apollonios pozwalał swemu generalnemu zarządcy wdawać się w takie operacje finansowe, a sam w nich nie brał żadnego udziału. Ważną też rolę w gospodarce dóbr odgrywały, zdaje się, sady i ogrody warzywne. W PSI 499 Panakestor jest zajęty zabezpieczaniem młodych drzewek figowych, zapewne specjalnego rodzaju; w PSI 430 Zenon notuje, że otrzymał młode szczepy drzew orzechowych — nowa hodowla na nowym gruncie. We wczesnej epoce ptolemejskiej prawdopodobnie wiele rodzajów drzew owocowych wprowadzono do Egiptu po raz pierwszy. Wśród jarzyn specjalne miejsce zajmuje czosnek. Jego wielkie plantacje istniały na obszarze Hefestjady. Również w Filadelfji Zenon próbował wprowadzic uprawę dwóch całkiem nowych rodzajów czosnku: 1) z Tlos w Likji, 2) z Oazy. Ten drugi gatunek — to, zdaje się, produkt egipski. Dobry miód w obfitości produkowały pszczoły z Fayûm. Była tam miejscowość Πτολεμαὶς Μελισσουργῶν. Miód przewoził Zenon na okrętach do Aleksandrji w wielkich ilościach. Dowiadujemy się z PSI 535, że bartnicy byli zawiśli od państwa jak od Zenona. Ten ostatni występuje znowu w roli dzierżawcy dochodów bartników. Nie możemy zapominać o tem, że bartnicy należą do klasy ὑποτελεῖς. I tu spotykamy się z tym samym systemem, co wszędzie: wytwórca, państwo zabierające część produkcji, dzierżawca opłat i właściciel δωρεᾶς, zabierający drugą część. Dopiero to, co pozostało, mógł wytwórca sprzedać swobodnie.

IX. Posiadłość Apolloniosa w Filadelfji. Hodowla

b y d ł a, p r z e m y s ł, h a n d e l i t r a n s p o r t y (s. 107—125). Przy omawianiu hodowli bydła musimy omówić oddzielnie różne gałęzie tego przemysłu, jako że były traktowane różnie. Żywy inwentarz w gospodarce egipskiej, zarówno publicznej jak prywatnej, dzielił się na cztery wielkie grupy: 1. bydło dla celów pociągowych, tj. woły i krowy; 2. zwierzęta dla celów transportowych, tj. osły, muły, wielbłądy i konie; 3. zwierzęta i ptaki, karmione na rzeź, oraz dla ofiar, tj. cielęta, jagnięta, koźlęta, świnie i gęsi; 4. zwierzęta dające wełnę, tj. owce i kozy. Bydło mleczne jako takie, nie było umyślnie hodowane w Egipcie, lubo ser był wyrabiany i spożywany w wielkich ilościach, specjalnie ser z mleka owczego i koziego. Nie znamy liczby bydła pociągowego w posiadłości Apolloniosa, atoli musimy przyjąć, że dobra utrzymywały go całe dziesiątki, jeżeli nie setki. Zenon ma obowiązek dostarczać bydła pociągowego swoim rolnikom, jako że sami tego bydła nie posiadali, a potrzeba było wielkiej liczby zarówno wołów jak krów. Krowy były, zdaje się, wyżej cenione przez rolników aniżeli woły, z pewnością ze względu na mleko, którego dostarczały obok swej pracy. Cielęta, spłodzone przez bydło pociągowe, należące do kategorji bydła królewskiego, używanego prawdopodobnie przez tzw. βασιλικοὶ γεωργοί w czasie prac na roli, trzymane były w osobnych stajniach (μοσχοτρόφια), nadzorowanych przez osobnych ludzi i były żywione na koszt wsi, do których stajnie należały. Używano ich przeważnie do ofiar podczas wielkich uroczystości grecko egipskich. I prosięta służyły do ofiar. Hodowcy świń należeli do kategorji ὑποτελεῖς podobnie jak hodowcy pszczół. To znaczy, że musieli mieć specjalne pozwolenie na wykonywanie swego zawodu i że część produkcji świń musieli oddawać państwu. Zdaje się, że zbieranie opłat, płaconych przez hodowców świń, było wydzierżawione w Filadelfji Zenonowi, który w tym celu trzymał osobnych funkcjonarjuszy. Ciekawe dane, dotyczące hodowli świń, podaje PZ 49. Oto wielką trzodę złożoną z 400 prosiąt, wydzierżawiono hodowcy świń Petosowi za opłatą 211 warchlaków rocznie. Charakterystyczne, że hodowcy świń, podobnie jak bartnicy i hodowcy gęsi, są przeważnie Egipcjanami. Hodowla świń w Egipcie była, zdaje się, bardzo stara; chów świń miał na celu nietylko dostarczanie mięsa, lecz także cele rolnicze, mianowicie deptanie po zbożu w stodole jako końcowy akt młócenia lub deptanie po roli, gdy już została obsiana. Zenon był, zdaje się, wielkim miłośnikiem rzadkich i pięknych kur. Ta miłość do szlachetnej rasy kogutów — to znowu rys czysto grecki. W korespondencji Zenona nie znajdujemy żadnych informacyj o osłach. Te były jednak w Egipcie bardzo popularne i były zapewne w wielkiej liczbie utrzymywane dla przenoszenia produktów rolnych z pól do magazynów, a stąd nad Nil. Do tego celu używa Zenon nietylko osłów, ale i wielbłądów. To jest nowość, jako że o wielbłądach prawie nigdy niema wzmianki w tekstach z epoki ptolemejskiej. Wiele troski poświęca Zenon koniom, które były trzymane prawdopodobnie razem z osłami i pozostawały pod opieką tych samych ludzi. W jakim celu Apollonios trzymał konie — nie wiemy. W niektórych wprawdzie podróżach Apollonios posługiwał się zaprzęgami konnemi, atoli głównym jego tu celem było to, by mieć konie na sprzedaż dla wojska i poczty państwowej. Zresztą koni i osłów używano też do wypraw myśliwskich na pustyni I takie wyprawy organizował prawdopodobnie Zenon, który sam był miłośnikiem polowań jako sportu. Grecy w Egipcie zachowywali wszystkie swoje narodowe zwyczaje i obyczaje. Widzieliśmy, jak rozprzestrzenili uprawę wina, wprowadzili uprawę oliwki, wprowadzili nowe gatunki owoców i jarzyn, zaaklimatyzowali zwierzęta, do których nawykli. Jedną z ich właściwości było także zamiłowanie do szat wełnianych a nie płóciennych. Nie wiemy, jaką rolę odgrywała hodowla owiec i kóz w Egipcie Faraonów, atoli za Ptolemeuszów napewno a osobliwie w Fayûm hodowla jednych i drugich przybrała wielkie rozmiary. W majątku Apolloniosa hodowla owiec i kóz była rzeczą wielkiej wagi. O wielkich stadach jednych i drugich słyszymy raz po raz w korespondencji Zenona; wszystkie one karmią się paszą z pastwisk różnych wsi, położonych na obszarze majątku, oraz kilku wsi powiatu memfickiego. Zenon nie jest panem pastwisk w obrębie

majątku; płaci on opłatę pastwiskową za swoją trzodę tak jak inni Grecy, wzgl. on lub jego agenci dzierżawią pastwiska od państwa. Obok arabskiej drugą rasą owiec, sprowadzoną do Egiptu przez Ptolemeuszów, była rasa milezyjska. Że i ta rasa tu się zaaklimatyzowała — w tem nic dziwnego, jako że teren bagnisty nad brzegami jeziora przedstawiał taki właśnie typ kraju, do którego te owce przywykły nad Meandrem. Głównym celem wprowadzenia nowej rasy owiec była bezwątpienia chęć uzyskania szlachetniejszej rasy, jako że rodzima egipska wełna była jedną z najgorszych. Wzmianka w Lond. Inv. 2308 o owcach, okrywanych skórą, πρόβατα ὑποδίφθερα, jest przykładem postępu gospodarki w III w. prz Chr. Ten gatunek owiec był z pewnością sprowadzany do Egiptu z Azji Mniejszej czy Grecji przez kleruchów. Możemy przypuścić, że ten zwyczaj okrywania owiec skórami, który wziął początek w Azji Mn. z Lidji i z kolonij jońskich, rozszerzył się z czasem do Grecji i Italji, a osobliwie kwitł w Tarencie. Głównym produktem była wełna. Surowa wełna była sprzedawana i kupowana w Egipcie prawdopodobnie bez ograniczeń poza osobną opłatą za sprzedawanie jej na rynku i naturalnie poza ogólną opłatą za posiadanie owiec i kóz Żadnych ograniczeń nie nakładano na wyrabianie wełnianych materyj i ubrań dla użytku domowego (PSI 364); zato wyrób materyj wełnianych na sprzedaż był regulowany przez państwo w ten sam sposób, co wyrób lnianych materyj i ubrań Wielka wytwórnia materyj wełnianych w Memfis była własnością Apolloniosa. Równocześnie z wprowadzeniem i rozwijaniem przemysłu wełnianego, Zenon próbował przyciągnąć do Filadelfji także lnianych tkaczy, ὑφάνται. Z odnośnych dokumentów pokazuje się, że Zenon i Apollonios występują tu w tej samej roli, co przy bartnictwie i hodowli świń Tu i tam mają oni do czynienia z tzw. ὑποτελεῖς, tj. ludźmi pracującymi w swojej specjalności na rzecz państwa z obowiązkiem dzielenia się wytworami swej pracy z państwem; tu i tam występują oni jako dzierżawcy czy jako pośrednicy między państwem a robotnikami.

Wielka wieś Filadelfja ze swoją rzeszą pracowników, zajętych w dobrach, z królewskimi rolnikami, robotnikami różnego rodzaju, z nowymi osadnikami a osobliwie osadnikami wojskowymi, miała swoje przeróżne potrzeby, które częściowo zaspokajała produkcja samych dóbr. Co więcej, Filadelfja z pewnością była administracyjnym i ekonomicznym ośrodkiem dla wielkiego obwodu, obejmującego kilka wsi. Nic dziwnego więc, że miejskie życie z ekonomicznego punktu widzenia rozwijało się w Filadelfji gwałtownie. Przedewszystkiem występuje tu drobny handel artykułami życia codziennego, do których należą: olej, sól, chleb, mięso, ryba, wino, piwo, ubrania, obuwie itd. Zasadniczo nie istniał wolny handel w miastach i wsiach Egiptu, z wyjątkiem może Aleksandrji. Wszystkich drobnych kupców uważało państwo za swoich pracowników, którzy pomagali mu w sprzedawaniu towaru ludności. Tak tedy przeważna część sklepów prowadzona była przez ludzi, którzy otrzymywali na to osobne pozwolenie od państwa i byli obowiązani do oddawania państwu wielkiej części swoich zysków. Nasze wiadomości, dotyczące tego przedmiotu, są naturalnie dorywcze, ale wystarczają do wyrobienia sobie ogólnego wyobrażenia o tej stronie życia w Filadelfji. Jeszcze najobfitsze świadectwa, które posiadamy, odnoszą się do wyrobu i handlu piwa Że handel piwem nie stanowił jakiegoś wyjątku w ogólnej organizacji drobnego handlu, wykazało wiele dokumentów, znalezionych w różnych wsiach Fayûm, a zajmujących się innemi gałęziami handlu. Ciekawym w tym względzie dokumentem jest PSI 402. Niejaki Arentotes, który sprzedaje pieczoną soczewicę w dozwolonej ilości 35 artab, prosi ojkonomosa Filiskosa o odroczenie terminu opłaty dzierżawy, ponieważ wielką konkurencję zrobili mu ludzie, sprzedający pieczone nasienie harbuza Wynika stąd, że tak pospolity artykuł jak soczewica nie mógł być sprzedawany przez każdego. Jest specjalny osobnik, który dzierżawi handel tym artykułem od państwa, który płaci osobny czynsz i który jest obowiązany do sprzedawania miesięcznie nie mniej jak 35 artab. — Może jeszcze ciekawszym jest papirus, pochodzący z małego zbioru papirusów Zenona, ogłoszony przez Rylanda pod l. 8. Jeżeliby ten papirus odnosił się do Fil-

adelfji, natenczas mielibyśmy tu dowód na istnienie nowej gałęzi handlu a to sprzedawców mięsa, μάγειροι. Ważną gałęzią handlu w Filadelfji był wyrób naczyń glinianych. Jako ośrodek produkcji wina, Filadelfja potrzebowała wielkiej liczby dzbanów. Prawo wyrabiania dzbanów było koncesją i było wydzierżawiane przedsiębiorcy, który za nie płacił w naturze, zaopatrując zarząd majątku w dzbany, potrzebne do przechowywania wina. Znamy kilku garncarzy, którzy pracowali w Filadelfji przed śmiercią Apolloniosa, jak np. Paesis i Lysimachos, którzy nawet mają najemnych pracowników. Do naprawy dzbanów najmuje się osobnych robotników ołowianych. Na jeszcze inną gałąź przemysłu wskazują dokumenty, odnoszące się do publicznych kąpiel w Filadelfji. Pap. PSI 355 wskazuje, że kąpiele traktowano podobnie jak inne przedsiębiorstwa, nie bacząc na to, że łazienki były budowane nie przez państwo lecz przez osoby prywatne. Właściciel łazienek więc ma płacić państwu część dochodów z kąpiel. — A teraz przyjrzyjmy się innej żywotnej dziedzinie gospodarczego życia w δωρεά, mianowicie transportom. Wielkość posiadłości Apolloniosa wymagała wielkiej liczby zwierząt pociągowych do przewożenia plonów z pól do Filadelfji a z Filadelfji do najbliższej przystani rzecznej. Tą przystanią była Kerke, położona nad głównym kanałem w Fayûm. W przystani Kerke miał Apollonios nietylko wielką flotę, złożoną z barek i z okrętów, ale i warsztaty okrętowe. Okręty i barki Apolloniosa służyły przeważnie do przewożenia towarów, w pierwszej linji produktów, pochodzących z jego majątku oraz towarów, zakupionych dla majątku. Ładunki okrętowe miały pierwszeństwo wtedy, gdy szły jako ξένια tj. podarki w naturze dla króla. W rzeczywistości te ξένια były regularnemi opłatami z majątku i wsi na utrzymanie dworu królewskiego.

X. Wnioski (s. 126 146). Rozdział niezmiernie cenny, którego jednak niepodobna streszczać; trzebaby go chyba w całości przepisać. — Uzupełnienie książki stanowi 5 dodatków będących cennemi przyczynkami do różnych zagadnień, związanych z treścią książki, przyczynkami bądź zmieniającemi, bądź obalającemi dotychczasowe poglądy. I tak przyczynek I omawia na podstawie korespondencji Zenona istotę i zakres działania 3 urzędów, związanych z życiem gospodarczem państwa. W szczególności stwierdza ostatecznie to, co dotąd było tylko przypuszczeniem, mianowicie, że tzw. ὑποδιοικηταί istnieli rzeczywiście. Następnie omawia rolę ojkonomów, stwierdzając, że w powiecie było ich kilku, każdy z innym zakresem działania. Najwięcej jednak miejsca poświęca autor niewyjaśnionemu jeszcze ciągle zagadnieniu roli nomarchów. Z wywodów jego wynika ciekawy szczegół, że nomarchowie w braku ochotników prywatnych występowali jako przedsiębiorcy, podejmujący się wykonywania robót państwowych i posługujący się na szeroką skalę pracą przymusową poddanych. — Appendix II omawia rolę Zenona za panowania Euergetesa. W tym okresie życia Zenon, jako człowiek prywatny osiadły w Filadelfji, całkowicie opanowany jest żądzą wzbogacenia się. Appendix III. Tu R. wyraża domysł, że Apollonios był przedsiębiorcą robót państwowych, w szczególności w związku z użytkowaniem kamieniołomów. Appendix IV jest przyczynkiem do dziejów ustaw podatkowych Ptolemeusza Filadelfa. Wreszcie Appendix V omawia kwestję zaopatrywania armji ptolemejskiej w konie.

Nic dziwnego, że wobec dzieła tak bogatego w ciekawą treść, opracowanego przez pierwszorzędnego znawcę stosunków ekonomicznych epoki grecko-rzymskiej, krytyka naukowa (między innymi F. Zucker w *Hist. Zeitschr.* CXXIX 69—78) zachowała się z zachwytem. Pasowano go przedewszystkiem na najwybitniejszego obok Wilckena znawcę w sprawach administracyjnych i gospodarczych starożytności. Dwa tylko poważniejszej natury zarzuty robi mu krytyka: 1. że tzw. δωρεαί zaliczył do kategorji γῆ βασιλική, tj. do obszaru, stanowiącego ściślejszą własność króla, a nie do kategorji γῆ ἐν ἀφέσει, jak chce Wilcken w *Grundzüge* 284; tem samem rolników, uprawiających grunta w majątku Apolloniosa, niewłaściwie zaliczył do βασιλικοὶ γεωργοί; 2. że ważnego, lubo dość zawikłanego zagadnienia stosunku prawnego majątku Apolloniosa do wiejskiego okręgu Filadelfji

nie rozwiązał w sposób zadowalający. Ale zarzuty te nikną wobec ogromu niezaprzeczonej zasługi. To też Zucker nie waha się swojej oceny zakończyć słowami: „Ich möchte jedoch nicht mit einem Bedenken schließen, sondern mit dem Ausdruck meiner größten Bewunderung für das hervorragende Buch".

Homera Iljada, do użytku w gimnazjach opracował A r t u r R a p a p o r t. Książnica-Atlas 1927. Wstęp XXXIX, tekst 174 s. — W szeregu polskich wydań szkolnych dopiero teraz pojawia się Homerowa Iljada. Nie trudno domyśleć się powodu zwłoki: opracowanie Homera do użytku szkoły nie jest zadaniem łatwem wobec ogromu i różnorodności zagadnień, które skupiły się wokół obu eposów. Zagadnienie tła kulturalnego, tzw. kwestja homerowa, rozbudowana szeroko w XIX w. głównie przez Niemców i rojąca się od sprzecznych twierdzeń, powstanie eposu heroicznego, zagadnienie formy, języka, środków artystycznych, wreszcie wpływ Homera na późniejsze czasy, oto pobieżnie zestawione tematy, które koniecznie należy poruszyć we wstępie do tekstu. Autor wstępu takiego musi posiadać rzetelne przygotowanie naukowe, by mógł dać to, co jest zadaniem podręcznika szkolnego: nakreślony w odpowiedniej formie obraz wiedzy współczesnej o pewnym przedmiocie. Tylko dokładna znajomość przedmiotu może ułatwić konieczne w tym wypadku, ale trafne ograniczenie tematu do rzeczy istotnych i pewnych. Ostatnie czasy ułatwiły pracę znacznie. Gmach pracowicie wzniesionej niemieckiej metody analityczno-krytycznej runął; sami Niemcy mówią teraz o wielkim błędzie swej nauki. Zwrot zapatrywań jest wyraźny. Po dokładnych studjach na polu epiki ludowej, psychologji twórczości i estetycznych zagadnień osobowość Homera zmartwychwstała. Niestety nic o tem nie wiedziały i wiedzieć częściowo nie mogły wydania szkolne, dotychczas używane, *Iljady* Sołtysika (według Scheindlera 1899) i *Odyssei* Jezienickiego (według Christa 1908). Stały one pod znakiem niemieckiej nauki i jej fatalnej pomyłki, a nadto nie opierały obu utworów o żadne tło kulturalne i nie troszczyły się o wykazanie ich wartości artystycznych i wpływu. To też nowe opracowanie było konieczne. Iljadę dał Dr. A. Rapaport w niewielkiej książce, dzielącej się na „W s t ę p" (39 s.) i tekst wybranych ksiąg (174 s.). Wstęp składa się z 5 części: 1. F o r m a i t r e ś ć I l j a d y (s. I—XIII) z podtytułami: Wiersz Iljady, Język. Wyjaśnienie właściwości języka i wiersza, Treść Iljady 2. T e c h n i k a i a r t y z m I l j a d y (s. XIV—XXII) z podtytułami: Budowa Iljady, Spoistość treści. Dyspozycja, Motywowanie, Zapowiedź akcji, Retardacja. Interwencja bogów, Plastyka, Porównania, Charakterystyka osób, Czynności równoczesne, Uczuciowość, Kontrasty, Cechy konwencjonalne poezji epicznej. 3. A u t o r I l j a d y (s. XXIII—XXX): A. Indywidualność twórcy z podtytułami: Znajomość świata i jego mieszkańców, Umiłowanie mieszkańców świata, Charakterystyka wojujących narodów; B. Homer z ustępami: Tradycja starożytna, Zapatrywania nowożytne. 4. I l j a d a a r z e c z y w i s t o ś ć h i s t o r y c z n a (s. XXIX—XXXII) z ustępami: Położenie Troi, Kultura egejska, Stosunek Homera do epoki mykeńskiej. 5. Z n a c z e n i e H o m e r a d l a p o t o m n y c h w i e k ó w (s. XXXII—XXXIX) z ustępami: Znaczenie Homera w starożytności, Znaczenie Homera w wiekach średnich, Homer w Polsce. — Już tytuły wymienionych części wstępu dają wyobrażenie o stanowisku, zajętem przez R. w zagadnieniach zasadniczych, i o rozległym a barwnym obrazie, jakiego nie znały dotychczasowe wydania. W budowie wstępu widoczne jest ścisłe przeprowadzenie zasady dydaktycznej, że uczeń powinien dochodzić sam do pewnych wniosków, a nie przyjmować gotowych od nauczyciela. W ten właśnie sposób ma sobie wytworzyć sąd o języku i formie *Iljady* i o jej autorze.

Już pierwsze wiersze swemi właściwościami językowemi i metrycznemi mają doprowadzić go do wniosku, że *Iljada* jest najstarszym pomnikiem piśmiennictwa greckiego. Dalsze czytanie, którego wyrazem we wstępie jest streszczenie ksiąg, powinno nauczyć młodych czytelników, że w Iljadzie „mamy... stworzoną jedność treści, na jaką rzadko może się zdobyć autor dzieła obszernego" (s. XIV), że dyspozycja jest jasna i wyrazista (s. XV),

że „szczególnie ważnym sposobem łączenia zdarzeń jest ustalenie... związku przyczynowego między winą i karą“, że „poeta przywiązywał... wielką wagę do motywowania“ (s. XV), przygotowania i zapowiadania akcji, że posługuje się środkami artystycznemi, jak retardacja, interwencja bogów, porównania w pewien właściwy sobie sposób. Uwagi te i dalsze o charakteryzowaniu osób akcji, o czynnościach równoczesnych, uczuciowości, kontrastach i cechach konwencjonalnych poezji epicznej są zawsze systematycznie uporządkowane i należycie udokumentowane stałem zaznaczaniem miejsc, nieraz krótko i jasno omawianych Także i tak zdobyte wnioski nie są, według wyraźnej intencji R., ostatecznemi wynikami czytania. Jednolitość środków artystycznych każe przypuszczać jako ich źródło indywidualność artystyczną, indywidualność twórcy. Trudno w krótkiem streszczeniu oddać zwartość i ścisłość tych uwag. Drogą jedynie właściwą, od dzieła do autora, szlakiem wiekowych badań (oczywiście bez wzmianki o tem) prowadzi R. ucznia do głównego zagadnienia, osoby Homera, każąc w drodze zdobywać przesłanki dla nowego wniosku[1]). Teraz już wystarczy bardzo krótki rys historyczny kwestji homerowej, by na wiarygodnych podstawach oprzeć ostateczny wynik, sformułowany skromnie: „Wierzymy w Homera, jak wierzyło weń przed nami dwadzieścia ośm stuleci“ (s XXIX). „Homer jest tak samo poetą, jak inni poeci, znani jako osobistości historyczne, który tworzył, jak inni poeci, opierając się na dotychczasowym dorobku literackim, wedle planu wszechstronnie obmyślanego i wykonywanego .. przez lata całe i zmienianego“ (s. XXVIII). Na szczególne podkreślenie zasługuje wzmianka o roli Polski w kwestji homerowej (s. XXXII) i dowód, oparty na *Panu Tadeuszu*, że w odmawianiu autorstwa mają sprzeczności nikłą moc dowodową (s. XXVII). Stosunek Homera do rzeczywistości historycznej i epok kulturalnych mykeńskiej i helleńskiej wypadł w przedstawieniu R.-a zwięźle i trafnie. Należycie określony został stosunek Homera do zabytków mykeńskich i wartość epopei jako źródła historycznego. „O ile brak nam środków stwierdzenia, nigdy nie możemy wiedzieć, czy mamy do czynienia z fantazją, czy z opisem rzeczywistości“ (s. XXXI). I dla wyjaśnienia podaje R. przykłady z *Pana Tadeusza* Znaczenie Homera dla potomnych wieków przedstawił R. na podstawie znanych wiadomości. W ustępie pt. „Homer w Polsce“ mógł również oprzeć się we wielu wypadkach na gotowych już wynikach, nie brak także własnych jego przyczynków, zwłaszcza w ustępie o Mickiewiczu. Na uwagę zasługuje wzmianka o podobieństwach Mickiewicza do Homera (s. XXXVIII) T e k s t nowego wydania, oparty na najnowszych wydaniach krytycznych niemieckich i angielskich i skrócony do rozmiarów jednego tomu (około 5000 w). przedstawia się pod każdym względem szczęśliwie Najtrudniejsze niewątpliwie było ustalenie wyboru. Ze względu na związek z literaturą polską małemu stosunkowo skróceniu uległy ks. III i VII W innych księgach musiał R. wybierać między daleko idącem skracaniem, zacierającem z konieczności cechy oryginału, a oszczędzaniem pewnych ksiąg przy całkowitem opuszczeniu innych. R wybrał drugie wyjście i słusznie. W ten sposób znikły ks. V, VIII, XII-XV, XVII, XX-XXI. Niestety i pozostałe księgi nie mogły wejść do podręcznika bez skróceń, które dzięki temu, że są dobrze przemyślane, nie zakłócają toku opowiadania. W kilku zaledwie wypadkach musiał R. dla nawiązania zmienić wyrazy oryginału, ograniczając jednak zmiany do jednego wyrazu (IX 669. XI 294 i 563, XXII 37), dwu (IV 419) lub trzech (X 136, XI 378).

Tak się przedstawia Iljada w ostatniem wydaniu, które daje szkole nowy obraz Homera i jego dzieła. Z obowiązku dodać należy, że obraz nie jest jeszcze zupełny. Ude za brak ustępu o uzbrojeniu i sposobie walczenia, dalej planu Troi i mapki wybrzeża, wreszcie odbitek tych zabytków sztuki, któremi wolno objaśniać Homera. Ze stanowiska szkoły konieczne jest także uzupełnienie podręcznika słowniczkiem. Uboczne uwagi wstępu budzą poważniejsze zastrzeżenie w ustępie o odpowiednikach „homerowego pośre-

[1]) Stąd wynika praktyczna wskazówka, że wstępu nie należy „brać“ — broń Boże, przed tekstem, tylko w toku lektury.

dnictwa bogów u Mickiewicza (s. XXXVII). Spostrzeżenia i wnioski, oparte w tem miejscu na *Panu Tadeuszu,* muszą być przedstawione bezwzględnie jasno, jeśli mają przynieść pożytek. Poza tą drobną zresztą częścią wstępu uznać trzeba widoczną dbałość o jasne i przystępne ujęcie myśli, co częstokroć nie było łatwe, zwłaszcza w wykładzie zagadnień estetyczno-literackich dla 16-letnich uczniów. Słusznie też uczynił R., że tonu polemicznego unikał. Dbałość o jasny i przejrzysty układ i podział obszernego materjału jest wybitną zaletą wstępu. W stylistycznem opracowaniu widoczne są nieliczne zresztą usterki, spowodowane tem, że R. nie chciał czasem wyrzec się pewnej właściwej mu wybujałości. Dziwnie brzmią takie zwroty, jak np. *koszlawe* (?) *wiersze* (s. III), *stwierdzając wolę* (?) *nie walczenia* (s. VIII), *barbarzyński* (?) *nacjonalizm* (s. XXIV), *uczony, doktor filozofji* (s. XXVII: czy zestawienie potrzebne i konieczne?), *orjentując się od* (?) *miejsca* (s. XXXII), *dla takich wysokich patrjotycznych celów* (s. XXXIII—niepotrzebna ironja!), *póki los łaskawy nie ześle Polsce tłumacza* (s XXXV), *dwadzieścia cztery ksiąg* (?) (s. XXXIII). Przytoczone braki nie mogą jednak zachwiać dodatniego sądu o wartości pracy R-a, która stoi na wysokości zadania i spełnia swe przeznaczenie, ucząc rozumieć należycie i cenić piękno Homera. L. Jus.

Hoppin Joseph Clark, A Handbook of Greek Black-figured Vases with a Chapter on the Red-figured Southern Italian Vases, Librairie Ancienne Édouard Champion, Éditeur, Paris 1924, XXIII 509 s. z licznemi rycinami w tekście. — Mimo szeregu poważnych opracowań naukowych z dziedziny malarstwa wazowego starożytnych Greków, dawał się do ostatnich czasów odczuwać brak podręcznika, grupującego materjał według przynależności autorskiej. Tę lukę w literaturze fachowej wypełnia książka H.-a., profesora archeologji klasycznej w Bryn-Mawr College, Connecticut U. S. A. Autor zachęcony powodzeniem wydanego przed kilku laty *Handbook of Attic Red-figured Vases,* uprzystępnił obecnie naukowemu światu owoc pracy kilkuletniej: klasyfikację okazów stylu czarnofigurowego według osobowości malarzy waz. H. wywiązuje się z zadania następująco: kreśląc w kilku słowach sylwetkę poszczególnego artysty, przytacza następnie jego dorobek zachowany do naszych czasów. Przy każdym okazie podaje, prócz wymiarów i innych danych materjalno-technicznych, wyjaśnienie rzeczowe przedstawienia; dalej wszystkie napisy znajdujące się na naczyniu, wreszcie zupełną literaturę zabytku. Na kilkaset uwzględnionych przedstawień brak zaledwie ilustracyj kilku. Jak widzimy więc, nacisk spoczywa na okazach sygnowanych, przez co podział nabiera wyjątkowej ścisłości. Naczynia niesygnowane, lecz przypisywane według charakteru stylowego poszczególnym malarzom, cytuje autor na końcu każdego zespołu. W ustępie o malarstwie dolno-italskiem umieszcza H. trzech znanych nam z podpisów malarzy waz, których twórczość wypowiada się w technice czerwonofigurowej. Są to: *Assteas, Lasimos* i *Python II.* Dodatek obejmuje kilkanaście ilustracyj do poprzednio cytowanego podręcznika waz attyckich czerwonofigurowych. Odpowiednie indeksy ułatwiają orjentację w bardzo zresztą przejrzyście ugrupowanym materjale. Pomijając już doraźną korzyść, jaką z tej książki odniesie każdy badacz malarstwa wazowego starożytnych, który znajdzie tam przy poszczególnym malarzu, prócz fotografji zabytku, jego literaturę, praca H.-a spełnia swe zadanie także w kierunku ogólniejszym. Na podstawie bowiem skrupulatnie zebranego materjału jesteśmy w stanie uprzytomnić sobie obfitą produkcję niektórych malarzy waz (Nikostenes, Tleson), których dzieła, mimo odległości wieków, dochowały się do naszych czasów w znacznej ilości. Książka H.-a należy do najpożyteczniejszych w literaturze naukowej lat ostatnich. K. M.

Lippold Georg, Kopien und Umbildungen griechischer Statuen, C. H. Becksche Verlagsbuchhandlung, München 1923, 293 s. — Praca L.-a uzyskała pierwszą nagrodę w ankiecie urządzonej przez bawarską Akademję Umiejętności na nast. temat: „Uporządkować systematycznie i chronologicznie oraz objaśnić możliwie najwięcej przykładów wszelkich przekształceń (nie wyłączając stylistycznych) oryginałów, dokonanych przez kopistów lub szkoły rzeźbiarskie w starożytności". W odpowiedzi na to zadanie zawiera się cała treść tej niezwykle pożytecznej i interesującej książki. We wstępie dochodzi

autor do sprecyzowania i ustalenia pewnych zasadniczych pojęć, które obecnie zdobyły już sobie w archeologji klasycznej wartość naukowych terminów: *kopja, replika, powtórzenie, typ, oryginał, arcydzieło, naśladownictwo, pierwowzór, przestylizowanie, przetworzenie, przekształcenie, przeistoczenie, kontaminacja* (połączenie elementów różnych oryginałów w nowe dzieło), *wykorzystanie* i *zastosowanie wzoru*. Uwypukliwszy subtelne niejednokrotnie różnice między wyliczonemi rodzajami poczynań reprodukcyjnych w plastyce starożytnej, przyczynił się L. niemało do stworzenia ścisłych kryterjów badawczych w dziedzinie rzeźby greckiej i rzymskiej. Szereg przykładów ilustruje przytoczone zabiegi. L. wyczerpuje w swej pracy wszystkie możliwe sposoby wyróżnienia kopji od oryginału. Różnice przekształceń oryginałów bronzowych na kopje marmurowe, rodzaje plint, modelowanie gałki ocznej i włosów, struktura materjału, ustawienie zabytku, miejsce znalezienia itp. — oto najważniejsze kryterja dla rozeznania się w stosunku, jaki zachodzi między pierwowzorem a inwencją artysty-kopisty. Dalej omawia autor w chronologicznym porządku środowiska i szkoły kopistów począwszy od rzeźbiarzy greckich w. V i IV, naśladujących bliskie sobie czasowo dzieła współczesnych lub swych poprzedników, poprzez epokę hellenistyczną aż do pracowni rzymskich Pasitelesa, mistrzów nowoattyckich i ważniejszych atelier Azji Mniejszej. Osobne ustępy poświęca L. grupom i portretom rzymskim. Bogata literatura w przypisach świadczy o rozmiarach naukowego przedsięwzięcia.

Każdemu badaczowi, który zetknął się z problemami rzeźby starożytnej, z łatwością przyjdzie ocenić wysiłek L.-a i korzyść, jaką odniosła nauka z jego książki. W studjum rzeźby greckiej doby klasycznej, jesteśmy prawie zupełnie skazani sąd nasz kształtować na kopjach i przetworzeniach rzymskich. Praca L.-a o charakterze k r y t y k i ź r ó d e ł (monumentalnych) jest poprostu podwaliną wszelkich badań nad oryginalną twórczością starożytnych a zarazem rzuca wiele światła na atmosferę i smak artystyczny epoki rzymskiej. Trzeba przyznać, że L. na tej ścieżce badań miał poprzedników tej miary co Furtwängler, który po Henryku Brunnie pierwszy właściwie kładł fundamenty pod krytykę stylu pomników starożytnych i w znacznej mierze sam wyjaśnił stosunek kopistów starożytnych do wcześniejszych oryginałów. Zasługą L.-a jest w każdym razie wyczerpujące omówienie tego zagadnienia, jednego z najbardziej zasadniczych w historji sztuki starożytnej. Wadą zaś książki brak ilustracyj, który utrudnia szybką orjentację. Ze względu na olbrzymią ilość przytaczanych zabytków można było ograniczyć się do reprodukcyj choćby najmniejszych rozmiarów, a nie odsyłać ustawicznie czytelnika do cytowanych publikacyj. Ta usterka jest zresztą po największej części winą nie autora, lecz wydawnictwa, które kierując się względami oszczędnościowemi osłabiło wartość dydaktyczną książki. K. M.

Hill G e o r g e F., L'art dans les monnaies grecques. Librairie Nationale d'art et d'histoire, G. Vanoest, Éditeur, Paris et Bruxelles 1927, 65 s. LXIV tabl. 4⁰. — Obok P. Gardnera, B. V. Heada i E. Babelona zajmuje H. poczesne miejsce w numizmatyce naukowej. Sam będąc kustoszem oddziału monet i medali w British Museum oraz autorem wielu cennych prac z tego zakresu (*A Handbook of Greek and Roman Coins*, London 1899, *Historical Greek Coins*, London 1906, *Historical Roman Coins*, London 1909), łączy w sobie wyjątkową wprost znajomość materjałów zabytkowych wraz z wykwintnym smakiem zbieracza i ścisłą metodą badawczą. Ostatnia jego praca odbiega jednak daleko od szablonu usiłowań poprzednich. Jak wskazuje już sam tytuł jest ona próbą analizy treści plastycznych zawartych w monetach starożytnych, a więc przewartościowaniem materjałów pod kątem widzenia historji sztuki, a nie numizmatyki. Starannie wykonane heljotypje ilustrują wybrany szereg monet w zwiększonych rozmiarach dla łatwiejszego śledzenia szczegółów kompozycji i modelunku. Do tego dołączony jest opis tablic i odpowiednie wskaźniki. Całość obejmuje materjał zabytkowy od VI do I w. prz. Chr., uporządkowany według tematów przedstawień, w obrębie których zachowano porządek chronologiczny.

Zaraz na wstępie zauważa autor, że dziś monety, jako przedmiot obiegowy, wytwór masowej produkcji mechanicznej, nie mają wartości artystycznej. Przeciwnie w starożytnej Grecji, gdzie każdy przedmiot codziennego użytku był w swoim rodzaju dziełem sztuki, dekoracja monet, mając mało wspólnego z przeznaczeniem użytkowem, nadawała poszczególnym okazom walory artystycznego piękna. Można nawet stwierdzić, że z czasem im więcej moneta poczęła służyć swemu celowi praktycznemu, tem bardziej obniżała się wartość plastyczna przedstawień awersu i rewersu. *Leur histoire,* powiada autor, *est celle d'une lutte perpétuelle pour concilier un idéal artistique avec des exigences pratiques qui s'y opposaient.* — Następnie szkicuje H. w skrócie dzieje rozwoju usiłowań artystycznych w obrębie mincerstwa i medaljerstwa greckiego. Spotykamy tu szereg cennych uwag i spostrzeżeń o postępie technicznych zdolności rytowników, obserwacji natury i kompozycji przedstawień. Dalej podkreśla autor wpływ innych sztuk, szczególnie rzeźby i malarstwa, na wyobraźnię plastyczną mistrzów monet, przyczem stwierdza u tych ostatnich większą bezpośredniość w oddawaniu życiowych cech bogów, niż w wybitnie idealizowanych tworach rzeźbiarzy. Ciekawe są też uwagi autora na temat tzw. kierunku a r c h a i z u j ą c e g o w monetach attyckich IV w. Zdaniem H.-a nie jest on wynikiem nowej orjentacji artystycznej, nie wypływa z wewnętrznej woli twórców, lecz jest objawem skostnienia pewnych form tradycyjnych w obrębie danej gałęzi sztuki w przeciwieństwie do rozwoju innych rodzajów twórczości plastycznej. Mogły tu wchodzić w grę, zdaniem autora, dwie okoliczności: 1. zewnętrzne, jak cel użytkowy, gwoli którego imitacja wzorów o utartej już wartości obiegowej korzystniejszą mogła wydać się mennicy, niż puszczanie w obieg nowych modeli, które musiały sobie dopiero taką wartość i poważanie zdobywać; 2. wewnętrzne, tj. czyste upodobanie estetyczne w utartych tradycją wzorach. Autor przytacza na poparcie swoich przypuszczeń kilka przykładów z historji mennic greckich. O ile dowód pierwszy wydaje mi się mocno problematyczny a założenia jego tkwią jeszcze w przestarzałej teorji materjalistycznej Gottfrieda Sempera, o tyle argument drugi posiada wiele szans prawdopodobieństwa. Na ogół jednak dają się zauważyć w całej pracy H.-a pewne braki, wynikające z niedostatecznego przygotowania autora do rozważania problemów plastycznych pod kątem fachowej historji sztuki. I tak np. na s. 24 n. wyraża autor przekonanie, że środowiska sztuki doryckiej, jak Wielka Grecja (Selinunt—Agrigentum) wytwarzały monety o przedstawieniach tchnących żywym naturalizmem, gdy tymczasem produkcja z terenów jońskich (Samos-Chios), będąca pod silnym wpływem Wschodu, odznaczała się szczególnie w przedstawianiu typów zwierzęcych dążnością do dekoratywności. Trudno zgodzić się z podobnem ujęciem przedmiotu, nie opartem na fachowej interpretacji formalnej i psychologicznej materjałów zabytkowych. Przystępując do analizy greckiej twórczości plastycznej na podstawie właściwych postulatów metodologicznych historji sztuki, możemy wyróżnić właśnie w sztuce doryckiej tendencję do abstrakcji i stylizacji, zaś w dziełach artystów Jończyków ścisłe relacje ze światem otaczającym. Autor sam zresztą nie przestrzega konsekwentnie poprzedniej tezy, gdy przy omawianiu rozwoju przedstawień portretowych na monetach, wskazuje na zaczątki tych poczynań w V w. prz. Chr. w Azji Mniejszej, a więc na obszarach etnicznie jońskich. U tamtejszych też rytowników chęć drobiazgowego oddania indywidualnych cech modelu stwarza najsilniejsze objawy realizmu, który triumfuje niepodzielnie w późniejszych wizerunkach władców hellenistycznych. Mimo podobnych usterek książkę H.-a, jako drugą w literaturze naukowej (por. K. Regling, *Die Münze als Kunstwerk,* Berlin 1924), w której punkt ciężkości został przesunięty z wyłącznej dotychczas interpretacji ikonograficznej przedstawień na monetach w kierunku analizy formalnej, musimy powitać z radością. Na specjalne też uznanie zasługuje zewnętrzna strona wydawnictwa a heljotypje Leona Marotte'a w Paryżu wykonane według klisz Donalda Macbeth'a z Londynu są ostatnim wyrazem nowoczesnej techniki reprodukcyjnej. K. M.

Natanson-Leski Jan. Atlas szkolny historyczny. Część pierwsza, dzieje

starożytne. Książnica-Atlas 1926. — Atlas zawiera pięć kart; Wschód, Grecja w epoce wojen perskich, Epoka Aleksandra, Italja za rzeczypospolitej i Cesarstwo rzymskie. Na każdej karcie mieszczą się jeszcze mapki mniejsze lub plany. Całość opracowana bardzo starannie i schludnie, barw dobrano łagodnych i miłych dla oka; nie przerysowywano ze starych atlasów, ale dokonywano własnej pracy z podaniem wzorów i źródeł. Wielką zaletą tego nowego atlasu, oddawna przez szkołę polską upragnionego, jest ta okoliczność, że każdą kartę można nabyć osobno za cenę 1.50 zł, ale wielką wadą jest to, że całość kosztuje aż 7·50 zł. Jest to cena zbyt wysoka, nie w stosunku do wkładów poczynionych przez firmę, bo ta na tem nie zarobi, lecz ze względu na to, co nowy atlas daje nabywcy. Celem wydawcy było oszczędzać i jeszcze raz oszczędzać. Uwzględnił zatem, jak sam we wstępie podaje, najkonieczniejsze potrzeby nauki historji, a komu trzeba innych szczegółów, ten musi postarać się o wydawnictwo obce. Któż więc kupi wydawnictwo polskie, bez którego łatwo można się obejść, kiedy za niewiele większą cenę dostanie obce, bez którego nie można s ę obejść? Autor unika przeładowania mapy nazwami. Mniejsza o to, że skutkiem tego kraje Aleksandra W. miejscami bardzo mało różnią się od pustyni na południe od Hyrkanji. Ale skutkiem takiej oszczędności, rzekomo praktycznej i korzystnej dla nauki szkolnej, niepodobna przy pomocy tego atlasu uprawiać czytania autorów w oryginale lub w przekładzie. Nie daje pomocy dla *Anabazy*, nie można tu wyznaczyć marszu Hannibala na Włochy, nie można nawet zgrubsza ilustrować wojny Jugurtyńskiej. Prawda, że niektóre wydania szkolne autorów mają mapy; jeżeli jednak to było powodem opuszczenia pewnych rzeczy w atlasie, to można było także opuścić ładny wprawdzie, lecz zanadto miniaturowy plan Rzymu, bo ten zawiera prawie każda książka do nauki języka łacińskiego. A przekłady np. Bibljoteki Narodowej map nie mają, ale mają czytelników, którzyby mapę chętnie wzięli do ręki. Szkolne wydania Sallustjusza nie posiadają mapki. Przydałoby się Iljon z okolicą, zaznaczyć choćby Teby Podplakijskie, wskazać ciekawym krainę Hatti; jakiś planik miasta Sardes jest pożądany ze względu na Herodota i Ksenofonta. Plan Aten zawiera za dużo niepotrzebnych napisów, brak na nim tego, coby uzmysławiało miasto za czasów Peryklesa. — Napisy, prócz kart Rzymu, są spolszczone. Wolałbym dawne łacińskie: przy anarchicznej transkrypcji, jaka panuje i w naszej pisowni i zagranicznej (niemieckiej) nieraz będzie ktoś w kłopocie, szukając *Ajtolji (Etolja)* lub *Ojty (Eta* na karcie*)*. Miasto *Chalkis* jest na Eubei, ale półwysep Chalkidydzki nie powinien być oznaczany tym samym napisem *Chalkis*. Miasto *Gades* jest oznaczone małem kółeczkiem, choć za czasów cesarstwa ustępuje pod względem zaludnienia jedynie Rzymowi (Witkowski, *Historjografja grecka* III 350 i cytowane tam źródło). W korekcie przeoczono kilka błędów, np. karta V *Metaponium* zamiast *Metapontum*, *Borillae* zamiast *Bovillae (*okolica Rzymu*)*. Nie wiem dla jakiego celu wobec dążności oszczędnościowych wykonywano mapki. Ludy rasy białej (karta I), mapka świata znanego za Herodota i pomiary Eratostenesa (karta III), fragment z *tabula Peutingeriana* (karta V). Obawiam się, by atlas ten nie doznał losu skąpca, który wedle przysłowia dwa razy traci, bo i nie zje i zapłaci. Byłoby się może opłaciło dać atlas za kilkanaście złotych, ale taki, żeby mógł zastąpić naprawdę wydawnictwa dotychczas używane, a opierał się na nowszych pracach naukowych. A. R.

Poezje Horacjusza z dodatkiem Horacjanistów polsko-łacińskich opracował T a d e u s z S i n k o, III wyd. Książnica-Atlas 1927, LI 270 s. — Nowe wydanie Horacjusza jest jeszcze piękniejsze niż dawniejsze, choć mogłoby się zdawać, że już pierwsze wydanie dzieł jego stanowi ideał opracowania szkolnego wydania nie dla wszyskich dostępnego mistrza pieśni łacińskiej. Pierwsza różnica, która bije w oczy, to 10 ilustracyj prześlicznie wykonanych, znacznie lepszych, niż np. umieszczone we Freytaga wydaniu czwartej Werrynki Cycerona. Śliczna jest głowa Hermesa, wyrazisty i charakterystyczny Agryppa, do najdrobniejszych szczegółów wyraźny Augustus z Primaporta, nawet rzeźby na pancerzu są bardzo widoczne, dzięki czemu obejść się można przy objaśnianiu bez większych reprodukcyj, których dziś

gimnazja nie mogą sobie sprowadzić. Obrazu tego musi nauczyciel użyć przy pochwałach Augusta np. C. III 3 i może porównać przy tem pochwałę Augusta Werg. *Aen.* VI i stwierdzić, jak zgodnie rzeźba i poezja przedstawiają cesarza. Ilustracje są objaśnione dokładnie na końcu książki. Wskazówek dydaktycznych, jak je należy w lekturze wyzyskiwać, nie podał wydawca. Ilustracje podniosły nietylko piękność książki, ale i jej pożyteczność. Drugą nowością to wprowadzenie Horacjanistów polskich: Kochanowskiego, Sarbiewskiego, Konarskiego i Mickiewicza, z objaśnieniami u dołu, gdyż są to utwory znacznie trudniejsze niż oryginalna łacina. Wydawca był oczywiście bardzo silnie skrępowany względami na rozmiary książki — ale mimo to wielka szkoda, że z Sarbiewskiego nie umieścił I 9 *Ibis belligerae regna Poloniae,* II 2 *Quae tegit canas modo bruma valles.* W odzie Mickiewicza do Napoleona podejrzywam błąd w 14 *divum superbis* zamiast *dirum.* Także objaśnienie *secundo cum imperio* — „z drugiem cesarstwem" (tak tłumaczy i Kasprowicz) śmiałbym uważać za mniej trafne, bo ciągle mi się zdaje, że tu jest przeciwstawienie: Napoleon, grozę przynoszący pysznym *(dirum superbis),* a szczęście rokujący zgnębionym *(imperio secundo miseris). Romulea manu* wolałbym rozumieć całkiem dosłownie, a nie o wojsku: „Napoleon monarcha o Romulusowej dłoni". Przy w. 9 dodaćby trzeba uwagę, że *advolant* skandowane jako daktyl jest błędem, albo może lepiej przyjąć propozycję Zielińskiego (podaną ustnie), by drukować *undique advolant.* Istotne zmiany są w nowem wydaniu Horacego dla oka najmniej widoczne, jeśli ktoś nie porówna go cierpliwie z poprzedniem. Nazywam zaś istotną w niem zmianą wprowadzenie podtytułów w I rozdziele wstępu. Dzięki nim bowiem uwydatniła się logiczna, zwarta i konsekwentna budowa wstępu, kiedy przedtem bez tego zewnętrznego środka zaznaczania dyspozycji gubił się nauczyciel i uczeń w toku wywodów, których nie można było ani opuszczać ani przeskakiwać. Teraz dyspozycja jest jasna, wprost artystyczna — ale przedewszystkiem jest pożyteczna ze stanowiska dydaktyki,. bo *qui bene dividit, bene docet.* — S. wprowadził kilka szczegółów nowych bądźto o objętości całego zdania, np. o znaczeniu trybunów wojskowych (s. IX) lub o rozprawie Borowego *O wpływach i zależnościach w literaturze* s. XXXVI, bądźto całych ustępów, np. stosunek Horacego do Augusta s. XXI, sylwetka fizyczna i duchowa s. XXVII itd. S. umieścił także s. XVIII wyniki swojej najnowszej pracy o Horacjusza pieśni I 11 (E o s 1926, s. 135 n.), z któremi nie mogę się zgodzić, choć są bardzo uczone i przekonywające. Wtrącone ustępy są wynikiem ponownego przestudjowania poezyj Horacego w VI wydaniu Kiesslinga-Heinzego (1918) oraz głębokiego przemyślenia takich dzieł jak Wilamowitz *Sappho und Simonides* (Berlin 1913), Giorgio Pasquali *Orazio lirico* (Florencja 1920), Heinzego, *Die Horazische Ode* (Neue Jahrb. XXVI 1923, 153 n.); repliki Reitzensteina przeciw tej rozprawie *(Eine neue Auffassung der Horazischen Ode* (Neue Jahrb. XXVII 232 n) S. nie uznał. Reitzensteina rozprawka *Horaz als Dichter* (Neue Jahrb. XXV 1922, 24—41) nie przynosi nic takiego, czegoby w dawniejszem wydaniu S. już nie było. Zużytkował uczony wydawca także wyniki prac historycznych, odnoszących się do Augusta i jego prawnopolitycznego stanowiska. — Wtrącone dodatki nie zmieniają żadnego zapatrywania dawnego tejże samej książeczki, lecz tylko rozwijają to, co dawniej było albo powiedziane mniej wyraźnie albo zaznaczone, lub też uzupełniają dawniejsze wywody. Poeta jest tu przedstawiony dokładniej, pada niejedno słowo mocne, piękne a jasne, idące do serca, nietylko do mózgu. Nowy wstęp przez swą kompletność naukową i dostępność dla głowy i serca staje się niezbędnym środkiem pomocniczym przy lekturze Horacjusza — i każdego innego poety — głównie dla nauczyciela, a także dla ucznia, który powinien ją zachować jako cenny nabytek na zawsze, a nie pozbywać się jej po nauce szkolnej. Jest ten wstęp także wzorem kulturalnego i mądrego sposobu krytyki. Tu można zobaczyć, jak wybitny uczony omawia wielkiego poetę bez pedanterji, bez szufladkowania i nalepiania etykietek, wreszcie bez protekcjonalnego klepania poety po ramieniu. A są tacy krytycy, mówi Otto Ernst, poeta niemiecki, którzy jak najchętniej przyznają, że Goethe góruje ponad nimi doskonałością formy. Na profesorski ton i mentorskie uwagi pozwala sobie z wysokości katedry nauczyciel nieraz

nawet wobec Mickiewicza lub Słowackiego. Kto z wydania S. uczyć się będzie Horacjusza, na takiego profesora nie wyrośnie. A. R.

Parandowski Jan, Mitologja. Wierzenia i podania Greków i Rzymian. Wydanie nowe, Lwów 1927. H. Altenberg 256 s.— Książka niniejsza, zalecona rozporządzeniem Ministerstwa WR i OP w r. 1924 do użytku szkolnego, wychodzi już w roku 1927 w nowym nakładzie, bez zmian, chyba że do zmian zaliczymy opuszczenie motta wziętego z Pindara, które zdobiło kartkę początkową wydania pierwszego. Nie sama jednak szkoła pochłonęła pięć tysięcy egzemplarzy, więcej może niż połowa rozeszła się wśród szerszej publiczności, co bardzo cieszy autora jako objaw przełamania lodowatej obojętności społeczeństwa wobec filologji. Jednak *utinam falsus vates sim* — może jest inny powód popytu na tę książkę, może owa szersza publiczność spodziewała się czegoś pikantnego i stąd urosło powodzenie *Mitologji* P. Nie można jednak zaprzeczyć, że taka mitologja była i jest potrzebą szerokich kół społeczeństwa mimo istnienia innych podręczników podobnej treści. Nowością w tej książce jest przedstawienie religji — nie mitologji — greckiej we wcale obszernym zakresie (20 s. dużego formatu), w ustępie zatytułowanym *Wiadomości wstępne*. Niema tu cytatów z literatury naukowej, ale to jest widoczne na każdej stronicy, że autor korzystał z najnowszych prac religjoznawczych i wyrobił sobie sąd własny, poparty gruntowną lekturą autorów starożytnych. Cała ta część bardzo pouczająca i poważna zwraca uwagę czytelników na wierzenia greckie i na kulty oraz na stosunek literatury do wiary rzeczywistej. Wykład religji jest historycznem przedstawieniem rozwoju wiary Greków i zmian jej i dziejów obrzędów religijnych. Sama mitologja, w znaczeniu ściślejszem, przedstawia podania o bogach w układzie o ile możności artystycznym. Mianowicie autor wiąże różnemi środkami, nawet własnego pomysłu, opowiadania — niczem Owidjusz w *Metamorfozach* — w jakieś całości, grupujące się dookoła postaci boga, np. Dionysosa. Z kilku odmian starożytnych podań wybiera te, które pozwalają na wiązanie kilku opowiadań w jedną całość (np. Atalanta z polowania na dzika kalydońskiego jest u P. córą Schojneusa, bohaterką łakomą na jabłka). Czasem spotykamy mity w postaci nieznanej szkole i czytającej publiczności. Jeśli autor chce widzieć w swej książce także podręcznik szkolny, to miałbym pewne zastrzeżenia. Mianowicie wolałbym kanoniczne — że się tak wyrażę — przedstawienie mitu, tj. zgodne z tem, co uczniowie czytają u Owidjusza. Szczególnie rażące wydawało mi się połączenie Midasa z muzycznym pojedynkiem Apollina i Marsjasza zamiast Apollina i Pana, o czem tak ładnie i zabawnie opowiada uczniom Naso w ustępie o królu Midasie (*Met.* XI 85 n.). Także podczas przytaczania mitów i charakteryzowania poszczególnych bogów autor bardzo silnie podreśla kult i obrządek i podaje wcale obszerne opisy obchodów świątecznych, dalej podkreśla częstość lub rzadkość czci oddawanej pewnemu bóstwu i uwzględnia jej rozmieszczenie na obszarze państewek greckich. Żywioł ten wzrasta znacznie w stosunku do treści bajkowej w przedstawieniu mitologji rzymskiej, która obejmuje skromniejszą ilość stron (s. 195—239). Jednak ta część mimo swej szczupłej objętości jest bardzo wyczerpująca. Oceniono tu należycie wpływ Etrusków, nie pominięto milczeniem takiego ciekawego szczegółu jak *rex nemorensis*, opisany tu *flamen dialis*, osobne rozdziały poświęcone napływowi religij obcych i kultowi cezarów. — Po całej książce są rozsiane zrzadka cytaty z poetów i pisarzy polskich lub starożytnych w przekładzie — Platon w przekładzie Witwickiego. 69 ilustracyj zdobi książkę. Na końcu dał autor spis imion tak dokładny, że pomieścił nawet autorów przytoczonych cytatów i tłumaczów. Przy spisie ilustracyj podane są źródła obrazków. — Wzmiankę o świątyni Janusa (s. 206) rzadko zamykanej wolałbym wyrazić przy pomocy liczby szczegółowej, np. „Od założenia Rzymu (754) aż do ustalenia się cesarstwa (30. prz. Chr.) zamykano ją zaledwie 3 razy“ zamiast: „W ciągu całej historji rzymskiej, zamykano ją kilka razy“. W r. 62 Cycero nie oskarżał Klodjusza o świętokradztwo, jak to czytamy na s. 216, lecz Hortensjusz i Kato, a Cycero był tylko niewygodnym świadkiem (por. np. Torsten Peterson, *Cicero, a Biography*, University of California Press, Berkeley 1920, s. 298: „Nor did

Cicero himself take an active part in bringing Clodius to trial. This was done by Hortensius and Cato.. Though Cicero had not urged the trial, he had testified against Clodius' claim alibi"). Pisowni autor używa własnej, nie przepisanej. Błędów drukarskich niewiele: s 8 ujażmiać, 16 pochód parnatejski, s 206 przecinek w zdaniu powyżej przytoczonem A. R.

Parandowski Jan, Longosa Dafnis i Chloe, sielanka miłosna, przekład z oryginału greckiego. Lwów-Warszawa 1925. Nakładem Ateneum 172 s. — Dziś kiedy romans prawie że przestaje zaliczać się do twórczości literackiej, a staje się wprost rodzajem przemysłu domowego i masowego, dobrze jest przypomnieć naszemu społeczeństwu, że romans także ze starożytności bierze swój początek. I Grecy nie żywili się wyłącznie dostojną literaturą. A dzisiejszym czytelnikom dostojnej literatury starożytnej chcieliśmy zwrócić uwagę na książeczkę Parandowskiego, która nie zasługuje na to, by w kołach zawodowych filologów zbyto ją milczeniem. Wydana jest bardzo wytwornie: estetyczna okładka, dobry papier, piękny krój czcionek, staranny druk, miły i wygodny format malutkiej ósemki. Czyta się jednym tchem — nie poznać, że to niepolska książka. Ale bo też język nie jest dla tłumacza żywiołem, z którym się musi mocować z większem lub mniejszem szczęściem, lecz nader posłusznym wdzięcznym instrumentem. Tłumacz ma na każde zawołanie polski odpowiednik dla greckiego wyrazu. Znaczeniem, dźwiękiem, tonem nie sprzeniewierzy się oryginałowi, a nawet na odpowiednie nowotwory potrafi się zdobyć, np. I 20 ἐκθηριώσας δὲ αὑτὸν ὡς ἔνι μάλιστα: *Wyzwierzywszy się tak jak mógł najlepiej* — o pasterzu, który ubrał się w skórę wilczą. Język swój wzbogacił wyrazami z gwary flisackiej przy określaniu pojęć z zakresu żeglugi *(cuma, rotman)*. Budowa zdań nie ma nienaturalnej sztywności „wzorowych" tłumaczeń skutkiem umiarkowanego oddania spójników greckich, i innego, jak w grece, a mądrego stosowania interpunkcji Tak więc nieraz greckie zdanie znachodzi swój odpowiednik w dwu zdaniach polskich, co daje całkiem swojski potoczysty bieg opowiadaniu, mimo że w przekładzie nie zmieniono ani jednego słóweczka.

Książka dzieli się zgodnie z oryginałem na 4 księgi, ale podziału na poszczególne rozdziały nie uwzględniono, co bardzo przyjemnie oddziaływa na oko przywykłe do czytania oznaczonych liczbami ksiąg, ustępów, paragrafów, zdań. Przed samym przekładem daje autor od siebie kilka uwag o starożytnym romansie, o Longosie i wyjaśnia, dlaczego na czele w tytule stoi nazwisko tłumacza, a nie nieznanego autora. Stwierdza, że jego przekład jest pierwszym przekładem polskim, ale nie porusza pytania, czy Longos w Polsce był znany. Pytanie to jest wcale ciekawe: nikt — zdaje mi się — nie zwrócił uwagi na to, że jest możliwem, by źródłem koncertu Wojskiego była Filetasa gra na fujarce (II 35, s. 95 przekładu). W przekładzie tkwi bardzo wiele rzetelnej pracy filologicznej Tak np. na s. 62 ujął tłumacz szereg wierszy odnoszących się do umiejętności pływania bydła w klamry, jako „typową glossę, która z tokiem opowiadania nie harmonizuje". Miejsce to nie budziło dotychczas podejrzenia u żadnego wydawcy. Mimo tego, że teorja u P. jest bardzo ponętna, to jednak niewykluczone, by i sam autor takie objaśnienie wtrącił. W ks II z początku czytamy także wyjaśnienie o latorośli lesbijskiej: „Albowiem na Lesbos winna latorośl rośnie przeważnie nisko nie zawieszona na drzewach, lecz gałązki swoje rozszerza ku dołowi i pełza niby bluszcz..." Tutaj styl kwiecisty w dalszej części tego zdania wskazuje, że to są słowa autora. Prawda jednak, że tamto miejsce brzmi inaczej i obco. Zaczepiać w przekładzie możnaby chyba drobnostki a i w tych drobnostkach nawet można czynić zarzuty wyłącznie natury subjektywnej. Tak np. mam wrażenie, że słowa wstępu (1) τῶν μὲν νυμφῶν ἱκέται, τῆς δὲ εἰκόνος θεαταὶ nie znaczą „jedni przyjeżdżali, aby się nimfom pokłonić, inni zaś obejrzeć obraz". Nie są tu przeciwstawione sobie dwie grupy przyjeżdżających, lecz dwa cele ich; możeby wierniej było „przyjeżdżali... i aby... i by..." choć językowo przekład P. jest możliwy i tak samo tłumaczy np. Lowe *(The Story of D. and Chl*, Cambridge 1908) I 14 νύμφαι..., οὐδὲ ὑμεῖς σῴζετε = s. 45 „i nic już nie pomożecie" zamiast „i wy nawet nie pomagacie" (nie staracie się pomóc). Może to jest pytanie z wyrzutem. Ale tłumacz

mógł przekładać wedle innego tekstu. II 34 τὸ πάθος μαθών = s. 95 „wtedy poznał cierpienie“ Pan, gdy ścigana przezeń dziewczyna utonęła w bagnie. Zdaje mi się, że πάθος tu znaczy: „gdy Pan poznał co się stało“ (dziewczynie).— Książeczki uczniom polecić nie można. Za dużo opisów jednoznacznych sytuacyj. Jednak te jednoznaczności są wyrażone w sposób naiwno-prosty, nie prostacki, i nie ukłują najdrażliwszego ucha. A. R.

Wybór z pism Platona. I. Apologja — Laches. Opracował J. K. Jędrzejowski, wyd. III przygotował Artur Rapaport. Lwów-Warszawa 1927. Książnica Atlas. XLVIII 80 s.— Od r. 1912 używano w naszych szkołach *Wyboru z pism Platona* w opracowaniu J. K. Jędrzejowskiego. Pięknie napisany wstęp omawiał wyczerpująco filozofję grecką przed sofistami i Sokratesem, następnie sofistów i Sokratesa, wreszcie dokładnie przedstawiał życie i działalność Platona. Wybór zawierał większe ustępy z Protagorasa i Gorgiasa, które miały wyjaśnić stosunek Sokratesa do sofistów, następnie charakterystykę Sokratesa podawał jeden rozdział z Menona i kilka rozdziałów z końcowej części Symposion, potem następowała w całości Apologja, skrócony znacznie Fedon, dalej kilkanaście rozdziałów z Politei pod wspólnym tytułem *Z nauki o ideach*, a pod napisem *Z nauki o duszy* wybrane ustępy z Fedrusa, Biesiady, Menona i Teeteta. Stosunek Boga do świata omawiał wyjątek z Timajosa, wreszcie rozdziały z Politei miały przedstawić naukę Platona o państwie i etyce. — Wybór był bardzo zajmujący a tak obszerny, że nietylko dawał materjał do lektury obowiązkowej pod koniec II półrocza w klasie VII i I półr. klasy VIII, lecz także do lektury domowej. Zarzucano mu jednak, że zbyt drobne nieraz ułomki dzieł platońskich, umieszczone nadto pod różnemi tytułami, nie dawały należytego wyobrażenia o wzniosłości myśli filozoficznej tego mędrca ani o kunsztownej budowie jego dialogów. W r. 1913 wyszło II wydanie tego wyboru w formacie mniejszym, bardziej dogodnym; różniło się ono od I wyd. drobnemi zmianami stylistycznemi w kilku miejscach wstępu oraz krótkim dodatkiem o polskich przekładach Platona.

Nowe wydanie, III z rzędu, przygotowane przez dr. A. Rapaporta, zarzuca układ chrestomatyczny, jak wnosić można z I tomiku. Zawiera on w całości Apologję i Lachesa, zaopatrzone w osobne wstępy, które mają wprowadzić w lekturę przez naświetlenie pewnych kwestyj oraz podają układ treści. Całość poprzedzona jest obszernym, 48 stron liczącym wstępem, którego zrębem jest znakomity szkic z poprzedniego wydania; lecz na każdej niemal stronicy uległ on większym lub mniejszym zmianom, skrótom lub rozszerzeniom. Najmniej przekształcony jest rozdział pierwszy pt. *Filozofja grecka przed sofistami i Sokratesem*, w którym, prócz kilku drobnych zmian, wydawca dodał krótki ustęp o tzw. siedmiu mędrcach i o Talesie jako matematyku. W dalszych rozdziałach przeróbki są większe, szczególnie w ustępie, kreślącym obraz nauki Sokratesa oraz w opisie działalności Platona. Zmiany te były konieczne ze względu na postęp badań nad filozofją starożytną i postulaty nowych programów: zarazem omówiono także krótko wpływ autora na późniejsze wieki, znajomość jego w Polsce i polskie przekłady jego dzieł. Ta część wstępu będzie musiała w przyszłości ulec rozszerzeniu; już teraz wydawca mógł ją uzupełnić w kilku szczegółach, gdyby był uwzględnił mój artykuł: *Nowsze przekłady Platona* w *Przeglądzie Humanistycznym* II 1923, 113 n.

Wiele trudności nastręcza wydawcom autorów starożytnych do użytku szkolnego, jak wogóle piszącym podręczniki czy artykuły naukowe z zakresu starożytności klasycznej, sprawa oddawania po polsku imion własnych. W tym względzie brak wśród uczonych zgody zarówno w Polsce jak również u innych narodów. W ostatnich jednak czasach, z rozwojem studjów klasycznych, przeważa zdanie, że należy, w miarę możności, zachować oryginalną pisownię imion obcych. Najdalej w tym kierunku idą Niemcy, u których odmiana imion własnych przez dodawanie w dopełniaczu końcówki *-s*, apostrofu ', a w innych przypadkach odpowiednich form rodzajnika, ułatwia oryginalną pisownię imion. Podobne ułatwienia mają także inne narody, jak Anglicy, Francuzi, Włosi. Trudności większe

pojawiają się w tych językach, w których deklinacja odbywa się zapomocą dodawania odpowiednich końcówek. Stąd pojawia się w tych językach skłonność do zmian fonetycznych i znacznego odstępstwa od oryginalnej pisowni, upodobnianie imion obcych do ustalonej tradycją pisowni i wymowy oraz odmiana ich analogicznie do polskich imion własnych. Powinniśmy jednak dążyć do tego, aby k o n s e k w e n t n i e w p r o w a d z a ć o r y g i n a l n ą p i s o w n i ę i m i o n greckich i łacińskich, chyba, że są to już nazwy tak spolszczone i tradycją przekazane jak Homer, Herodot itp. Pisać więc należy Aristophanes, Kriton, Hekataios, Apollonios, Dionysos, Vergilius, Horatius itp. Z tych trudności, jakie nasuwa pisownia imion greckich i łacińskich, wydawca omawianego podręcznika wybrnął w następujący sposób. Zamiast form: *z Abdery, Megary, w Abderze* itp., które były w poprzednich wydaniach analogicznie do polskich imion własnych na *-a* zakończonych, wydawca wprowadził formy, odpowiadające greckim: τὰ Ἄβδηρα, τὰ Μέγαρα, a więc: *z Abder* (s. XIV w. 4 zgóry), *w Abderach* (s. XVII w. 3 zg.), *z Megar* (s. XXIII w. 15 zg.), *do Megar* (s. XXX w. 6 zg.). Przytaczając poraz pierwszy jakieś imię własne, wydawca podaje je w pisowni oryginalnej, np. *Thales* (s. V), *Anaximandros* (s. VI), *Herakleitos* (s. VII) itd., następnie zaś w spolszczeniu tradycją przekazanem: *Anaksymander, Heraklit* itp. Nie przeprowadził jednak ściśle tej zasady, np. s. XLVI w. 10 i 9 zdołu, wymieniając poraz pierwszy nazwisko znanego wydawcy weneckiego z epoki odrodzenia: Aldusa Manucjusza, — lub we wstępie do *Lachesa,* gdzie podaje imiona własne w brzmieniu spolonizowanem: *Lizymach, Melezjasz* itp.

Sprzeczność, poniekąd, zawierają w sobie następujące słowa wstępu (s. V w. 5 zg.): „Rozważając dzieje filozofji greckiej, pomijamy tak zwanych siedmiu mędrców...", gdyż wydawca poświęca im 15 wierszy. Zamiast „pomijamy" lepiej użyć: „krótko wspominamy o..." — Ciężkie stylistycznie zdanie s. XXXII w. 8 i 9 zg.: „od umiejętności mowcy pochlebiania.." możnaby tak zmienić: „ od umiejętności, z jaką mowca pochlebia i przymila się.." S. XXXIII w. 1 zg. zadużo „i", które dałyby się zastąpić inną partykułą Wogóle strona stylistyczna wstępu wymaga w niejednem miejscu wygładzenia. Przedewszystkiem należałoby usunąć niektóre wyrazy obce, dające się łatwo zastąpić rodzimemi, np. s. XV w. 15 zd. „imponujący", s. XVI w. 8/9 zg. „joński interes dla świata", s. XXV w. 21/2 zg. „intensywna gospodarka" itp., lub wyrazy pospolite, niedopuszczalne w podręcznikach szkolnych, np. s. XXIV w. 14 zd. „dybać na życie". Powinno się również unikać zbyt bliskiego sąsiedztwa wyrazów równobrzmiących lub o podobnem zakończeniu, np. s. XV w. 12 zd.: „pokonanie Persów wzmogło niesłychanie" zam. „zwycięstwo nad Persami..."

We wstępie do Apologji s. 3 w. 11 zg. zamiast „lub" lepiej położyć „i". Z Lübker'a Reallexikon des klass. Altertums[7] s. διωμοσία oraz z koment. wyd. Apologji, oprac. przez Schanza (Lipsk, Tauchnitz 1893), s. 13 wynika, że przysięga oskarżonego zwała się ἀντωμοσία. Wprawdzie po rozpoczęciu się procesu można było wyrazu tego użyć również o przysiędze oskarżyciela a nawet o skardze sądowej *(Klageschrift)*, bo można ją było teraz przeciwstawić wywodom oskarżonego, ale o skardze wnoszonej przez oskarżyciela *(Anklageschrift)* nie można było użyć tego terminu, a tem mniej odpowiadającego mu czasownika ἀντωμόσατο. — Błąd zasadniczy popełnił wydawca na s. 3 w. 19 n. zg. oraz s. 4 w. 3 i 4 zg. Takie bowiem procesy, w których kary były już przewidziane prawem, nazywały się ἀγῶνες ἀτίμητοι, a nie τιμητοί, jak podaje wydawca, gdyż ἀγῶνες τιμητοί — to procesy, w których karę oznaczyć musieli sędziowie przez osobne oszacowanie. Uznawszy oskarżonego winnym, zastanawiali się następnie nad wymiarem kary, przyczem albo mogli przychylić się do wniosku, załączonego przez oskarżyciela do skargi, τίμημα, τιμᾶσθαί τινί τινος według *Apol.* 36 b, albo poprzestawali na tej karze, którą podawał oskarżony, ἀντιτίμημα, według *Apol.* 36 b ἀντιτιμᾶσθαί τινί τινος, według *Apol.* 37 c także τιμᾶσθαι (ἑαυτῷ) τινος, także τιμᾶν ἑαυτῷ (o sędziach τιμᾶν τινί τινος). Między dwoma wnioskami wybierał trybunał; sporną natomiast jest rzeczą, czy mógł obrać drogę po-

średnią, nie uwzględniając obu przedłożeń. Wolno mu jednak było zaostrzyć wniosek oskarżyciela karą dodatkową (προστίμημα), szczeg. więzieniem (por. Meier-Schömann, Attischer Prozess[2], 208 n. J. H. Lipsius, Das Attische Recht und Rechtsverfahren I 1, Lipsk 1908, 248 n. Lübker, Reallex.[7] s. ἀγὼν τιμητός und ἀτίμητος. M. Schanz w koment. wyd. Apol. 194 w objaśn. do τιμᾶται. Cron-Uhle, Platons Verteidigungsrede des Sokrates und Kriton[11], Lipsk, Teubner, 1901, 51. J. Burnet w koment. wyd. Eutyfrona, Apologji i Kritona, Oxford 1924, 149, w ustępie: The ἀντιτίμησις. Terlikowski-Szczerbański, Życie starożytnych Greków, Lwów, 1925, 39. Z powyższego określenia wynika, że proces Sokratesa należał do grupy ἀγὼν τιμητός (a nie ἀτίμητος, jak podaje wydawca na s. 4 w. 3 i 4 zg.), jak to zresztą wyraźnie zaznaczają Lübker, Schanz i Burnet. — Do przeoczeń drukarskich, prawdopodobnie, zaliczyć należy na s. XLIV w. 18 zd. wyraz „trzeciego", gdzie ma być „pierwszego" (jak w I i II wyd.). Poza temi usterkami (tu wymienię jeszcze s. XLV w. 14 zg. σωφρονοῦτες zam. σωφρονοῦντες) podręcznik przedstawia się pod każdym względem dodatnio i zasługuje na polecenie. ST. PILCH.

Zieliński T., L'Empereur Claude et l'Idée de la domination mondiale des Juifs [Extrait de la Revue de l'Université de Bruxelles No. 2. 1927], Bruxelles 1927. 21 s. — Bardzo ciekawe studjum o liście Klaudjusza do Aleksandryjczyków, wydanym po raz pierwszy przez H. J. Bell, *Jews and Christians in Egypt*, London 1924: końcowy ustęp tego listu zagraża Żydom, że w razie niepodporządkowania się pod administrację aleksandryjską, cesarz ich ukarze jak najsurowiej, jak to się należy źródłu „choroby zarażającej cały świat". List ten, pochodzący z pierwszych lat panowania Klaudjusza, dowodzi, że tzw. edykt tego cesarza, zachowany u Flawjusza Józefa (*Antiqu.* XIX 280) i korzystny dla Żydów, jest falsyfikatem. Po odrzuceniu przypuszczenia Sal. Reinacha (w *Revue de l'hist. des religions*), że Klaudjusz tam mówi o chrześcijanach, a nie o Żydach, Z. objaśnia ową „chorobę" jako imperjalizm żydowski, występujący w formie mesjanizmu w różnych latach w. I po Chr., który organizuje zbrojne powstanie. Prolog wielkiego widowiska walki Żydów w obronie idei mesjanistycznej przypada na czasy Kaliguli i Klaudjusza. Tu tylko d i a s p o r a żydowska zjawia się na scenie: w Aleksandrji (Apion-Philon), w Cyrenie, w Rzymie (bo tak rozumie Z. notatkę Suetonjusza: *Judaeos impulsore Chresto assidue tumultuantes Roma expulit* „Klaudjusz wygnał z Rzymu Żydów, którzy za przyczyną swego Mesjasza [Chrestus-Christus, ale nie Jezus Chrystus] wywołali poważne niepokoje"). Tu rozruchy rzymskie przypadają na ten sam czas co aleksandryjskie, na sam początek panowania Klaudjusza: wtedy cesarz stosował wobec Żydów politykę łagodną, choć stanowczą — wiedząc o ich zamiarach imperjalistycznych, dążących do opanowania świata; wygnał ich z Rzymu, gdzie ich działalność była najgroźniejsza, a w Aleksandrji zakazał im sprowadzania zasiłków żydowskich z innych stron. Później jednak dostał się Klaudjusz pod wpływ króla Agrypy II i Żydówki Salomei, „Mardochejusza i Estery tego nowego Assuerusa", co stępiło jego stanowczość, tak że skazał antysemitów aleksandryjskich (Izydora i Lampona) na męczeństwo. Drugi akt tego widowiska przypada na czasy Nerona: teraz Palestyna bez diaspory w r. 66—70 powstała — ale tym razem Tytus zdusił imperjalizm żydowski, podniesiony proroctwami (o których wspomina Tacyt *Hist.* V 13. Suet. *Vesp.* 4 Joseph. *B. Jud.* III 175), w gruzach miasta i świątyni. Trzeci akt, o wiele groźniejszy, przynosi już realizację „programu filońskiego": w powstaniu żydowskiem za Trajana (r. 115—117) widzimy na scenie metropolję (Palestyna), diasporę (Cyrene, Cypr, Egipt, i może wszędzie w państwie rzymskiem), oraz ofenzywę Partów, występujących jako sprzymierzeńcy Żydów: mesjaszem tej próby zdobycia świata był Andreas-Lukuas. Powstanie to było o wiele większe od poprzednich — jeśli nam się wydaje mniejsze, to jedynie dlatego, że nie posiada swego Tacyta i Józefa Flawjusza. Nastąpiło jeszcze jedno powstanie w pokoleniu następnem, za Hadrjana (r. 132 - 135) pod mesjaszem Simon Bar-Kochba w samem sercu mesjanizmu, w Palestynie: było to ostatnie drgnienie imperalizmu żydowskiego. Bo od tego czasu świat uznał innego mesjasza — tego, co powiedział, że jego królestwo nie z tego świata. R. G.

KRONIKA

PRZEGLĄD WYKOPALISK ARCHEOLOGICZNYCH (3).

W październiku r. 1926 G. Karo, K. Müller i E. Kunze z ramienia niemieckiego Instytutu archeologicznego rozpoczęli, przerwane podczas wojny, wykopaliska w Tirynsie. W dolnem mieście znaleziono resztki murów i liczne szczątki ceramiczne z epoki wczesnohelladyckiej, oraz trzy groby z okresu następnego. Największy rozwój budownictwa przypada na czasy późnomykeńskie. Odkopane fundamenty pozwalają wnosić, że w tym okresie miasto było zbudowane według jednolitego systemu. Na terenie górnego zamku, na zachód od wschodniego muru, natrafiono w obrębie ruin mykeńskich na dół ofiarny z ułamkami naczyń i terakot z epoki późnogeometrycznej i wczesnoarchaicznej, co wskazuje niezbicie, że przybytek Hery mieścił się w górnej części zamku.

Na wyspie Eginie ograniczono się do drobnych poszukiwań na wzgórzu Afrodyty i w części starszego zamku z epoki późnohelladyckiej. W kwietniu br. rząd grecki otworzył tamże nowe muzeum, złożone z trzech obszernych sal, w których znalazły pomieszczenie zabytki pochodzące z tej wysepki, głównie ceramika i resztki rzeźb dekoracyjnych: urządzenie sal przypadło w udziale niemieckiemu Instytutowi archeologicznemu w Atenach.

Dalszy ciąg wykopalisk na wyspie Samos (por. *Kwart. Klas.* 1927, 10) przyniósł poważne wyniki. Na północ od wielkiej świątyni odkryto ślady osad przedhistorycznych, w których można wyróżnić szereg pokładów. Najstarszy — wczesnohelladycki — posiada już domy w typie megaronów. Fundamenty wielkiego peripterosu z epoki archaicznej, starszego niż świątynia Hery (dipteros), wykazują pewne odchylenia od zasadniczych konstrukcyj doryckich. Słusznie więc badacze pragną w nim widzieć poprzednika wielkich dipterosów jońskich. Przy świętej drodze znaleziono resztki kilku pomników wotywnych z bronzu, marmuru i miękkiego kamienia; zasługują na uwagę szczątki archaicznych płaskorzeźb porosowych z przedstawieniem walki kogutów, łoża i odzianych w szaty niewiast. Z epoki hellenistycznej pochodzi męski biust portretowy.

W Rzymie odkryto na południowo-wschodnim stoku Awentynu na terenie dawnej Vigna Maccarani-Torlonia kawał muru, który stanowi część sąsiedniej partji położonej bardziej na wschód. Składa on się z jedenastu warstw ciosowych bloków, nierównej wielkości, ułożonych w system biegaczy i wiązaczy. We fugach brak zaprawy. Materjał budowlany podobnie, jak w starszych częściach muru Serwjusza, tworzy w dolnej warstwie kamień pochodzenia wulkanicznego tzw. *Grottaoscura* (tuff), w warstwach wyższych: *Fidenae* i *Anio* (tuff), ostatni o odcieniu czerwonawym (warstwa czwarta). W pięciu miejscach zauważono znaki kamieniarskie, z których dwa należą do bardzo rzadko spotykanych.

Terenem ożywionych prac wykopaliskowych jest obecnie Konstantynopol, gdzie od marca br. działa ekspedycja angielska pod kierunkiem

Mr. Sydney'a Casson'a, profesora New College w Oxfordzie. Uczeni angielscy, korzystając z życzliwej pomocy rządu tureckiego i dyrektora tamt. muzeów Halib-bey'a, postawili sobie za zadanie ustalenie położenia i wyglądu dawnego hippodromu z epoki bizantyńskiej, który znajdował się na miejscu dzisiejszego placu Sułtana Ahmeda. Jakkolwiek cały plan robót przewidziany jest na okres jednego roku, to jednak już dotychczasowe odkrycia pozwalają wnosić, że wykopaliska na placu Sułtana Ahmeda zostaną uwieńczone pomyślnym wynikiem i przysporzą nauce wiele cennych zdobyczy. Prócz szeregu ułamków naczyń i monet bronzowych z czasów cesarstwa wschodniego, natrafiono między kolumną Wilhelma II a obeliskiem Teodozjusza, od strony ulicy Fazli Pasza, na dwa mury zewnętrzne hippodromu, oraz na stopnie z marmuru, pochodzące z epoki bizantyńskiej. Warto podnieść, że w pracach ekspedycji bierze czynny udział architekt turecki Nechet Cassim bey. — Stosownie do nowego kursu polityki zagranicznej Rzeczypospolitej tureckiej, wydał rząd angorski pozwolenie na restytucję rosyjskiego instytutu archeologicznego w Konstantynopolu, który zamknięto w 1914 r. Jest to jedyny na świecie przybytek nauki, który posiadał najcenniejsze dokumenty i zabytki odnoszące się do kultury bizantyńskiej.

Grupa uczonych amerykańskich z Nowego Yorku przystąpiła za pozwoleniem władz tureckich do wykopalisk w Anatolji Wschodniej, Kiedy przyjdzie kolej na nas? K. M.

G. Boroffka *Die Antike* 1927, omawia kilka tkanin greckich, znalezionych w r. 1924/25 przez ekspedycję rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego pod kierunkiem Kozłowa w grobach położonych koło 100 km na północ od stolicy Mongolji Ulan-Bator-Choto (dawniej Urga) a datowanych na I w. prz. Chr. Inne znaleziska stamtąd pochodzące należą do zakresu kultury scytyjsko-syberyjskiej. Tkaniny wykazują pomieszanie elementów dekoracyjnych greckich i scytyjskich i zapewne zostały wykonane w jakiejś kolonji greckiej nad Morzem Czarnem. Pojawienie się tkanin greckich w tak dalekich stronach, w odległości zaledwie 1000 km od Pekinu, świadczy o olbrzymiej sile ekspanzywnej kultury greckiej.

Zagadnienie umieszczenia telamonów (atlasów) w świątyni Zeusa Olimpijskiego w Akragas zostało wreszcie definitywnie rozstrzygnięte. Nowe wykopaliska, prowadzone tamże dzięki hojności obywatela angielskiego, kapitana Hardcastle, ustaliły ponad wszelką wątpliwość, że kamienne kolosy znajdowały się na zewnętrznym murze świątyni i były zwrócone twarzami na zewnątrz (Marconi w *Bolletino d'Arte,* lipiec 1926).

Włoska wyprawa archeologiczna w Albanji prowadziła ostatnio wykopaliska na akropolis we Feniki, przewyższającej co do długości ($1^1/_2$ km) trzykrotnie akropolis ateńską Wśród znalezisk, sięgających aż do neolitu, zasługują na uwagę mury obronne, mały „skarbiec" grecki z IV w. prz. Chr., zamieniony później na baptysterjum bizantyńskie, oraz wielki zbiornik na wodę z II w. po Chr. Prócz tego znaleziono kilka płaskorzeźb, tors atlety, trochę ceramiki itp. (*Illustrazione Italiana* 1927 nr. 17).

W 82. *Berl. Winckelmannsprogr.* publikuje Winter mozajkę rzymską z okresu wczesnego cesarstwa, znajdującą się w prywatnem posiadaniu w Wiesbaden, a pochodzącą podobno z Herkulaneum, która — jeśli jest naprawdę antyczna — daje nam nową wersję o śmierci Archimedesa. Widzimy tam bowiem uczonego siedzącego na krześle przy niskim stoliku i zajętego kreśleniem figur na *abacus,* obok zaś żołnierza rzymskiego, który wpada z dobytym mieczem.

Lawrence wysuwa w *Journal of Hellenic Studies* nową hipotezę o czasie powstania Niki samotrackiej. Opierając się na cechach stylistycznych, datuje ją na ostatnie dziesiątki IV w. prz. Chr. i łączy ze zwycięstwem odniesionem przez Macedończyków nad flotą ateńską w r. 323 na Hellesponcie, czego następstwem było ostateczne zniszczenie morskiej potęgi Aten.

K. BULAS.

Włoskie Ministerstwo Kolonij czyni starania, by ogłosić wreszcie odkrycia archeologiczne i epigraficzne z Trypolisu i Cyreny. Prócz przygotowania IV tomu *Notiziario Archeologico* rozpoczęło wydawać pismo perjo-

dyczne *Africa Italiana* wydawane starannie a tanio. W pierwszym tomiku opracowuje Giacomo Guidi Zeusa z Cyreny, cierpliwie z niezliczonych okruchów złożonego. Odnosi go do posągu Fidjasza w Olimpji, którego rekonstrukcja nareszcie znalazła pewne podstawy. Obszerne i uczone dzieła o Fidjaszu z ostatnich czasów stały się odrazu przestarzałe. Między napisami, które będą ogłoszone, znajdzie się też i jeden z najważniejszych greckich napisów sakralnych. Do wykopalisk w Afryce odnoszą się też książki Pietro Romanelli, *Leptis Magna* i Salvatore Aurigemma *I mosaici di Zliten*. Ta ostatnia książka ma tem większą wartość, że pewna ważna mozaika znikła i znana jest na razie tylko z reprodukcji tu podanej. A. R.

Reforma szkoły średniej. Odczyt prof. M. Matakiewicza w *Polskiem Towarzystwie Politechnicznem* we Lwowie na Zebraniu tygodniowem w dniu 25 maja br. — Przedstawiwszy pokrótce rozwój organizacji szkoły średniej w Polsce, skutki reform wprowadzonych z inicjatywy byłego wiceministra Łopuszańskiego, stan obecny szkół średnich i ich niedomagania, przeszedł do omówienia zamierzonej reformy, mającej, jak wiadomo, za podstawę podzielenie szkoły średniej na 3 części, z których początkowa, tj. 3 najniższe klasy byłyby przyłączone do szkoły powszechnej. Politechnika lwowska w szeregu enuncjacyj, referowanych przez prelegenta, sprzeciwiła się stanowczo tego rodzaju reformie, stojąc na stanowisku, że najważniejszym celem szkoły ogólnokształcącej jest należyte przygotowanie młodzieży do studjum wyższego. Przygotowanie to wymaga 8-letniego jednolitego studjum i programów raczej mniej obfitych, lecz nacechowanych gruntownością. Szkoła średnia musi odciążyć studjum wyższe od wszelkiego balastu elementarnych pojęć i wiadomości. Dla wielkiego tłumu młodzieży, nie posiadającej uzdolnienia do szkół wyższych, wystarczą szkoły zawodowe, lub osobny typ szkoły średniej, o ułatwionym programie, nie dający uprawnienia do szkół wyższych, który to typ można skombinować ze szkołą powszechną i szkołami zawodowemi i podzielić na 2 lub 3 części, dając na każdym stopniu pewne zaokrąglone wykształcenie. M. zgodnie ze swem stanowiskiem, zajętem na Zjeździe TNSW odbytym w kwietniu br. w Krakowie, oświadczył się za nauką łaciny we w s z y s t k i c h typach szkół średnich, za intensywną nauką języków obcych, tak bardzo do studjów wyższych i dla życia potrzebnych, za rozpoczynaniem nauki języków j a k n a j w c z e ś n i e j, kiedy umysł dziecka świeży pokonuje z łatwością trudności pamięciowe. Zebranie po wysłuchaniu wywodów M.-a uchwaliło jednomyślnie szereg rezolucyj, a mianowicie: 1. W sprawie utrzymania jednolitości 8-klasowej szkoły średniej ogólnokształcącej, 2. w sprawie doboru personalu nauczycielskiego, 3. w sprawie kontroli podręczników, 4. w sprawie utworzenia w Państwie najwyższej magistratury w sprawach naukowo-wychowawczych, *Rady naukowej* czy *Rady wychowania publicznego*.

Walny Zjazd TNSW w Krakowie. W dniach 20 i 21 kwietnia br. odbyło się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego doroczne Walne Zgromadzenie TNSW, przy bardzo licznym współudziale delegatów Kół TNSW ze wszystkich stron Polski oraz wielu przedstawicieli szkół wyższych. Po otwarciu Zjazdu, wstępne posiedzenie i dyskusja popoł. poświęcone były reformie ustroju szkolnictwa w Polsce. Sprawę tę omówili dokładnie w swych referatach programowych prof. K a l l e n b a c h w stosunku do potrzeb ogólnych kultury narodowej, prof. L. B y k o w s k i w stosunku do potrzeb chwili bieżącej, senator zaś T. K a n i o w s k i w świetle budżetu Państwa. Osią obrad popoł. była k o n i e c z n o ś ć n a u c z a n i a j ę z y k a ł a c i ń s k i e g o na wszystkich stopniach gimnazjum. W ważnej tej sprawie zabierali głos, obok nauczycielstwa szkół średnich, profesorowie szkół wyższych. P. D e g e n - Ś l ó s a r s k a, stwierdziwszy, że zagadnienie szkoły jednolitej traktuje się u nas jako polityczne, społeczne i odsądza się od demokratyzmu i postępu wszystkich przeciwników obcinania niższych klas gimnazjum, zaznaczyła, że żaden z dobrych i światłych obywateli kraju nie kwestjonuje potrzeby podniesienia oświaty szerokich mas ludności w Polsce. Następnie omówiła stan szkolnictwa powszechnego w zach. Europie i porównała z tem nasze stosunki. Wykazała, że naginanie programu niższego

gimnazjum do szkoły powszechnej i odwrotnie nie wyszło na dobre ani jednej ani drugiej szkole W gimnazjach najlepsze lata plastycznej pamięci dziecka w trzech pierwszych klasach nie są wyzyskane dla nauczania łaciny, natomiast w czwartej klasie program zwala na ucznia duży ciężar nowych przedmiotów i powoduje przeciążenie w całem wyższem gimnazjum, które odbija się zgubnie na dalszej nauce uczniów. Odpiera wkońcu zarzut, jakoby dzisiejsze 8-klasowe gimnazja były „stanowe“ w znaczeniu opanowania przez klasy posiadające, bogate, gdyż odsetek dzieci włościańskich w niektórych gimnazjach państwowych na prowincji dochodzi do 70—90%. Prof. Krawczyk domaga się dostosowania ustroju szkolnego do właściwości charakteru polskiego, którego cechy poddaje ogólnemu rozbiorowi, i wskazuje sposoby przeciwdziałania naszym wadom, jak brak wytrwałości i zrażanie się przeciwnościami, rozpierzchłość, niesystematyczność Cel każdej szkoły, klasy i przedmiotu powinien być ściśle dostosowany do wieku i zdolności przeciętnego ucznia. Tymczasem dzisiejsze programy grzeszą przeciw tej zasadzie. Wystarczy wymienić język łaciński, którego naukę rozpoczynamy w porze psychologicznie spóźnionej, a chcąc nauczyć tego samego w 5 latach, czego dawniej uczono w 8, dla dogodzenia zasadzie pięcioletniego gimnazjum obarczamy dzieci ponad siły, łamiąc w klasie IV wiele jednostek, które poprzednio potrafiły podołać nauce. Prof. Estreicher, jako przedstawiciel Wydziału Prawnego Uniw. Jagiell., podniósł jako jeden z zarzutów przeciw obecnej szkole, że nie wyrabia zrozumienia związku pomiędzy kulturą świata klasycznego a dzisiejszego. Ponieważ początki naszych instytucyj tkwią korzeniami w kulturze Rzymu, przeto imieniem Wydziału prawniczego U. J. domagał się wprowadzenia języka łacińskiego od kl. I w gimnazjum. Prof. Wachholz imieniem wydziału lekarskiego oświadczył się gorąco za nauką łaciny i greki dla przyszłych medyków, gdyż tylko z wychowanków gimnazjów klasycznych mogą wyjść lekarze-artyści. Prof. Dybośki zestawił stosunki nasze z ostatnią ankietą szkolną, przeprowadzoną w Anglji. Społeczeństwo angielskie żywi nadzwyczajny szacunek dla szkoły średniej i nie zamierza wcale jej skracać. Postanowiono nadbudować szkołę powszechną, nie tykając jednak gimnazjum. Rektor politechniki lwowskiej, Matakiewicz oświadczył się za 8-letniem gimnazjum, zaznaczając, że już samo zetknięcie się z nauczycielami posiadającymi wyższe wykształcenie ma ogromne znaczenie dla rozwoju umysłowego młodzieży. Podkreśla wartość kształcącą nauki języka łacińskiego, domagając się wprowadzenia jej od I klasy. Wywody te poparł rektor akademji górniczej, dr. Krauze, twierdząc, że gimnazjum klasyczne lepiej przygotowuje do szkoły praktycznej, aniżeli gimnazjum matematyczno-przyrodnicze; przypomniał też obecne niedogodności programów i domagał się popierania zaniedbanych u nas szkół zawodowych. Prof. Petyniak, Sanecki i Balicki przemawiali gorąco za koniecznością rozwoju szkół zawodowych, które dotąd uważane są za zakłady dla najmniej zdolnych. W podobnym duchu przemawiał prof Rymar, żądając pewnego różniczkowania trzech wyższych klas w szkołach powszechnych zależnie od środowiska rolniczego czy przemysłowego; oświadczył się również za nauką łaciny od klasy pierwszej gimnazjalnej Jako ostatni mowca przemawiał prof. Kot, uzasadniając konieczność oparcia kultury polskiej na kulturze Rzymian. Nauka języka łacińskiego uczy myślenia, otwiera doskonałą drogę do zapoznania się z przeżyciami duszy ludzkiej i wprowadza w świat ideałów kulturalnych, europejskich. Ubolewa nad niskim stanem nauki języka łacińskiego. Uważa wyrzucenie języka łacińskiego z klasy pierwszej za opóźnianie wykształcenia ucznia. Wychowankowie gimnazjów humanistycznych, a nawet klasycznych, umieją łaciny zadużo, aby się przyznać do ignorancji, a zamało, aby korzystać z tekstów łacińskich. W dalszym ciągu mowca zwracał uwagę na to, że nie wystarczy opracować doskonale programy i metody, trzeba przedewszystkiem wykształcić nauczycieli. Otwarcie zarzucił Towarzystwu, że swoim autorytetem pokrywa tysiące nieukwalifikowanych nauczycieli. Rządy zaborcze dbały o to, aby profesor fachowy kształcił się dalej i ażeby jak największa z nich ilość wznosiła się na wysoki poziom naukowy. Obecnie jednak

nic nie słychać o jakichkolwiek kursach dokształcających dla profesorów gimnazjalnych. Co więcej, profesor kształcący się jest osobnikiem podejrzanym i niechętnie widzianym. Zarzucają mu bowiem, że obracając czas na kształcenie się, musi się zaniedbywać w swych obowiązkach wychowawczych. A przecież wśród przejść wojennych i ciężkiego położenia finansowego po wojnie z konieczności musiał się obniżyć poziom nauczycieli kwalifikowanych. Mowę prof. Kota przyjęto hucznemi oklaskami na dowód, że ogół nauczycielstwa szkół średnich uznaje konieczność dalszego kształcenia się, tak wprost lekceważoną i utrudnioną przez czynniki rządzące. W uzupełniającem sprawozdaniu swem sekretarz Głównego Zarządu TNSW, prof. Grabowski przedstawił ciekawy dokument ministerjalny w sprawie kursów. dokształcających, dla których Ministerstwo odmówiło wszelkiego poparcia. Oklaskiwano także gorąco te przemówienia, które domagały się nauki łaciny od pierwszej gimnazjalnej i utrzymania 8-letniego gimnazjum. Dano temu wyraz w uchwaleniu tez w sprawie ustroju szkolnictwa. Najważniejsze z nich są:

„Gimnazjum jest przeznaczone dla młodzieży, która wykazuje wyraźne zdolności intelektualne, ma za zadanie danie gruntownego wykształcenia ogólnego, a przez to uzdolnienie do studjów wyższych w szkołach akademickich. Opiera się ona na czterech klasach szkoły powszechnej i przyjmuje adeptów na podstawie odpowiedniego egzaminu wstępnego.

Gimnazjum winno być 8-letnie, tworzące organiczną całość, podzielone na dwa stopnie: niższy pięcioletni jednolity, z obowiązkową nauką łaciny od klasy 1-szej, w którym klasa 1-sza, jakkolwiek prowadzi naukę języków obcych, ma charakter propedeutyczny, ma służyć poznaniu i selekcji przyjętych uczniów, wyższy 3-letni zróżnicowany na 3 typy; klasyczny, humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy, różni się nie jakością grup przedmiotów, lecz ilością godzin i metodą prowadzenia nauki.

Ponieważ gimnazjum jest w przeciwieństwie do szkoły powszechnej przeznaczone nie dla ogółu, lecz dla wyraźnie uzdolnionych intelektualnie, przeto od początku winno mieć program własny i używać swoistej metody nauczania. Przejście jednakże do gimnazjum nie jest zamknięte dla odpowiednio uzdolnionych i wyrobionych uczniów ze szkół powszechnych po zdaniu egzaminu wstępnego, przyczem wstępujący do klasy trzeciej mogą być zwolnieni od egzaminu z łaciny, którą mają nadrobić w ciągu roku w klasie, przy życzliwej opiece odnośnego nauczyciela". (Por. *Przegląd Pedagogiczny* XLVI 1927, nr. 17—21).

Przemyśl. Dnia 14 V. br. odbyło się Walne zgromadzenie członków Koła Filologicznego w Przemyślu. Przewodniczący, ks. dr. Tomasz Wąsik, poświęcił na wstępie kilka słów wspomnienia zmarłemu członkowi zarządu Koła śp. prof. J. Przeworskiemu — następnie złożył sprawozdanie z działalności Koła za rok ubiegły, poczem na wniosek członka komisji rewizyjnej prof. W. Wałka udzielono ustępującemu wydziałowi absolutorjum. Wybory na rok bieżący dały wynik następujący: przew. prof. Gustaw Drylla, zast. przew. prof. Stanisław Węgrzyn, sekr. i skarbnik prof. Stanisław Borowiecki, cz. zarz. prof. Mieczysław Adamowski; w skład komisji rew. powołano pp. prof. Władysława Szweda i prof. Wacława Wałka. Po dokonaniu wyborów odczytał prof. G. Drylla referat pt.: „*Nauczanie filologji klasycznej według nowych programów*". Obszerna i bardzo żywa dyskusja, jaka się po referacie wyłoniła, nie wyczerpała poruszonych — tak przez referenta, jak i przez innych obecnych członków — kwestyj, skutkiem czego musiano dalszy jej ciąg przenieść na następne zebranie Koła, które odbyło się dn. 21 maja br. Poruszono na niem szereg zagadnień, związanych z nauczaniem języków starożytnych, w gimnazjach klasycznych i humanistycznych. Niezmiernie ciekawa i pouczająca dyskusja, obfitująca często w momenty noszące cechy sensacyjnych wprost rewelacyj, wykazała, że obowiązujący obecnie program nauki języków klasycznych zadania swego nietylko nie spełnia i do celu nie prowadzi, ale nawet, że nauczanie — według niego — języków klasycznych staje się nieraz wprost udręką zarówno dla uczącego, jak i dla uczniów. — Jeżeli nauka języków starożytnych w gimnazjach tzw. dawnego typu

przedstawia się w sposób zupełnie niezadowalniający, to nauka ta w gimnazjach humanistycznych przedstawia po prostu odstraszający przykład, jak ona wyglądać nie powinna. Długą litanją drastycznych przykładów zilustrowano opłakane rezultaty, do jakich dochodzi się dzisiaj nawet przy największych wysiłkach i po kilku latach nauczania według obowiązujących obecnie przepisów. Owocem obrad obu zebrań Koła był obszerny memorjał — w sprawie nauczania języków klasycznych w gimnazjach — który przesłano Zarządowi głównemu we Lwowie z odpowiedniemi wnioskami:

Obowiązujący obecnie program nauczania filologji klasycznej w gimnazjach tak klasycznych jak i tzw. humanistycznych nie odpowiada swemu celowi i nie spełnia przez to — zwłaszcza w klasach niższych (III i IV) — swego zadania. Dobrą i dodatnią jego stroną jest większe zwrócenie uwagi na kulturę klasyczną; rozłożenie jednak materjału naukowego w niektórych klasach jest bardzo wątpliwej wartości. Głosy, jakie pojawiły się w ostatnich czasach w prasie w sprawie obowiązkowego nauczania filologji klas. w gimnazjach powinny znaleźć oddźwięk i w zmianie programu tak, aby młodzież z nauki tej mogła odnieść rzetelną korzyść i nabyła należytego przygotowania do dalszych studjów.

Zaczniemy od nauki języka łacińskiego w gimnazjum klasycznem. Trudności rozpoczynają się już od kl. III Na tę klasę przesunięto naukę całej gramatyki. Skoordynowanie tak wielkiego i obszernego zakresu nauki w jednym czasie, tj. w jednym roku szkolnym, nie może przynieść spodziewanych korzyści. Zdawałoby się wprawdzie, że połączenie rozdzielonych dotychczas części materjału naukowego gramatycznego klas III i IV będzie korzystne, tymczasem w praktyce okazuje się, że rezultaty i wyniki najusilniejszej nawet pracy nauczyciela są zupełne ujemne a nauka sama bardzo przykra — nauczyciel bowiem boryka się z olbrzymiemi trudnościami a owoców swej pracy nie widzi. Autora w kl. III program nie uznaje, co stanowi także ujemną jego stronę. Przerobienie tak dużego i stosunkowo na siły oraz przygotowanie naukowe uczniów bardzo trudnego materjału (w kl. III) w ciągu jednego roku jest, ściśle biorąc (zwłaszcza w teorji i, jak to się zwykło mówić, „na papierze“), możliwe — ale jest to praca bez żadnego pożytku, trud nie opłacający się zupełnie i przynoszący opłakane wprost rezultaty. Gramatyka bowiem (zwłaszcza języka łacińskiego) wymaga nietylko przerobienia, ale i ugruntowania nabytych wiadomości, a do tego potrzeba bezwarunkowo pewnego czasu. Przy obecnym planie nauczania materjał naukowy kl. III przesuwa się sposobem kinowym przed oczyma ucznia, z godziny na godzinę musi on sobie przyswajać cały szereg prawideł, reguł i wyjątków, nie mając zupełnie czasu ani możności na przetrawienie zdobywanych z trudem wiadomości. Dlatego też konieczny jest bezwzględnie powrót do dawnego podziału materjału gramatycznego na dwa lata nauki szkolnej, tj. na kl. III i IV.

Przy obecnie obowiązującym programie natrafia nauczyciel nieustannie na wielkie trudności w klasach wyższych, w których należyte zrozumienie i poznanie autorów jest skutkiem tego prawie niemożliwe. Ciągłe uzupełnianie braków wynikających z wadliwego rozłożenia materjału naukowego w podbudowie (tj. w kl. III i IV) stanowi trudność, z którą nie wiadomo jak się uporać Zmiana w rozłożeniu materjału naukowego kl. III i IV musi do pewnego stopnia spowodować przesunięcia tak w tych jak i w innych klasach, co do których Koło nasze proponuje następujące zmiany, przedstawiające się w całości jak następuje:

kl. I i II — bez zmiany,

kl. III — z gramatyki: składnia zgody i skł. rządu na podstawie ćwiczeń polsko-łacińskich, z lektury: *Żywoty* Corn. Neposa, względnie odpowiednia czytanka (na podst. tego autora) i *Bajki* Fedrusa,

kl IV — z gramatyki: nauka o słowie, z lektury: Cezar oraz *Listy* Cycerona w odpowiednim wyborze,

kl. V — Sallustjusz (*Bellum Jug.* wzg. *Bellum Cat.*) i Cycero (1 mowa) oraz w drugiem półroczu: Owidjusz,

kl. VI — w I półr Liwjusz, w II półr. Wergiljusz (*Ekl. Georg.* i *En.*),
kl VII — Cycerona *Pisma Filozoficzne* oraz Horacjusz,
kl VIII — w I półr. Tacyt, w II półr. antologja poetów i prozaików.

Zauważamy, że czytanie historji Liwjusza należy przesunąć do kl. VI, co nie powinno spotkać się ze sprzeciwem tembardziej, że program każe czytać Liwjusza w gimnazjum tzw. humanistycznem w tejże klasie (a tam przygotowanie uczniów do lektury tego autora nie jest bezwarunkowo większe, aniżeli w gimnazjum klasycznem) — nadto Liwjusz pozostaje w koncentrycznym związku z *Eneidą* Wergilego. Lekturę *Pism Filozoficznych* Cycerona należy bezwarunkowo przesunąć z kl. VI do VII, gdyż dla uczniów kl. VI są one stanowczo za trudne i nie znajdują żadnego oparcia w ich wiadomościach poprzednich, podczas gdy w kl. VII będzie ona w pewnej zgodzie i z innemi przedmiotami nauczania (religja, historja, jęz, polski), jakoteż z czytaniem utworów Horacego.

Co się tyczy nauczania języka łacińskiego w gimnazjum tzw. humanistycznem, to zasadniczym postulatem naszym jest wprowadzenie nauki tego języka od kl. I, gdyż rozpoczynanie jej dopiero w kl. IV jest spóźnione i chybia zupełnie celu. Uczniowie i uczenice w tym przełomowym okresie życia nie mogą opanować w zbyt krótkim czasie kilkuset nowych form i reguł gramatycznych (nie mówiąc już o pewnym zapasie słów), które należy sobie koniecznie przyswoić, jeżeli się pragnieiodnieść z lektury autorów klasycznych rzeczywistą korzyść. Stąd przeciążene i przemęczenie uczniów, a wysiłki nauczyciela są daremne. Tymczasem jest rzeczą stwierdzoną, że uczniowie klas I i II chętniej i łatwiej się uczą wszelkich nowości bez widocznego przeciążenia. Przy rozpoczynaniu nauki języka łacińskiego dopiero w kl. IV nawet chętni i zdolni uczniowie rady sobie dać nie mogą. Brak im podstaw i kryterjów gramatycznych, brak umiejętności zestawienia zjawisk językowych. Nauka posuwa się szybkim tempem, na ugruntowanie i zapamiętanie nabywanych wiadomości brak czasu, zwłaszcza, że nowe gromadzą się w takich rozmiarach, iż zaciemniają poprzednie i z tych względów nauka w takich warunkach jest raczej przykrą torturą. Stan taki musi ulec zmianie tembardziej, że młodzież w gimnazjum tzw. humanistycznem przez pierwsze trzy lata nie uczy się właściwie niczego gruntownego i ścisłego. Skok po tych trzech latach jest tak wielki, że uczeń u progu kl. IV staje oszołomiony i wpada jakby w przepaść z powodu ogromu pracy ścisłej, z jakim spotyka się tutaj przy każdym przedmiocie. Przeprowadzenie planu naukowego w kl. IV (o ile chodzi o język łaciński) jest prawie wykluczone. Bardzo wiele ustępów musi się opuszczać a uczniów, którzy z pospiesznym tokiem nauki mogą nadążyć i bodaj jako tako materjał opanować, jest ilość znikoma. Stąd też i przerobienie tak ważnego i tak, jak wiadomo, obszernego materjału gramatycznego okazuje się w praktyce niewykonalne. A musimy to bezwzględnie i stanowczo podkreślić, że bez przygotowania gramatycznego niema nauki języka klasycznego. To, co jest w gimnazjum tzw. humanistycznem obecnie, jest tylko jakby jakąś złośliwą parodją i urąga pojęciu nauki.

Z wymienionych wyżej powodów typ tzw. humanistyczny — jeżeli ma odpowiedzieć swemu zadaniu i przynieść realną korzyść — musi otrzymać naukę języka łacińskiego od kl. I. Brak znajomości jęz. łacińskiego w kl. I—III utrudnia uczniowi naukę i w innych przedmiotach a zwłaszcza w języku polskim, gdzie np. przy lekturze *Trylogji* brak ten daje się widocznie odczuwać. Najlepszym argumentem, popierającym stanowisko naszego Koła, że program nauczania języka łacińskiego w gimnazjum tzw. humanistycznem jest nierealny, jest fakt, że dyrekcje gimnazjów prywatnych, chcąc przyjść swej młodzieży z pomocą i wysiłki jej ułatwić, widziały się zmuszone wprowadzić nadobowiązkową naukę języka łacińskiego już od klasy pierwszej.

Zaznaczamy też, że kalejdoskopowe zapoznawanie uczniów w kl. V. z pięciu autorami uważamy za absurdalne.

Widzimy tedy, że program dotychczasowy ostać się (bez szkody dla szkoły, dla młodzieży i dla nauki) nie może. Językiem dającym młodzieży

to, czego jej żaden inny nie da i nie zastąpi, tj. gimnastyki myśli, jest język łaciński, którego nauka musi być ugruntowana na silnych podstawach. Dlatego też domagamy się stanowczo zmiany obecnego programu w myśl naszych żądań i rozłożenia planu nauczania języka łacińskiego w gimnazjum tzw. humanistycznem tak samo jak w gimnazjum klasycznem. Program nauczania tego języka w szkołach żeńskich pozostać powinien naszem zdaniem z tym samem planem lektury, co dla szkół męskich, tylko z odpowiednim dla dziewcząt wyborem z poszczególnych autorów, zwłaszcza Cezara i Liwjusza. W związku z tem Koło nasze zaznacza, że stoi niewzruszenie na tem stanowisku, iż nauka w gimnazjum powinna trwać przez lat 8, a ponadto zastrzega się jak najusilniej przeciwko redukcjom godzin nauczania języka łacińskiego, stawiając jako zasadę, że nauka tego języka na wszystkich stopniach nauczania powinna wynosić minimalnie 6 godzin tygodniowo. — O ile chodzi o typ matematyczno-przyrodniczy, stwierdzić musimy, że typ ten — jako przeznaczony dla uczniów specjalnie w jednym tylko kierunku uzdolnionych — już się przeżył. Uczniowie tego typu wykazują we wszystkich prawie dziedzinach znaczne braki i nie rozumieją nieraz (np. przy lekturze jęz. polskiego) najzwyklejszych terminów.

Również i naukę języka greckiego w gimnazjum klasycznem tak dawnego jak i nowego typu należy rozpoczynać wcześniej, tj. w kl. III tak, aby po opanowaniu podstawowych wiadomości z morfologji i składni (w kl. III i IV) można było przystąpić z uczniami do lektury autorów w kl. V. W ten sposób ustałyby narzekania uczniów na trudności języka greckiego, które obecnie muszą istnieć z powodu zbyt pospiesznego — a co za tem idzie i powierzchownego — przerobienia materjału gramatycznego w kl. IV. Tylko należyte rozłożenie materjału gramatycznego języka greckiego na kl. III i IV da możność pogłębienia go i łatwiejszego opanowania pamięciowego przez uczniów, a w następstwie tego uczyni lekturę autorów w klasach wyższych i przyjemniejszą i korzystniejszą, aniżeli obecnie. Rozkład materjału naukowego języka greckiego przedstawiałby się w sposób następujący:

kl. III i IV — gramatyka,
kl. V — Ksenofont (wybór), Homer *Iljada* (ks. I),
kl. VI — Homer *Iljada* (wybór), Plutarch (wzgl. Herodot),
kl. VII — Platon *Apologja*, Homer *Odysseja*.
kl. VIII — Sofokles oraz antologja poetów i prozaików. Przy sposobności domaga się podpisane Koło wprowadzenia z powrotem w kl. II historji starożytnej i proponuje, aby naukę tego przedmiotu oddać nauczycielowi uczącemu w tejże klasie języka łacińskiego. Koło jest za wprowadzeniem w nauce historji dwustopniowości i proponuje rozłożenie materjału według następującego planu:

kl. I — historja Polski,
kl. II — historja starożytna,
kl. III — historja średniowieczna i nowożytna,
kl. IV—VIII — według planu.

Za wprowadzeniem w kl. II historji starożytnej przemawia bardzo wiele powodów. Nauka ta (w połączeniu z wiadomościami o kulturze i życiu starożytnych) rozszerza zakres wiedzy ucznia i stanowi jeden z punktów oparcia przy nauczaniu w klasach niższych języka łacińskiego i greckiego, pomaga do łatwiejszego i lepszego zrozumienia wszelkiej lektury, mającej jakikolwiekbądź związek z życiem i starożytnościami podstawowej kultury europejskiej, zapoznaje ucznia, przynajmniej ogólnie, z całym światem wierzeń, mitów i podań starożytnych, z którym to światem przy każdej sposobności, nie tylko w szkole, się spotyka — nie znajdując nieraz żadnego wytłumaczenia zagadkowych dla niego zdań, myśli, zwrotów i określeń.

Przedstawione powyżej postulaty uważa podpisane Koło za zasadnicze, dla normalnego prowadzenia nauki za konieczne i uprasza Szanowny Zarząd Główny o wszczęcie jak najenergiczniejszych starań o ich jak najrychlejsze zrealizowanie.

W Przemyślu, dnia 1 czerwca 1927.

Kampanja radjowa przeciw filologji klasycznej. Szanowny Panie Redaktorze! Proszę o sprostowanie wiadomości, podanych w „Kwartalniku“ N. 2, str. 163: Pan Jan Juraszyński nie jest dyrektorem gimnazjum klasycznego IV (takiego wogóle niema w Warszawie), lecz jest dyrektorem gimnazjum humanistycznego im. Adama Mickiewicza w Warszawie; posadę tę objął po znanym klasyku Michale Rowińskim. Pan Jan Juraszyński nie jest wcale matematykiem specjalistą i nigdy wogóle żadnych studjów uniwersyteckich nie odbywał. Gdyby miał jakiekolwiek wykształcenie wyższe, nie byłby plótł tych głupstw, jakie przez radjo wygłaszał. Pan Juraszyński ma opinję znakomitego gospodarza, tj. posiada wybitne zdolności administracyjne, którym chyba zawdzięcza posadę dyrektora gimnazjum. Kwalifikacje zaś jego naukowe sprowadzają się do sześciu klas szkoły realnej prywatnej Pankiewicza i do świadectwa rosyjskiego na domowego nauczyciela matematyki. Ale z matematyką prawdziwą pan Jan Juraszyński nic wspólnego nie ma, i to, co gadał, ubliża nam matematykom. Matematyk.

Warszawa, dn. 7 czerwca 1927.

Wdzięczny jestem Panu Koledze za wyjaśnienie zagadkowego dla mnie *kp.* (=kwalifikacje pełne, bliżej nieoznaczone) *Spisu Nauczycieli* Zagórowskiego: odpowiada to mniejwięcej kwalifikacji naszych woźnych uniwersyteckich, pomijając oczywiśta to, że szkoła Pankiewicza ma ustaloną opinję jako lichej szkoły, co zresztą potwierdza p. Juraszyński. W związku z tem mam dwie prośby do Ministerstwa WR i OP:

1. proszę skończyć fikcję i dać jako dyrektora jedynego prawie w całem b. Królestwie klasycznego gimnazjum kogoś, kto skończył 7 klas, i to gimnazjum tzw. humanistycznego, może znajdzie się taki w Warszawie, choć z ostatniego rocznika;

2. proszę angażować jako prelegentów do ministerjalnych wykładów radjowych o reformie szkolnictwa średniego od czasu do czasu także takiego, kto skończył prawidłowo gimnazjum.

Moje prośby są skromne — miejmy nadzieję, że je spełni Ministerstwo WR i OP. R.

Uwaga do artykułu prof. L. Bykowskiego. W artykule swoim pt. „O ustrój gimnazjum“ (*Kwart. Klas. I* 1927, 14 n.) pisze p. Bykowski: „Natomiast już fachowcom muszę zostawić troskę o właściwe obmyślenie i zmodernizowanie metod nauczania tak, by absolwent gimnazjum nie miał, jak zwykle dziś, nieprzezwyciężonych trudności, nie mówię w przekładzie, ale wprost w ujęciu myśli łatwych nawet ustępów Cycerona lub Cezara, nie mówiąc o zwięzłym Tacycie... Bo tak, jak obecnie, trudno oprzeć się wrażeniu, że cała ta nauka jest marnowaniem drogiego czasu, i wielu maturzystów widzi w niej tylko stracony bezpowrotnie trud, który mógł być lepiej spożytkowany“. Samo modernizowanie metod nauczania filologji klasycznej na nic się nie przyda. Wszak za czasów austrjackich, począwszy od r. 1884 co kilka lat modernizowano metody nauczania języków starożytnych, a przecież jeszcze przed wybuchem wielkiej wojny Rada szkolna krajowa skarżyła się na upadek filologji klasycznej w gimnazjach dawnej Galicji. Dyrekcje gimnazjów otrzymały od Rady szkolnej rozkaz urządzenia osobnej konferencji nauczycielskiej z referatem jednego z nauczycieli filologji klasycznej i z połączoną z nim dyskusją o przyczynach niedomagań filologji klasycznej w ówczesnych gimnazjach. Referaty wraz z protokołami konferencji przesłały dyrekcje gimnazjów do Rady szkolnej krajowej na ręce ówczesnego inspektora gimnazjów Emanuela Dworskiego, w którego biurze ugrzęzły. Do czasu pojawienia się *Instrukcyj do nauczania w gimnazjach austrjackich* (w r. 1884, 2 wyd. 1900) przeważna liczba nauczycieli języków starożytnych kładła główny nacisk na stronę gramatyczną. Odtąd coraz więcej zaniedbywano strony językowej, a wszelkie wysiłki skierowano ku zapoznawaniu uczniów z archeologją, historją sztuki itp. naukami. Zwłaszcza nauczyciele, którzy odbyli jako stypendyści austrjaccy podróże naukowe do Włoch, Grecji itd., po powrocie do szkoły wtłaczali w głowy swoich uczniów wiadomości nabyte w zakresie archeologji i historji sztuki w ciągu przygotowywania się do podróży i samejże podróży. Słyszałem przed 45

laty, że pewien świeżo upieczony suplent w mieście prowincjonalnem dawnej Galicji uczniów najniższych klas zaznajamiał z językoznawstwem indoeuropejskiem, wypisując na tablicy obok wyrazów łacińskich i greckich formy sanskryckie, celtyckie itd. Sam pamiętam, jak pewien uczeń klasy VI, przybywszy wśród roku szkolnego z gimnazjum lwowskiego do prowincjonalnego, zapytany przezemnie przy lekturze Sallustjusza *Jugurty* o *ablativus absolutus*, nie wiedział o istnieniu takiej składni gramatycznej, a gdy zdziwiony zapytałem go, czego się uczyli we Lwowie, odpowiedział mi, że nauczyciel rysował na tablicy plany miast, bitew itp. Czy można się dziwić, że absolwent gimnazjum, który nie przyswoił sobie, w ciągu 8-letniej nauki łaciny, względnie 6-letniej nauki greczyzny, znajomości deklinacyj i konjugacyj ani zasadniczych rzeczy ze składni ani dostatecznego zapasu wyrazów języka starożytnego, ma „nieprzezwyciężone trudności w przekładaniu, ba nawet w chwytaniu myśli nawet łatwych ustępów Cycerona (lub Cezara), nie mówiąc o zwięzłym Tacycie?". — Ale jeżeli nauczyciel przez 8, względnie 6 lat nauki języków starożytnych starał się o to, by powierzeni jego nauce uczniowie opanowali stronę językową, to absolwent gimnazjum z pewnością potrafił bez wydatniejszej pomocy przetłumaczyć łatwy ustęp z każdego autora czytanego w gimnazjum i nikt nie mógł twierdzić, że „cała nauka jest zmarnowaniem drogiego czasu" i że „wielu maturzystów widzi w niej tylko stracony bezpowrotnie trud, który mógł być lepiej spożytkowany". Niestety w szkołach naszych panował i panuje system protekcyjny. Uczniowie mający szerokie plecy przechodzą *per fas et nefas* z klasy do klasy, a ukończywszy gimnazjum i złożywszy egzamin dojrzałości (!), słusznie „widzą w nauce filologji klasycznej tylko stracony bezpośrednio trud, który mógł być lepiej spożytkowany". Przy egzaminie dojrzałości przewowodniczący nie zastanawia się nad tem, ilu maturzystów dostało się przed jego oblicze tylko dzięki protekcji, lecz sądzi sumarycznie. Stanowczo twierdzę na podstawie długoletniego doświadczenia, że taki sam sąd, jaki wydaje p. Bykowski o nauczaniu filologji klasycznej w gimnazjum, trzeba wydać o nauczaniu każdego innego przedmiotu, matematyki, fizyki, chemji, nauk przyrodniczych, geografji, historji. Coby to było, gdyby język niemiecki był przedmiotem egzaminu dojrzałości? Czy drogi czas, łożony na naukę tego przedmiotu, nie jest zmarnowany? Słusznie tedy pisze p. Bykowski na końcu swego artykułu (str. 15): „Oczywiście w ciągu studjów należy stosować ścisły i wielokrotny dobór. Przez gimnazjum powinny przechodzić jednostki jedynie uzdolnione do pracy intelektualnej i w niej rozmiłowane; osobniki choćby zdolne, ale nie mające upodobań naukowych, wykazujące zainteresowania praktyczne, powinny być skierowane do szkół zawodowych i praktyki, a nie tracić bezpotrzebnie czasu w gimnazjum, zwłaszcza typu klasycznego. Przy takim doborze zmniejszy się i nadmiar maturzystów i podniesie się ich jakość tak, że ogół będzie mógł skutecznie odbyć studja akademickie i zająć potem należne stanowisko w społeczeństwie". Niestety są to słowa, od których jeszcze bardzo daleko do czynów! Jak długo protekcja rozstrzyga o przemycaniu ucznia z klasy do klasy, wyniki nauki muszą być marne. Z. Dembitzer.

Katowice. Na posiedzeniu Śląskiego Koła PTF dnia 3 kwietnia 1927 r. po odczytaniu protokołu poprzedniego zebrania wygłosił p. Wincenty Ogrodziński wykład pt.: *Dawna Polska a starożytny Rzym* (*porównanie historyczne*). Przedmiotem wykładu było pokrewieństwo ducha dziejów obu narodów, a nie wypadków lub osób historycznych. Zaznaczywszy krótko, jakie były poglądy w dawnej Polsce na Rzym i stanowisko trzech wieszczów wobec starożytnego Rzymu, O. bierze za punkt wyjścia określenie Krasińskiego: *I orzeł Romy wylągł się na bagnach, nie na szczytach gór.* Następnie zestawia analogje w rozwoju dziejowym obu państw, uwarunkowane stosunkami geograficznemi. Podkreśla charakter rolniczo-rycerski obu społeczeństw i rolę rodu, oraz przynależnych do rodu, podtrzymywaną różnemi sposobami. Dalsze uwagi poświęca analogjom w życiu religijnem i stosunkach do sił wyższych, charakterowi podań o czasach przedhistorycznych, ich tworzeniu się naturalnemu i sztucznemu, oraz zapatrywaniom history-

ków na początki narodu. Trzecią część wykładu stanowiło rozważenie ustroju państwowego, praw podstawowych, braku w nich ciągłości i uporządkowania, przyczem omówiono poczucię swobody osobistej, sprawę dynastyczności i obieralności w rządach, ustrój i władzę senatów, pokrewieństwo instytucji trybunów ludowych i posłów ziemskich, *ius intercedendi* i *liberum veto* itp. Czwarty punkt poświęcił O. zagadnieniu Wschodu w dziejach obu narodów i stosunkowi ludów obcych do obu państw. Omówiwszy jeszcze podobieństwa w rozwoju obu literatur i pewnych postaci dziejowych, O. zakończył wykład podkreśleniem powinowactw świadomych i nieświadomych Polski z Rzymem. — Na posiedzeniu dnia 22 maja 1927 r. wygłosił p. Ryszard Ganszyniec odczyt pt.: *Najnowsze prądy w filologji klasycznej*. Na posiedzeniu, odbytem dnia 5 czerwca 1927 r. w Cieszynie, wygłosił p. Józef Grzybowski wykład pt.: *Rozważania Marka Aurelego na tle epoki*.

Przedstawienie szkolne tragedji Eurypidesa *(Fenicjanki)* w Warszawie. 30 kwietnia, 2 i 25 maja rb. młodzież szkolna trzech gimnazjów żeńskich i dwóch męskich odegrała tragedję Eurypidesa *Fenicjanki* w tłumaczeniu J. Kasprowicza. Przedstawienia odbyły się w pięknej sali gimnazjum im. Władysława IV na Pradze, na specjalnej scenie. Chóry, w wykonaniu uczennic dwóch gimnazjów pp. M. Taniewskiej i J. Zaborowskiej-Michalskiej, były śpiewane według muzyki, specjalnie do tej tragedji napisanej przez p. P. Bojakowskiego i uzupełnionej przez pp. J. Łysakowskiego i F. Rybickiego. Najwięcej się podobał chór ze stasimonu III: „Do niw, do niw, Do Kadma pól“ (ἔβας, ἔβας, ὦ πτεροῦσσα). Melodje oparli kompozytorzy na starożytnych trybach, szczególnie — wschodnich. Do tańców zaś były zastosowane przeważnie motywy hebrajsko-żydowskie. Balet (12 uczenic z gimnazjum p. Taniewskiej) ilustrował chór w ten sposób, że po każdym śpiewie następowało plastyczne w tańcu odtworzenie odśpiewanych wierszy. Tak np. po 1-ej strofie parodosu (Τύριον οἶδμα λιποῦσ᾽!... „Tyryjskie rzuciwszy morze“) następował taniec modlitewny baletu, po antystrofie 1-ej parodosu (πόλεος ἐκπροκριθεῖσ᾽ ἐμᾶς... „Przez miasto cnych dziewic grona“) było mycie i czesanie włosów u tryskającej wody połączone z tańcem, który przypominał taniec. i zabawy Nauzykai ze służebnicami, po antystrofie 2-ej (ἀμφὶ δὲ πόλιν νέφος.. „Wokół miasta groźnie sterczy“) był wykonany taniec wojenny. Albo dalej w stasymonie II po śpiewie chóru o tem jak „przyszli bogowie w gości na ślub Harmonji (Ἁρμονίας δέ ποτ᾽ εἰς ὑμεναίους) był wykonany taniec weselny z bębenkami i fletami. Albo gdy wchodził orszak pogrzebowy ze zwłokami, któremu towarzyszyła Antygona, dziewczynki, należące do baletu, z pochodniami w rękach przy odpowiedniej gestykulacji odtańczyły taniec żałobny. Tańcami kierował p. E. Kurzawiński. Dodać należy, iż balet, stosownie do treści swoich tańców, występował w szatach rozmaitych kolorów. Wogóle ubiory chóru i baletu — fenickie (przygotowane według otrzymanych wzorów przez same uczennice) różniły się od kostjumów greckich — Antygony, Kreona, Teirezjasza (ten miał na sobie *agrenon*, powierzch białego chitonu) i innych osób, hełmy, pancerze, nagolenniki itp. u Eteoklesa i Polynika (sporządzone przez uczniów gimnazjum im. T. Reytana na lekcjach robót ręcznych) odpowiadały wzorom greckim.

Role poszczególne męskie były odegrane przez uczniów gimnazjów im. ks. J. Poniatowskiego i im. T. Reytana. Wyróżnili się: S. Goczałkowski (Polynik), K. Romaniuk (Kreon), A. Leitgeber (Teirezjasz), J. Koźmiński (goniec). Ogromne wrażenie wywarły z wielkiem przejęciem się wypowiedziane słowa Menojkeusza (Jekiel):

.. Gdyby dla obrony
Ojczyzny każdy zmógł się i przyniósł,
Co miałby najlepszego, siłyby jej świeże
Wzrosły, mniejby nieszczęść doznała, na zawsze
Byłyby dla niej losy, o! stokroć łaskawsze.
(εἰ γὰρ λαβὼν ἕκαστος, ὅτι δύναιτό τις...)

Obie żeńskie partje — Iokasty i Antygony — bardzo dobrze odegrały: A. Dytrychówna (gimnazjum pp. J. Popielewskiej i J. Roszkowskiej) i W.

Mansfetorówna (gimn. p. J. Zaborowskiej-Michalskiej). Antygona w scenie „ἀπὸ σκηνῆς" śpiewała całą swą monodję (οὐ προκαλυπτομένα βοτρυχώδεος... „Żadna zasłona — nic!.") i tańczyła ją na tle chóru.

Przed przedstawieniem wizytator S. Cybulski w słowie wstępnem wyjaśnił *Katharsis* tragedji greckiej i zwrócił uwagę na aktualność *Fenicjanek* w czasach obecnych. — Na przedstawieniach, które miały wielkie powodzenie, byli obecni: p. Minister WR i OP — Dr. Dobrucki, wyżsi urzędnicy Ministerstwa Oświecenia, przedstawiciele Okręgu Szkolnego Warszawskiego, personal nauczycielski i młodzież gimnazjalna (szczególnie dziewczynki) nietylko z Warszawy, lecz z bliższych i dalszych okolic. Z Białegostoku przybyło 30 uczennic i 9 profesorów miejscowego gimnazjum państwowego. Z Krakowa przyjeżdżał specjalnie na jedno z przedstawień profesor M. Bogucki, znany miłośnik dramatu greckiego.

Władysław Szczepański, ks dr, profesor uniwersytetu warszawskiego, umarł 31 maja br. w Insbrucku po operacji na kamienie nerkowe. Urodził się w r. 1877 w Małopolsce, w r. 1891 wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, studjował w Krakowie, Insbrucku i Beyrucie. Przez 9 lat był profesorem palestynologji w Papieskim Instytucie Biblijnym, skąd w r. 1918 przeniósł się do Warszawy. Wybitny znawca Palestyny wydał bardzo liczne dzieła, jednak masa ich pozostawiła daleko za sobą jakość pracy i samodzielność naukową, i spotkała się z ostrą krytyką fachowców. Szczepański był członkiem Akademji Nauk, oraz Towarzystw Naukowych w Warszawie i w Poznaniu.

Ettore de Ruggiero *20/VIII 1839 † 7/VIII 1926), długoletni profesor uniwersytetu w Rzymie (1874—1915), znany jako wydawca słownika *Dizionario Epigrafico di Antichità Romane* częściowo już ogłoszonego drukiem, urodził się w Neapolu i tam się kształcił aż do uzyskania doktoratu. Następnie studjował w Berlinie pod kierunkiem Mommsena. W r. 1868 rozpoczął wykłady z dziedziny archeologji na uniwersytecie neapolitańskim, a powierzono mu również kierownictwo szkoły archeologicznej w Pompeji. W r. 1872 przeniósł się do Rzymu i tu wykładał na uniwersytecie filologję, w dwa lata później został profesorem zwyczajnym. W szkole archeologicznej rzymskiej uczył epigrafiki łacińskiej, zanim nie zdał tego obowiązku profesorowi Dante Vaglieri. Pracował naukowo do ostatniej chwili, mimo poważnego wieku i grożącej ślepoty. Bardziej znanemi jego pracami są: *La dittatura in Roma nel periodo di transizione della monarchia alla repubblica* 1867, *L'arbitrato pubblico in relazione col privato* 1893, *Il consolato e i poteri pubblici in Roma* 1900, *Il foro Romano* 1913, *La patria nel diritto pubblico romano* 1921, *Lo stato e le opere pubbliche in Roma antica* 1925.

A. R.

BRONIĄ WAS WSZYSCY BROŃCIE SIĘ WY SAMI.

W połowie października 1927 r. odbędzie się w Warszawie

ZJAZD FILOLOGÓW KLASYCZNYCH

z udziałem wszystkich przedstawicieli uniwersyteckich filologji klasycznej celem zajęcia stanowiska wobec zamierzonego ujednostajnienia szkoły średniej.

O zgłaszanie referatów i najliczniejszy udział w zjeździe uprasza

Wydział Polskiego Towarzystwa Filologicznego
Prof. J. Kowalski, Lwów, Uniwersytet.

Programem Kwartalnika Klasycznego objęta jest metodologja i dydaktyka nauk filologicznych, przegląd badań, bibljografja i kronika ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Kwartalnik Klasyczny nie wzoruje się na organach zagranicznych. Zewnętrznie wyróżnia go wprowadzenie ilustracyj, co mają dotąd jedynie czasopisma, poświęcone archeologji i historji sztuki, wewnętrznie zespół informacyj naukowych na sposób *Bursians Berichte*, ale w formie dogodniejszej, z rozleglej niż gdziekolwiek uwzględnioną dydaktyką. Wszystko uczyniono, by filolog nasz znalazł w jednym organie to, czego dotąd musiał szukać po różnych czasopismach, dla zorjentowania się w postępach nauki i metodzie nauczania.

Prenumerata roczna wynosi 12 zł. Dotychczasowi członkowie Pol. Tow. Filol. otrzymają Kwartalnik Klasyczny w tym roku bezpłatnie. Cena pojedynczego zeszytu 3·50 zł.

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20.

Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem P. K. O. Warszawa 153.380.

Dotąd wyszły następujące rozprawy: W. Śmiałek, Ku czemu idziemy, T. Zieliński, Kilka uwag o wykształceniu klasycznem, L. Jaxa Bykowski. O ustrój gimnazjum, M. Golias, Nauka języków klasycznych w programie naszej szkoły średniej, R. Jamrógiewicz, Lekcje języka łacińskiego w XVII wieku, J. Parandowski, Przekłady klasyczne Jana Kasprowicza, T. Sinko, U stóp Helikonu *(z 9 rycinami)*, St. Baldwin, Klasycy a zwykły człowiek, St. Rączy, Uwagi nad uporządkowaniem wzorów deklinacyjnych i konjugacyjnych, R. Gostkowski, Wykopaliska w Pompei przy Via dell'Abbondanza w latach 1911—1927 *(z 17 ryc)*.

Następne zeszyty przyniosą m. i.: A. Bednarowski, Nowe metody nauczania języków klasycznych w gimnazjach, Wł. Chodaczek, Zagadnienie łaciny potocznej, St. Cygan, Próbna lekcja gramatyki łacińskiej w klasie IV, M. Gumowski, Początki monety w Rzymie w świetle najnowszych badań, S. Hammer, Pedagogiczna działalność Michała Psellosa, J. Handel, *Tricesima Sabbata*, J. Kowalski, Wymowa ruin, A. Krokiewicz, Gramatyka grecka i łacińska, jej powstanie, rozwój i stan obecny, T. Lewicki, Nauka języka łacińskiego w nowym programie gimnazjów niemieckich, V. Mole, Sztuka bizantyjska, J. Nagórzański, W jakim zakresie należałoby stosować w nauce gimnazjalnej wiadomości z lingwistyki, H. Nowicka, Homerowe przydawki zdobnicze w przekładach polskich, St. Pilch, Nowsza metoda nauczania języków klasycznych; Lekcje praktyczne z Horacego *(Epod. 7. C. I 14, 34)*, St. Przeworski, Piśmiennictwo hetyckie; Świat Egei, A. Rapaport, Horacy w szkole, R. Schächter, Preparacja a lektura autorów starożytnych, T. Sinko, Dyscyplinaryzm i realizm w szkole, R. Skulski, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych, Fr. Smolka, Walory papirologji, T. Zieliński, Lektura mów Cycerona.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie:

St. Baldwin, *Klasycy a zwykły człowiek*,

C. Coolidge, *Studja klasyczne a Ameryka*,

W. Śmiałek, *Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce*.

Nabyć je można w dowolnej ilości od administracji (prof. Marjan Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22) po cenie 50 gr. za egzemplarz.


DRUKARNIA
AKADEMICKA